

J. MAZUR

**NIERZĄDNICA
NA TRONIE
(KATARZYNA II)**



WARSZAWA
Biblioteka Romansów i Powieści
1927.

3 nr.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0448480

K-21/76 / 62012 9
Druk. „Oświata” Tłomackie 4 tel. 129-25

WSTĘP

Historja Rosji w przeciągu XVIII w. okropnością swą i zepsuciem przewyższa wszystko, co tylko dzieje świata zanotować zdołały. Niema zbrodni, niema występku, którychby ci przesławni carowie i caryce z rodu Romanowych nie popełnili, i choć urzędowa historja przybierała ich w pawie pióra niby dokonanych wielkich czynów, darząc nawet nazwami „Wielkich”, bezstronny historyk do tych tytułów dodać musi określenie: Wielkich zbrodniarzy i nierządnic.

Bo czyż zbrodniarzem nie był ów przesławny Piotr I, synobójca, degenerat, alkoholik, który tysiącami zabijał ludzi, byle dogodzić fantazjom swoim, który z lubością spełniał funkcje kata, a który pierwszy snuć zaczął projekty podbicia Polski, której republikański, acz szlachecki ustroj, której kultura europejska, tak różna od rosyjskiej — azjatyckiej, a której zwłaszcza bogactwa drażniły go w straszliwy sposób.

Następczynią jego była Katarzyna I, dziewczka żołnierska, dziwnym trafem wyniesiona na tron carski, pijaczka i rozpustnica, nie przebijająca w środkach by zaspokoić swe grube, ordynarne żądze.

Po krótkiem panowaniu młodziutkiego, lecz już zepsutego do szpiku kości Piotra II, władzę obejmuje Anna Iwanowna, która, tonąc w rozpuszcie, lud rosyjski oddała na pastwę zbrodniczego kurlandczyka, faworyta swego, Birona, która przyrzeczoną przy wstąpieniu na tron konstytucję zbroczyła potokami krwi bojarów moskiewskich, upominających się o swoje, odebrane im przez Piotra I prawa.

Krótkotrwałe rządy regentki, Anny Leopoldówny, ks. brunświckiej, matki nieszczęsnego Iwana Antonowicza, zamordowanego z rozkazu Katarzyny II, zaznaczyły się tem tylko, że ta zimna, wyrachowana niemka, idąc w ślady swych moskiewskich poprzedniczek, objawszy władzę, wnet przyjęła sobie kochanka.

Następczyni jej, Elżbieta, godna córka Piotra I i Katarzyny I, bardzo wczesnie rozpoczęła karierę miłosną, gdyż nie mając jeszcze szesnastu lat, przyczem z łatwością przechodziła z objęć trzynastoletniego siostrzeńca, cara Piotra II, w objęcia prostego gwardzisty, który się jej spodobał. Tron swój zdobyła dzięki temu przeważnie, że z wiernymi przyjaciółkami powolną była żądzą miłosnym całego pułku grenadierów, którzy później stanowili jej gwardję przyboczną i z pośród których wybierała swych nader licznych kochanków.

Na dworze jej panowała rozpusta, zwykła, ordynarna, bez żadnych osłonek, połączona z libacjami pijackimi i nabożnymi modłami i pielgrzymkami.

Rozpusta Elżbiety jednak błędnie jeszcze wobec tego, co się działo na dworze Katarzyny II,

nazwanej przez swych następców Wielką, lecz chyba ze względu na zbrodnie popełniane i niebywała wprost w dziejach rozpustę, przewyższającą znacznie nawet rozpustę słynnej Messaliny.

Przebiegła ta niemka, zostawszy dzięki protekcji Fryderyka II pruskiego, żoną następcy tronu, Piotra, po gruntownem zbadaniu sytuacji wytrwale dążyć zaczęła do zdobycia władzy, miłością nierządną jednając sobie całe zastępy popleczników. Z objęć jednych przechodziła w drugie, zdradzając męża stale i wytrwale, a szereg zbrodni jej jest tak liczny, że w razie procesu prokurator faktycznie musiałby domagać się dla niej wielokrotnej kary. Mężobójczyni, zabójczyni b. cara Iwana Antonowicza, potokami krwi dłała dążenia ludu do wolności, a nieumiarkowaniem swych żądz nawet kochanka do śmierci doprowadziła. Typowa Niemka, nawet rozpustę ująć potrafiła w pewien system, w pewien ład, że tak powiem policyjny, utrzymany aż do końca życia. Ogarnięta była przytem manją wielkości, przeświadczeniem o swem boskiem posłannictwie, inteligentna i wykształcona, przynajmniej jak na owe czasy, pomimo dyletanctwa i ignorancji w wielu dziedzinach nauki i sztuki, przekonana była, że zna się na wszystkim i wyrażała o tem swe zdania z taką apodyktyczną pewnością, że w wielu wypadkach stawała się podobną do żyjącego jeszcze b. cesarza Niemiec, niesławnej pamięci Wilhelma II, z którym wiązą ją węzły dalekiego pokrewieństwa.

Jedną z największych zbrodni tej nierządnicy na tronie było rozdarcie Polski, zdławienie wolności dążącego do odrodzenia narodu i z tego względu dzieje jej na bliższe poznanie zasługują.

W domu rodzicielskim.

Zofja Augusta Fryderyka, córka ubogiego księcia Anhalt-Zerbst, Krystjana-Augusta, piastującego godność dowódcy pułku piechoty pruskiej w Szczecinie, i żony jego, Joanny Elżbiety, księżniczki holsztyńskiej, urodziła się w dniu 2 maja 1729 r. w Szczecinie, w domu, należącym do prezesa sądu handlowego, a w którym rodzice jej zamieszkiwali do czasu przygotowania odpowiednich apartamentów w zamku szczecińskim.

Niektórzy z historyków podają w wątpliwość ojcostwo Krystjana Augusta, wskazując jako ojca przyszłej carycy Rosji, już to króla Fryderyka II pruskiego, co w pewnym stopniu usprawiedliwione być może żywym zajęciem się tegoż losem młodej i ubogiej księżniczki; już to młodego i przystojnego szlachcica rosyjskiego, Beckiego, syna z nieprawego łoża jednego z magnatów, który, służąc przy ambasadzie rosyjskiej w Paryżu, bywał częstym gościem w domu bawiącej tam wówczas, zalotnej i lubiącej się bawić księżnej Joanny Elżbiety.

Wersja ta znaleźć może usprawiedliwienie w tem, że Katarzyna II, po dojściu do władzy, obsypała go zaszczytami, i jak twierdzą naoczni świadkowie, otaczała go wielką pieczołowitością i przy odwiedzinach całowała w rękę.

Wychowanie młoda księżniczka, przewzana przez matkę Figchen, spieszczona od Sophiechen, otrzymała staranne. Kierowała niem głównie guwernantka, francuska, mademoiseile Cardelle;

oprócz tego nauczycielami jej byli: kapelan francuski Péraud, nauczyciel kaligrafji, francuz, Laurent, niemieckiego Wagner i muzyki, Roelig.

Największą jednak i najpierwszą nauczycielką jej była matka, która uczyła ją przedewszystkiem pokory, nakazując całować poły sukien przedstawicielek miejscowej burżuazji, odwiedzających zamek szczeciński, oraz obłudy, fałszu i intryg, w których mistrzynią była ta ambitna dziedziczka wielu pokoleń drobnych książątek niemieckich.

Odbywała też z rodzicami częste podróże do krewnych, do Zerbst, Hamburga, Brunświku, Eutina i Berlina. W Eutin też, w r. 1739, po raz pierwszy ujrzała tego, który w przyszłości miał zostać jej mężem, Piotra-Ulricha ks. Holstein-Gottorp. Wydał się on jej wątłym, brzydkim chłopcem, a, jak wieści głosiły, już wtedy odznaczał się złemi skłonnościami i zamiłowaniem do alkoholu. W Berlinie również poznała i Fryderyka II.

W r. 1741 na tron rosyjski, po dokonanych zamachu, wstąpiła caryca Elżbieta, córka Piotra I, i w sercu jej odżyły czułe wspomnienia miłości, jaką pałała niegdyś do księcia Karola Augusta Holstein-Gottorp, który został ze względów politycznych mężem jej siostry, Anny, a jednocześnie przypomniła sobie siostrę jego, obecną księżnę Anhalt-Zerbst.

W r. 1742 książę Piotr Ulrich, syn byłego kochanka i zarazem siostrzeńca, zawezwany został do Petersburga, gdzie został ogłoszony następcą tronu.

Jednocześnie też caryca poszukiwać zaczęła żony dla niego, i uwaga jej zwróciła się na Niem-

cy, mające do i od czasu tego wyłączny przywilej dostarczania mężów i żon dla księżniczek i książąt moskiewskich.

Wybór jej, nie bez pewnego wpływu króla pruskiego, Fryderyka II, padł na bliską krewną następcy, księżniczkę Zofję Augustę Fryderykę Anhalt Zerbst.

Zmiana ta zaznaczyła się przedewszystkiem mianowaniem ks. Krystjana Augusta przez króla pruskiego, feldmarszałkiem, przesłaniem przez carycę księżnej Joannie Elżbiecie portretu, otoczonego wspaniałymi brylantami, wreszcie zaproszeniem do Berlina, gdzie znakomity artysta-malarz francuski, Pain, wykonał portret księżniczki Zofji, wysłany następnie do Petersburga.

Radość zapanowała w ubogiej rodzinie księżnej w Zerbst, gdyż zbudzone zostały nadzieje, że skończy się wreszcie dokuczliwa bieda. Cały rok upłynął na oczekiwaniu wieści z Petersburga, gdy naraz, wkrótce po Nowym Roku 1744, przybyła do Zerbst sztafeta z Berlina, przywożąca list od Brummera, marszałka dworu wielkiego księcia Piotra, wzywający księżną Joannę Elżbietę, by natychmiast wraz z córką wyruszyła w drogę celem odwiedzenia dworu carycy w Petersburgu lub Moskwie.

II.

Narzeczona.

Przygotowania do podróży nie trwały długo. Według instrukcji Brummera podróżnym towarzyszyć miała świta, złożona tylko z kilku osób niezbędnej służby, przyczem caryca na koszta

podróży przesłała za pośrednictwem jednego z bankierów berlińskich 10.000 rb.

W dwie godziny po tej sztafecie przybyła druga, tym razem od króla Fryderyka II, który w liście swoim wyjaśniał, że cały ten pomysł matrymonialny jest jego dziełem.

Kandydatek na żonę dla następcy tronu carów było wiele, przyczem najpoważniejszą była kandydatura księżniczki saskiej, popierana przez wszechmocnego wówczas kanclerza Bestużewa, który budował plany rozległej koalicji, złożonej z Rosji, Saksonji, Austrii, Holandji i Anglii, a skierowanej przeciwko Prusom i Francji. Plany te rozbił przebiegły Fryderyk, wysuwając kandydaturę Zofji Augusty Fryderyki, przyczem uderzył w strunę sentymentalną Elżbiety, stawiając na pierwszym planie jej związki krwi z książętami Holsztynii.

Kandydatury swej siostry, księżniczki Elżbiety, nie stawiał, mówiąc:

— Byłoby okrucieństwem rzucać na ofiarę tą księżniczkę.

Wyprawa księżniczki Anhalt-Zerbst, jadącej zająć tron jednego z największych mocarstw świata, składała się: z trzech sukien, tuzina kożuszków, tyluż pończoch i chusteczek do nosa.

Niezbyt bogata i świetna, lecz Brummer zapewniał, że w Rosji wszystko otrzyma. Przytem nagliły do wyjazdu ustawiczne sztafety Brummera i króla Fryderyka. Spieszyła się też bardzo i sama księżna Joanna Elżbieta, snująca nader ambitne marzenia o przyszłej roli, jaką na dworze carycy odegrać miała.

Wyjazd nastąpił w dniu 10 czy 12 stycznia 1744 r., przyczem ojciec doręczył Zofji Auguste

Fryderyce przy pożegnaniu traktat Henietziusa o religji greckiej i swój rękopis, będący zbiorem uwag i nauk o postępowaniu przysłem wielkiej księżny, a na miejscu naczelnem kładący oszczędność. Nauki te wielce przydały się Katarzynie w przysłem jej życiu.

Po parodniowym pobycie w Berlinie, gdzie po raz ostatni w życiu widziała Fryderyka II, przez Starogród i Memel podążono do Rosji. Podróż odbywano pod przybranem nazwiskiem hrabiny Reinbek, w warunkach nader uciążliwych. Trzeba było nocować w izbach mieszkalnych pocztmistrzów, nie wiele różniących się od chlewów, konie zaś wynajmowano od chłopów.

Dopiero po przekroczeniu granicy rosyjskiej warunki podróży zmieniły się raptownie, przybierając charakter wprost bajkowy. W Rydze oczekiwano na podróżne wspaniała karetą carycy, grzmiąły działa, występowały w paradzie wojska, rozlegały się dźwięki muzyki, a witający je dygnitarze gięli się w niskich ukłonach. Ten wschodni przepych carski olśnił i oczarował obydwie Niemkinie, przywykłe do chudopacholskiego aczkolwiek książęcego bytu.

Po przybyciu do Petersburga, nie zastali tam Elżbiety, która udała się do Moskwy na jakąś nabożną pielgrzymkę. Z polecenia carycy zatrzymały się tam na dni kilka, głównie celem uzupełnienia garderoby przysłej wielkiej księżnej.

Jakżeż bowiem mogła się ona ukazać ze swojemi trzema ubogiemi sukienkami i tuzinem koszul oczom carycy, która posiadała tylko piętnaście tysięcy sukien jedwabnych i pięć tysięcy par trzewików.

Przyjęte w Petersburgu z honorami, rzuciły się w wir wielkiego świata, upojone tem przyjęciem, przyczem księżna Joanna Elżbieta z rozkoszą pograżyła się w morzu intryg dyplomatycznych, licząc, że odegra tam wybitną rolę.

Mimo wszystko przeciwnikiem zamierzonego małżeństwa pozostawał wciąż Bestużew, który liczył jeszcze, że może przy pomocy duchowieństwa, ze względu na blizkie pokrewieństwo między przysłymi małżonkami, uda mu się nie dopuścić do tego.

Zwalenia też tego potężnego kanclerza, nieprzyjaznego królowi Fryderykowi, podjęła się księżna Joanna Elżbieta.

Po pewnym wypoczynku, na wezwanie carycy spieszą do Moskwy, przyczem podróż odbywają wciąż z przepychem carskim.

Przywitanie z carycą odbyło się bardzo serdecznie, nie bez pewnych sentymentalnych wspomnień przeszłości. Księżna Joanna Elżbieta, rzuciwszy się odrazu w wir intryg dyplomatycznych, a raczej spełniając funkcje agentki króla Fryderyka, nie wiele już zważa na córkę, pisząc do męża: „To sprawa załatwiona”.

O zdanie księżniczki Zofji Augusty Fryderyki nikt nie pytał, nie zatroszczono się nawet tem, czy narzeczony spodobał się jej, bo przecież niemieckie księżniczki stanowiły nietylko wówczas, lecz i później nawet towar na wywóz do Rosji, a wszakżeż brzydotę męża z łatwością można było pokryć urodą kochanka.

A teraz przypatrzmy się narzeczonemu. Piotr Ulrich urodził się w Kilonji dnia 10 lutego 1728 roku. Matka jego, Anna, córka Piotra I, suchot-

nica, umarła w trzy miesiące po jego przyjeździe na świat, nie mogła też dać zdrowia dziecku, które do siódmego roku życia pozostawało na opiece nianiek, poczem nagle zostało wzięte w ostre karby wychowania żołnierskiego, przejmując jednocześnie wszystkie najgorsze strony tego rzemiosła.

W r. 1739, po śmierci ojca, kierunek wychowania jego obejmuje Brummer, który, zdaniem współczesnych, odpowiednim był do wychowywania koni, a nie książąt, przyczem nieraz uciekał się do pomocy pięści. Jako kandydata na tron rosyjski i szwedzki, uczono go obydwóch tych języków, aczkolwiek znów ówczesna caryca, Anna Iwanówna, pragnęła gorąco jego śmierci.

Caryca Elżbieta, po przybyciu jego do Petersburga w 1742 r., widząc braki w wychowaniu jego, otoczyła go gronem profesorów, lecz ci już niewiele nauczyć go zdołali. Poprzedni zaś system wychowania wypaczył zupełnie jego charakter, czyniąc go popędliwym, podstępny, tchórzem i łgarzem jednocześnie, wychwalającym swe rzekome czyny.

Odznaczał się przytem brzydotą i wątlnością i księżniczka Zofja Augusta Fryderyka zawiodła by się srodze, gdyby liczyła na przywiązanie jego, chcąc umocnić pozycję swoją w Rosji. Wynikało pytanie, czy wogóle zdolnym był pokochać kogokolwiek ten marny, zdegenerowany potomek cara Piotra?

Byстрыm rozumem swoim i sprytem zrozumiała Katarzyna, że chcąc w Rosji zyskać powagę i znaczenie, ażeby zdobyć wpływy, prze-

dewszystkiem trzeba zostać rosjanką. Z zapalem też zabrała się do nauki języka rosyjskiego, pracując nawet nocami, zdobywając sobie w ten sposób serca wszystkich, zwłaszcza gdy wskutek tego przeziębła się i dostała zapalenia płuc.

Caryca Elżbieta otoczyła ją troskliwą opieką, zasypała klejnotami, a pewne czyny jej matki, dowodzące niezbyt czulej miłości macierzyńskiej, do reszty zjednały jej serca wszystkich.

Około choroby jej tworzyć się poczęły legendy, głoszące, że nocami, bosą, w białiznie tylko chodziła po pokoiku swoim, ucząc się języka rosyjskiego, a potęgują się one, gdy rozchodzi się wieść, że w chwili największego niebezpieczeństwa, gdy matka chciała zawezwać do niej pastora protestanckiego, rzekła:

— A to po co? Zawezwijcie lepiej Symeona Todorskiego.

Był to duchowny prawosławny, który miał powierzone czuwanie nad wychowaniem religijnem w. ks. Piotra, a następnie i jego narzeczonej.

Tu już widoczny jest wpływ nauk ojca, i podziwiać należy doprawdy tą młodą, gdyż zaledwie piętnastoletnią księżniczkę, która hipokryzję swą posunąć umiała do tego stopnia, że nawet na łożu śmierci nie zapomniała o drogach, mających zaprowadzić ją do upragnionego celu.

Silny i młody organizm przemógł chorobę i w kwietniu 1744 r. księżniczka Zofja ukazuje się na przyjęciach dworskich. Witają ją wszyscy nader serdecznie, a narzeczony jej posuwa swą uprzejmość do tego stopnia, że czyni ją powiernicą swych przygód miłosnych i zwierza się jej, że kochał gorąco frejlinę carycy, Łopuchinę, któ-

rej matka niedawno zesłaną została na Syberję. Chciał się nawet z nią żenić, lecz uległ woli carycy.

Tymczasem zaszedł wypadek, który o mało co nie wyrzucił tej całej misternie wzniesionej budowli. Księżna Joanna Elżbieta nawiązała całą sieć intryg przeciwko kanclerzowi Bestużewowi, łącząc się w akcji przeciw niemu z posłami Francji i Prus. Już zdawała się być bliską tryumfu, gdy naraz bomba pękła.

W dniu 1 czerwca caryca Elżbieta udała się na zwykłą nabożną pielgrzymkę do klasztoru św. Trójcy pod Moskwą, przyczem księżna Joanna Elżbieta z córką jej nie towarzyszyły. Naraz przybył specjalny kurjer od Elżbiety, wzywający je do klasztoru, a gdy tam spieszenie przybyły, wybuchła burza.

Caryca w towarzystwie swego powiernika Lestoque'a, osypała księżną Joannę Elżbietę gradem wyrzutów, grożąc odesłaniem z granic Rosji; projektowane małżeństwo zdawało się już być zerwanem, gdy widok młodej pary, prowadzącej beztroską pogawędkę, rozbroił carycę. Zdecydowała się też małżeństwo doprowadzić do skutku, i następnie pozbyć się niespokojnej księżnej Joanny Elżbiety.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć charakterystykę carycy Elżbiety, skreśloną przez słynnego kawalera d'Eon de Beaumont.

„Pod pozorami dobroduszości Elżbieta posiada umysł sprytny i przenikliwy. Jeżeli się zawczasu nie zabezpieczyć i nie przywdziać pancerza, chroniącego przed jej wzrokiem, przenika on waszą odzież, rozkrywa ją, rozbiera was,

otwiera waszą pierś, i gdy to spostrzeżecie, kobieta ta przeczytała już wszystko wewnątrz was i zrewidowała waszą duszę. Jej serdeczność i dobroć — to maska! We Francji i w całej Europie cieszy się ona opinią łaskawej. Rzeczywiście, po wstąpieniu na tron przysięgała przed św. Mikołajem Cudotwórcą, że za jej panowania nikt nie będzie śmiercią karany. Dotrzymała tej przysięgi w literalnem znaczeniu: ani jedna głowa nie została ścięta; lecz za to odcięto dwa tysiące języków i dwa tysiące par uszów. Prawdopodobnie znaną wam jest historia biednej i interesującej Eudoksji Łopuchinowej? Być może zawiniła ona wobec jej wysokości, lecz główną jej winą było, że była piękniejszą od niej i współzawodniczyła z nią w zawodach miłosnych. Elżbieta kazała przekłuć jej język rozpalonem żelazem i dać dwadzieścia uderzeń knutem ręką kata; nie szczęśliwa była w ciąży i miała wkrótce potem rodzić... Całe życie prywatne carycy pełne jest takich sprzeczności. To bezbożna, to nabożna, nie wierząca aż do ateizmu, skąpa i przesadna, spędza całe godziny na kolanach przed ikoną Bogarodzicy, rozmawiając z nią i namiętnie dopytując się, z którego pułku gwardji ma wybrać sobie kochanka. Zapomniałem o jeszcze jednej okoliczności. Jej wysokość odznacza się olbrzymiem zamięłowaniem do napoi alkoholycznych. Zdarza się, że pod ich wpływem traci przytomność. Wtedy trzeba rozciągać suknię jej i gorset. Bije lokai i pokojówki...”

Taką była ta nieodrodna córka cara Piotra I, władczyni wielomiljonowej ludności olbrzymiej Rosji, w której rękach spoczywał w danej chwili los małej niemieckiej księżniczki.

Choć zachwiany na chwilę, dzięki jej sprytowi poprawił się wkrótce, a nawet przyspieszone zostało zakończenie ceremonji.

Na dzień 28 czerwca wyznaczone zostało uroczyste przyjęcie księżniczki Zofji Augusty Fryderyki na łono cerkwi prawosławnej, przyczem skrupuły nie tyle jej, gdyż w pogoni za karierą nie posiadała ich wcale, lecz jej rodzica, rozproszył zarówno archimandryta Symeon Todorski, jak i król pruski, Fryderyk II, dowodząc, że między wiarą prawosławną a protestancką nie ma zgoła żadnej różnicy.

Następnego dnia, w dzień św. Piotra i Pawła, odbyć się miały zaręczyny.

Obydwie ceremonje odbyły się z należytym przepychem, przyczem z oczu obecnych płynęły urzędowe łzy rozrzewnienia. Prawda, że lały się one obficie i w czasie podobnej uroczystości, odbywanej z w. ks. Piotrem Ulrychem, choć ten wykrzywił się, wydrwiwał i przedrzeźniał duchowieństwo prawosławne.

Sytuacja małej księżniczki Zofji Augusty Fryderyki zmieniła się gruntownie. Obecnie już nazywała się urzędownie Katarzyną Aleksiejewną, imię jej wygłaszane było w czasie modłów cerkiewnych, caryca obdarzyła ją hojnie klejnotami, otrzymała własny dwór, a prócz tego i taką sumę pieniędzy, że wydały się jej skarbem. Szybko też nauczyła się wydawać je bez rachuby, zapominając o przykazaniach ojca co do oszczędności, tak, że zaczęła robić dług, wywołując tem gniew carycy.

Zmiany te wywołały gniew księżny Joanny Elżbiety, która już zdołała dokuczyć wszystkim

gdyż otoczenie Katarzyny składało się z osób nie należących do jej obozu.

Tymczasem dążeniom Katarzyny zagroziła nowa przeszkoda, tymrazem naprawdę groźna i poważna. W. ks. Piotr, jadąc z Moskwy do Petersburga, zachorował na ospę i zmuszony był zatrzymać się we wsi Chotilowie. Stan jego był groźny.

Katarzyna z artyzmem udawała zakochaną, ze łzami prosząc, ażeby pozwolono jej pielęgnować narzeczonego, lecz caryca nie pozwoliła na to, odsyłając ją wraz z matką do Petersburga. Stamtąd pisywała codziennie nader czułe liściki po rosyjsku, tylko że układał je jej Adaduirow, ona zaś ograniczała się przepisywaniem ich.

Wreszcie Piotr wyzdrowiał i w końcu stycznia 1745 r. wrócił do Petersburga, lecz tak zmieniony, że Katarzyna, przywitawszy go z udaną radością, po powrocie do swoich komnat padła zemdlna i przez trzy godziny nie mogli przyprowadzić jej do przytomności.

I tak niezbyt urodziwy Piotr, stał się istnym potworem. Twarz porżyły mnogie szramy, a głowę okrywała olbrzymia peruka. Jedna tylko księżna Joanna Elżbieta znajdowała, że wygląda wspaniale.

Zbliżał się termin ślubu, oznaczonego na dzień 21 sierpnia, choć lekarze radzili odroczyć go ze względu na słaby stan zdrowia Piotra. Elżbieta jednak nie zgodziła się na to, zwłaszcza, iż zależało jej na jaknajszybszem pozbyciu się matki Katarzyny, jak również i zabezpieczeniu następstwa tronu, gdyż słabe zdrowie Piotra nie wzbudzało nadzieje, a w czerwcu 1745 r., w garderobie carycy Elżbiety, ujęto nieznanego



człowieka z kindzątem w rękę, a który mimo okrutnych tortur nie wyrzekł ani słowa.

Przygotowania do uroczystości czyniono nad wyraz wspaniale, a sam obrzęd zaślubin w cerkwi ciągnął się od godz. 10 rano do 4 popoł. Z rodziny Katarzyny obecnymi byli na ślubie matka i brat, gdyż ojcu jej nie posłano nawet zaproszenia. Uroczystości weselne trwały dzień i noc.

W miesiąc potem księżna Joanna Elżbieta opuszczała Petersburg, żegnana na pozór uprzejmie przez carycę, która w tajemnicy szykowała jej nowy cios. Oto w Rydze otrzymała list od Elżbiety, w którym ta polecała jej prosić dwór berliński o odwołanie posła Mardefelda. Jednocześnie rosyjska rada stanu zdecydowała wysłanie posłków królowi polskiemu i saskiemu, Augustowi III, przeciwko Fryderykowi II, pruskiemu.

W ten sposób rola agentki dyplomatycznej króla pruskiego, jaką usiłowała grać księżna Joanna Elżbieta, została obroconą w niwecz.

Pierwsza część zamierzeń Katarzyny spełnioną została — stanęła na pierwszym stopniu, mającym ją doprowadzić do władzy, o której marzyła.

III.

Wielka księżna.

Pomimo zawartego małżeństwa, młoda para, ze względu na swój wiek młodociany, otrzymała rodzaj ochmistrzów, którzy mieli kierować jakby dalszem ich wychowaniem, odnosiło się to szczególnie do w. ks. Piotra. Instrukcję szczegółową

Wybór owej „dostojnej osoby” która miała Katarzynę naprowadzić na drogę prawdy, okazał się też niewłaściwym. Była to Marja Siemionowna Czogłokowa, przystojna, dwudziesto-czteroletnia mężatka, a co ważniejsze — uczciwa i mająca dzieci. Za te ostatnie zalety Katarzyna znienawidziła ją i oszukiwała bezceremonjalnie przy każdej sposobności, zwłaszcza gdy mąż Czogłokowej, po powrocie z Wiednia, zapłonął gorącą miłością do jednej z frejlin w. księżnej, przez co znów ułatwił jej romans z Kirillą Razumowskim, bratem kochanka carycy, w końcu zaś sam zakochał się w Katarzynie, choć z jej strony nie spotkał wzajemności.

Stopniowo Bestużew oddalał od Katarzyny wszystkie osoby mniej lub więcej jej oddane, przez co wytworzyła się wokoło niej pustka. Chociaż i niektóre z tych nowych osób okazały jej w następstwie wiele pomocy. Tak np. nowy kamerdynier na miejsce Jewreinowa, Szkurin, zajął się zrazu szpiegowaniem jej i plotkami, lecz spoliczkowany przez nią w garderobie, z jednocześnie obietnicą chłosty, stał się najbardziej oddanym jej sługą.

Tak samo pożyteczną okazała się nowa pokojówka, rosjanka, Praskowja Władisławowa, która zamieniła niemkę, Kruze.

Tymczasem Piotr przez złośliwość i głupotę popełnił czyn, który wywołał gniew carycy i usprawiedliwił w znacznym stopniu surowość zarządzeń kancierza. Pokój, w którym w. książę urządził swój teatr marjonetek, sąsiadował z jedną z komnat carycy. Po zamknięciu drzwi, Elżbieta urządziła tam pokój jadalny, gdzie nieraz obia-

dowała w ścisłym kółku. Obiady te były poufne i zastawa stołu tak urządzoną, że można było obywać się bez służby. Razu pewnego Piotr, posłyszawszy wesole głosy i brzęk kieliszków, wywiercił parę dziurek w drzwiach. Spojrzawszy przez nie, zobaczył przy stole carycę, faworyta Razumowskiego w szlafroku i około dwunastu osób dworzan. Ten widok wydał się Piotrowi tak zabawnym, że nie chcąc napawać się nim samotnie, zawołał Katarzynę. Ta odmówiła, a nawet dała do zrozumienia mężowi całą nieprzyzwoitość i niebezpieczeństwo podobnej rozrywki. Nie zwrócił on jednak uwagi na jej słowa i zwoławszy jej frejliny, zmusił je do wejścia na krzesła i taborety, ażeby lepiej mogły widzieć, i w ten sposób urządził rodzaj widowiska, wystawiając na pokaz i pośmiewisko cały nierząd swej dobrodziejki.

Wkrótce dowiedziała się o tem Elżbieta i rozgniewała się straszliwie. Przypomniła nawet swemu następcy, że i Piotr I miał niewdzięcznego syna, a to było równoznacznem z oświadczeniem, że głowa jego jest równie niepewną, jak i Aleksieja.

Z tego wypadku Katarzyna wyciągnęła naukę praktycznej mądrości. Jeżeli później siedzieli przy niej faworyci w szlafrokach, to urządziła się tak, że ich nie można było widzieć przez szczelinę w drzwiach. Albo ich ukrywała, albo też zmuszała tłum do szanowania ich, stwarzając dla nich odpowiednie, wspaniałe ramy.

Zaczerpnęła też od Elżbiety i inne wskazówki; w dniu 25 listopada, w rocznicę swego wstąpienia na tron, Elżbieta co rok wyprawiała w wielkiej

sali pałacu Zimowego wielką ucztę dla 350 podoficerów i żołnierzy pułku gwardji, który w dniu tym dopomógł jej do zdobycia tronu. Sama caryca brała udział w tej uczcie, w mundurze kapitana, w długich butach i z szablą u boku, siedząc wśród swoich „kamratów“.

Było to dla niej wskazówką, że zjednawszy sobie tych grenadierów, również o to samo pokusić się będzie mogła.

Tymczasem towarzystwo Piotra stawało się dla Katarzyny coraz bardziej uciążliwem. W apartamentach małżeńskich przebywały całe sfory psów, zatruwających wprost powietrze, i ogłuszających wszystkich piskiem swoim i szczekaniem, przyczem i sam Piotr, rzępoląc na skrzypcach, powiększał znakomicie ten hałas, upijając się nadomiar codziennie nieomal aż do utraty przytomności.

Uciekała też Katarzyna jak mogła od męża, odbywając długie spacery konne, przyczem jeździła zazwyczaj po męsku, aż wreszcie Elżbieta musiała zabronić jej tego. Pochłaniała też namiętnie książki.

Ulubioną jej lekturę stanowiły romanse pani de Scudery, oraz „Żywoty pań swawolnych“ Brantomme'a w końcu zaś utwory Voltaire'a. Na nich kształciła swój umysł i serce, przyczem przyznać należy, że nie zaniedbywała i ówczesnej literatury poważniejszej.

Tak upłynęło dziesięć lat małżeństwa i miłości, bez widomych oznak tego, gdy naraz w r. 1754 Katarzyna poczuła się matką.

Kto był sprawcą tego?

Roman z Czernyszewymi skończył się i ich miejsce zajęli dwaj bracia Sałtykowowie. Nale-

zeli oni do dworu Elżbiety i pochodzili ze starej i znakomitej rodziny szlacheckiej. Ojciec ich był generał-adjutantem, a matka, z domu ks. Golicyn, odznaczała się urodą i nadzwyczajną rozwiązłością. Oddała też Elżbiecie przed jej wstąpieniem na tron olbrzymie usługi, chodząc ze służącą do koszar grenadjerów, oddając się tam żołnierzom, pijąc z nimi, grając w karty i przegrywając umyślnie. Wszyscy trzystu grenadjerów, którzy dopomogli Elżbiecie do wstąpienia na tron, byli jej kochankami.

Starszy Sałtykow był brzydki, lecz za to młodszy, 26 letni Piotr, oznaczał się urodą, i mimo że był żonaty, z łatwością przyszło mu zdobyć serce Katarzyny.

Romans ciągnął się czas pewien, a gdy Sałtykow zachorował, miejsce jego zajął niemniej urodziwy Lew Naryszkine.

Po wyzdrowieniu Sałtykow odzyskał znów swoje prawa, i tak ciągnął się ten romans we troje, gdy naraz wmięszali się do niego inne, wyższe, gdyż państwowe czynniki.

Razu pewnego Sałtykow zawezwany został do Bestużewa, a Katarzyna miała rozmowę z Czogłokową, i obydwójce, w sprawie obchodzącej ich tylko, posłyszeli zdumiewające wyjaśnienia. Mówiąc widocznie w imieniu carycy, ochmistrzyni, mająca strzedz cnoty wielkiej księżnej i honoru jej męża, objaśniła młodej kobiecie, że bywają wypadki, kiedy konieczności państwowe muszą wziąć górę nad wszystkim, nawet nad prawnym żądaniem żony pozostać wierną mężowi, jeżeli ten ostatni nie jest w stanie zabezpieczyć spokoju państwa w sprawie następ-

stwa tronu. W zakończeniu Katarzynie kategorycznie zaproponowano dokonać wyboru między Sałtykowem a Naryszkinem, przyczem Czogłokowa była przekonana, że Katarzyna wybierze tego ostatniego. Lecz ta zaprotestowała.

— W takim razie pierwszy, — oświadczyła ochmistrzyni. Katarzyna nic nie odpowiedziała. Bestużew o tem samem rozmawiał z Sałtykowem

A tymczasem Katarzyna zachodziła w ciążę trzykrotnie, i po dwóch sztucznych poronieniach, urodziła wreszcie syna w dn. 20 września 1754 r. Kto był ojcem tego dziecka?... Teraz pytanie to jest zupełnie zrozumiałem. Oto jak opisuje całą tą scenę współczesny świadek, francuz Champeaux:

„Dwór przeniósł się do Peterhofu; para wielkoksiążęca podażyła za carycą. Kilkakrotnie urządzano wielkie polowania. Wielka księżna, pod pozorem niezdrovia, zazwyczaj nie brała w nich udziału. Sałtykow pod różnymi pozorami uzyskał od w. księcia zwolnienie od obowiązku towarzyszenia mu. Cały też czas spędzał z wielką księżną i umiał wykorzystać sprzyjające okoliczności, jakie umyślnie urządzano dla niego. Sałtykow, uważając zrazu za wielkie szczęście, że posiada przedmiot swych myśli i pragnień, zrozumiał wkrótce, że będzie przezorniej dzielić go z w. księciem, którego wada, jak wiedział, była uleczalną. Jednakże niebezpiecznie było działać tym razem bez zgody carycy. Dzięki wypadkowi sprawa cała załatwioną została pomyślnie. Razu pewnego na wielkim balu dworskim, caryca, przechodząc obok brzemiennej Naryszkinej, krewnej Sałtykowa, rozmawiającej z tym ostatnim, rzekła, że należało by jej oddać trochę swej cnoty wiel-

kiej księżnie. Naryszkińska odpowiedziała jej, że to byłoby może nie tak trudnem, i jeżeli caryca pozwoli jej i Sałtykowowi postarać się o to, ośmiela się twierdzić, że to im się uda. Caryca zażądała wyjaśnień, a wtedy Naryszkińska ujawniła jej niedomaganie Piotra, i rzekła, że je można usunąć. Dodała przytem, że Sałtykow cieszy się jego zaufaniem i że jemu uda się go namówić do tego. Caryca nie tylko zgodziła się na to, lecz dała do zrozumienia, że wyświadczone by jej tam wielką przysługę.

Sałtykow natychmiast zaczął rozmyślać nad sposobami skłonienia w. księcia do zrobienia tego, co było potrzebnem, ażeby mieć następców. Wyjaśnił mu pobudki polityczne, które winny były skłonić go do tego. Opisał mu również barwnie nowe uczucia rozkoszy, jakie winien był doznać, i uzyskał to, że tenże począł się wahać. Tegoż samego dnia Sałtykow wyprawił kolację, na którą zaprosił osoby, chętnie widziane przez w. księcia, i w chwili podniecenia alkoholem wszyscy otoczyli Piotra, nalegając, ażeby się zgodził na ich prośby. Jednocześnie wszedł Burgaw z chirurgiem i w ciągu minuty operacja dokonana została i udała się znakomicie.

Sałtykow z tego powodu otrzymał od carycy w dowód wdzięczności wspaniały brylant.

Fakt ten, który, jak sądził Sałtykow, zabezpieczał i szczęście i miłość jego, ściągnął na niego burzę, która o mało co nie zgubiła go.

Zaczęto wiele mówić o stosunkach, łączących go z wielką księżną. Skorzystano z tego, ażeby zaszkodzić mu w oczach carycy. Wmówiono w nią, że operacja była tylko podstępem, mają-

cym za cel nadać inne zabarwienie pewnemu wypadkowi, który chciano przypisać w. księciu. Te złośliwe pogłoski wywarły wielkie wrażenie na caryce, która naraz przypomniała sobie, że Sałtykow nie zauważył pociągu, jaki ona ku niemu uczuwała. Wrogowie jego zrobili jeszcze więcej; zwrócili się wprost do wielkiego księcia i obudzili w nim takie same podejrzenia.

W pierwszej chwili swego oburzenia na Sałtykowską, caryca, zamiast ochronić w. księżnę, rzekła w obecności paru osób, że wiedziała o wszystkim, co się działo do tego czasu, i że, kiedy w. książę wyzdrowieje i będzie w stanie mieć stosunek z żoną, pragnie otrzymać dowody stanu, w jakim w. księżna powinna była pozostawać do tego czasu.

Upředzona przez czujnych przyjaciół, Katarzyna protestowała z oburzeniem i przekonała Elżbietę. A później w. książę dokonał usprawiedliwienia swej małżonki, przedstawiając „niezbite“ dowody jej dziewictwa.

Tymczasem nadszedł czas, kiedy w. książę mógł wejść w stosunki z w. księżną. Dotknięty słowami carycy, zdecydował zaspokoić jej ciekawość odnośnie szczegółów, które ona pragnęła poznać, i rankiem, po nocy, kiedy fakt małżeński został spełniony, posłał carycy w własnoręcznie opieczętowanej szkatułce, pod eskortą oddziału żołnierzy holsztyńskich, te dowody cnoty w. księżnej, jakie ona pragnęła widzieć. Stosunków w. księżnej z Sałtykowym wypadek ten nie nadwyrężył, i ciągnęły się one jeszcze przez lat osiem, odznaczając się poprzednią namietnością.

Narodziny dziecka dały powód do nowych, nader oryginalnych wersji. Oto głoszono, że

dziecko było synem samej Elżbiety, zamienionym na syna Katarzyny.

Prawda, że postępowanie carycy w czasie połogu Katarzyny w znacznym stopniu sprzyjało tym pogłoskom. Zaledwie tylko dlecko ujrzało światło dzienne, caryca kazała wykopać je natychmiast i ochrzcić imieniem Paweł, poczem zaraz zabrała je do siebie. Katarzyna zobaczyła syna dopiero po sześciu tygodniach. Pozostawiono ją samą z pokojówką, bez najmniejszej opieki. Zdawało się, że naraz stała się ona istotą bez znaczenia, z którą się nikt nie liczy. Łóżko położnicy znajdowało się między drzwiami a olbrzymimi oknami, z których wiało straszliwie. Katarzyna, bardzo spocona, chciała przejść na inne łóżko, lecz pokojówka nie pozwoliła na to. Toż samo zaszło, gdy poprosiła o napój. Wreszcie po trzech godzinach dopiero zjawiła się hr. Szwałowa i okazała jej jakąkolwiek pomoc.

A wielki książę, w towarzystwie swych przyjaciół, uczłował w sąsiednim pokoju.

Po chrzcinach dziecka, matce jego przyniesiono na złotej tacy ukaz carycy, darującej jej 100.000 rubli i trochę klejnotów, niezbyt cennych. Płacono jej za trudy. Pieniądze ucieszyły Katarzynę, gdyż miała wiele długów. Lecz radość jej nie była długotrwałą. W kilka dni potem zjawił się u niej sekretarz stanu, baron Czerkasow, i prosił ją o zwrot owych 100.000 rb. Caryca kazała wypłacić jeszcze taką samą sumę, a w kasie nie było ani kopiejki.

Później Katarzyna dowiedziała się, że to była sztuczka jej męża. Dowiedziawszy się, że otrzymała 100.000 rb. Piotr wpadł w wściekłość.

Wła tych ochmistrzów opracował sam kanclerz Bestużew.

Szczególnie ciekawą była ta instrukcja w zastosowaniu do Piotra. Oto „znakomita osoba”, wyznaczona dla czuwania nad zachowaniem się w. księcia, winna była poprawić niektóre nieprzyzwyczajenia jego carskiej wysokości, jak np. wylewanie przy stole zawartości szklanek na głowy służbie, mówienie obelg i nieprzyzwoitych żartów osobom, zbliżonym do niego, a nawet i cudzoziemcom, mającym dostęp do dworu, wykrzykiwanie się i wykręcanie całem ciałem.

Według świadectwa Katarzyny, Piotr okazywał niezwykle wprost w jego wieku objawy dzieciennienia. Kazał urządzić w swoim pokoju teatr marionetek i cały czas spędzał literalnie w towarzystwie służby, z której stworzył rodzaj wojska, przyczem korytarz stanowił kordegardę... Wyśmiewał jej zbyt wielką zdaniem jego pobożność, a za posty zwymyślał ją...

Podobne instrukcje dla Katarzyny zawierały trzy główne punkty, jakby oskarżenia: brak gorliwości w wierze prawosławnej; zabronione wtrącanie się do spraw państwowych cesarstwa lub księstwa Holsztyńskiego; zbytnią poufałość z młodymi dygnitarzami, mającymi dostęp do dworu, kamer-junkrami, a nawet z paziami i lokajami.

Do tego ostatniego punktu dały powód zbyt bliskie stosunki z trzema braćmi Czernyszewymi, wysokimi, zgrabnymi i cieszącymi się względami w. księcia. Stosunki, zwłaszcza z najstarszym z nich, Andrzejem, Katarzyna zawiązała jeszcze przed ślubem, przyczem Piotr z drwinami pozwalał na to.

Razu pewnego ocalił ją od skandalu kamerdyner, Timofiej Jewreinow, za to innym razem, gdy Czernyszew znajdował się w sypialni Katarzyny, spostrzegł to Devier, kamerdyner, a jednocześnie szpieg carycy, późniejszy bohater wojny siedmioletniej, i pośpieszył zawiadomić o tem Elżbietę.

Wynikiem tego było aresztowanie Czernyszewych, i tegoż jeszcze dnia przeznaczono do towarzystwa Katarzynie „dostojną damę“, która miała pilnować jej sprawowania się.

Jednocześnie Symeon Todorski otrzymał polecenie wypowiadania jej, zwłaszcza w sprawie stosunków z Czernyszewymi. Mimo tych obstrzeżeń, Katarzyna znalazła jednak sposobność prowadzenia korespondencji z pozostającym w więzieniu Czernyszewym.

Jednym z poważniejszych zarzutów kanclerza było, że w. ks. Katarzyna, mimo dziewięciu miesięcy, jakie upłynęły od dnia zaślubin, nie rokowała żadnych nadziei co do zabezpieczenia następstwa tronu.

Owa „dostojna osoba“ miała za zadanie odpowiednio pouczać ją w tym kierunku i udzielić właściwych wskazówek.

Katarzyna broniła się i całą winę co do tego zwała na Piotra. Ten, kochliwy wielce z natury, gdyż romansował prawie ze wszystkimi frejlinami carycy, posiadał pewien brak fizjologiczny, nie pozwalający mu płodzić dzieci, a usuwany u ludów wschodnich przy pomocy obrzezania. Piotr brak ten uważał za nieuleczalny, a w. księżna, nie kochająca męża i nie rozumiejąca jeszcze potrzeby posiadania następcy, nie była tem zasmucona.

Jemu nic nie dano, a tymczasem on swój rzekomy udział w tym ważnym fakcie uważał za równie doniosły, i pretendował do jednakowej hojności carycy.

Elżbieta, którą nic nie kosztowało podpisywanie ukazów, poleciła wydać i jemu taką sumę, nie troszcząc się zupełnie o kłopoty swego skarbnika.

W sześć tygodni potem obchodzono uroczyste obrzęd „oczyszczenia“ w. księżnej. Pokazano też jej po raz pierwszy na chwilę dziecko. Znalazła je ładnem. Jednocześnie dowiedziała się, że Sergiusza Sałtykowa wyprawiono do Szwecji z wiadomością o urodzinach w. księcia. W owych czasach stanowiło to rodzaj wygnania, było oznaką niełaski.

Katarzyna jednak nie była zwykłą kobietą. Po utracie jednego kochanka, pocieszyła się rychło i bezpowrotnie już weszła na drogę, która wiodła do największych i najcyniczniejszych objawów rozpusty, zapisanych przez współczesną historję. Oddając swe ciało, honor i cnotę ustawicznie ponawianym rozrywkom i rozkoszom, rozpalającym w niej coraz bardziej wzrastającą lubieżność, jednocześnie nie zapomniała ani na chwilę o swej sytuacji, o swej ambicji, ani o swej wyższości, które miały w niedalekiej przyszłości zwyciężyć.

Niczego się nie wyrzekała, a przeciwnie, zajęła się przygotowaniem umysłu swego i charakteru do losu, który przeczuwała i przewidywała.

Czytywała masę książek, prawda bez wielkiego wyboru, lecz wyciągała z nich odpowiednie wnioski. Przejmowała się w pewnym stopniu

zawartymi w nich pierwszymi przeblyskami przyszłej rewolucji, a Voltaire stał jej ideałem.

Jednocześnie starała się coraz bardziej poznać społeczeństwo rosyjskie i pozyskać sobie przyjaźń szerokich kół dworskich, które miały przydać się jej w przyszłości.

IV.

Na drodze do tronu.

Po urodzeniu następcy tronu, pozycja Katarzyny wzmocniła się znacznie i powoli zaczęła ona odgrywać rolę, jakiej ani przedtem, ani potem żadna w. księżna w Rosji nie odgrywała.

Pierwszy zdecydował się zwrócić do niej o współdziałanie poseł angielski, Wiljams. W wir polityki w pierwszym rzędzie wciągnęła ją miłość, a pierwszym krokiem na tej drodze, wyzwalającym ją ze środowiska, w którym Elżbieta zamierzała ją trzymać zawsze, było wtrącenie się w sprawy Polski. Bez wątpienia, głównym motywem tego było zainteresowanie się sprawami pięknego polaka. Zresztą, ażeby dokonać tego odkrycia, potrzebną jej była pomoc postronna.

Anglja, pragnąc w r. 1755 odnowić sojusz z Rosją, wysłała do Petersburga nader zręcznego dyplomata, sir Charles Wiljams'a. Wybór okazał się nader trafny i nowy poseł w krótkim czasie zauważył coraz bardziej wzrastający na dworze Elżbiety wpływ Katarzyny. Wtajemniczony we wszystkie przygody miłosne tejże, zdecydował się iść tą drogą, a jako narzędzie użyć pięknego młodego polaka ze swego otoczenia,

w którego stronę Katarzyna stała płomienne spojrzenia.

Był to Poniatowski.

Spokrewniony z potężnym wówczas w Polsce rodem ks. Czartoryskich, zaprzyjaźnił się z Wiljamssem, w czasie, gdy tenże był tam posłem, i skwapliwie zgodził się udać z nim do Petersburga, gdzie miał zająć się jednocześnie popieraniem interesów swych krewnych.

W owym czasie Poniatowski miał lat dwadzieścia sześć, odznaczał się urodą, a jeszcze bardziej tą wytworną kulturą zachodu i wykształceniem, które tylko długi pobyt w ogniskach nauki i sztuki dać może.

Według własnych słów jego, posiadał jeszcze jedną cechę, wprost nieprawdopodobną u człowieka w jego wieku, który zwłaszcza czas dłuższy spędził w Paryżu i zachował do czasu tego swe, nazwiemy to, dziewictwo, nietkniętem.

Roli pośrednika podjął się przebiegły i sprądajny Bestużew, który pozostawał na żołdzie angielskim, i oto przy pomocy Lwa Naryszkina, a głównie, zdaje się, samej Katarzyny, która była niepomahowaną w swej żądzy, opór Poniatowskiego został złamany i węzeł romansu zadzierzgnięty.

Uczuciowy i romantyczny wielce Poniatowski zakochał się szczerze w Katarzynie, której urodę opisywał jak następuje:

„Miała lat dwadzieściu pięć; dopiero co zaczęła przychodzić do siebie po pogoju i znajdowała się w tem stadium urody, które stanowią szczyt jej dla kobiet nią obdarzonych. Brunetka, posiadała cerę ołsniewającej białości; brwi miała

czarne i bardzo długie, nos grecki, a usta, jakby kuszące do pocałunku, zdumiewającej piękności ręce i nogi, szczupła w pasie, wzrost raczej wysoki, chód nadzwyczaj lekki i jednocześnie szlachetny, przyjemny ton głosu i śmiech równie wesoły, jak i charakter, pozwalający jej z równą łatwością przetrzącać się od najbardziej swawolnych zabaw do tablicy cyfr, nie przerażających jej ani treścią swoją, ani wymaganą przez nie pracą fizyczną“...

Patrząc na nią, zapominał — jak mówił — że istnieje Syberja. Wkrótce osoby, otaczające w. księżną, były świadkami sceny, która w całej pełni potwierdzała krążące pogłoski.

Do liczby osób, stanowiących poufne otoczenie w. księżny, należał niejaki hr. Horn, szwed, przebywający od pewnego czasu w Petersburgu i zaprzyjaźniony z Poniatowskim. Razu pewnego, gdy wchodził do pokoju w. księżny, malutka bolonka, należąca do niej, poczęła zajadłe szczekać zarówno na niego, jak i na wszystkich wchodzących gości. Naraz ukazał się Poniatowski i mała zdrajczyni podbiegła do niego, łaszcząc się z oznakami najwyższej radości.

— Przyjacielu mój — rzekł szwed, odprawiając na stronę Poniatowskiego: niema nic straszniejszego nad bolonki; kiedy się zakochałem w jakiej kobiecie, przedewszystkiem ofiarowałem jej bolonkę i dzięki temu dowiadywałem się o szczęśliwszym współzawodniku.

Praktyczny, prawdziwie niemiecki umysł Katarzyny, z sytuacji tej potrafił wyciągnąć i inne korzyści. Potrzebując ciągle, dzięki swej rozrzutności, pieniędzy, pożyczła je skwapliwie od

Wiljamsa, który ich jej nie skąpił, kupując sobie w ten sposób jej poparcie.

Jednocześnie i Bestużew, przeczuwając niedługi już żywot Elżbiety, dzięki nadużyciom alkoholu, postanowił zjednać sobie Katarzynę, by przy jej pomocy utrzymać się jaknajdłużej przy władzy, zwłaszcza, iż spotykał coraz więcej współzawodników. Zmienił osoby otaczające Katarzynę, na jej zaufanych, wreszcie za pośrednictwem Poniatowskiego wtajemniczył ją w swój projekt ogłoszenia jej po śmierci Elżbiety, carycą, na równych prawach z Piotrem, przyczem cały ster władzy pozostać miał w jego rękach. Katarzyna zwróciła mu ten projekt, oświadczając, że nie wierzy w możliwość urzeczywistnienia go.

Tymczasem, zauważywszy wpływy Wiljamsa i Poniatowskiego, inni przedstawiciele dyplomatyczni rozpoczęli zabiegi i intrygi, celem usunięcia ich. Udało się im to co do Wiljamsa, który musiał ustąpić, Poniatowski zaś pozostał.

Zrazu oświadczył, że jest chory i odkładał wyjazd swój z tygodnia na tydzień, wreszcie Bestużew, z nakazu Katarzyny, wywarł nacisk, i Poniatowski pozostał przy dworze petersburskim w charakterze dyplomatycznego przedstawiciela Polski.

Wielki książę Piotr nie wyrzekł jeszcze ani słowa z powodu pobytu dyplomaty polskiego w Rosji. W czasie tym pochłonięty był nową namiętnością: Elżbieta Woroncowa, nowa jego kochanka, dopiero co wystąpiła na widowieństwo. Wtrącenie się jego w te sprawy było możebnem, choć nie ze wszystkiem prawdopodobnem. Stało się to w lipcu 1758 r. Wychodząc wczesnym

rankiem w przebraniu z pałacu w Oranienbaumie, Poniatowski został aresztowany przez patrol kawalerji, który z nakazu Piotra krążył wokoło jego rezydencji, jak w czasie wojennym. Bez ceremonji aresztowano go i przyprowadzono do w. księcia. Piotr nalegał, ażeby powiedziano mu całą prawdę, chociaż, było to widocznem, nie niepokoiła go ona zgoła. Zapewniał, że „wszystko można urządzić“, jeżeli mu powiedzą, o co rzecz idzie. Milczenie aresztowanego doprowadziło go do wybuchu. Wywnioskował, że ów nocny gość żywił złowrogie zamiary względem niego i wyobraził sobie, że był to zamach na jego życie. Z groźnego niebezpieczeństwa wybawił Poniatowskiego rodak jego, niedawno przybyły do Petersburga w świcie księcia Karola Saskiego, Ksawery Branicki, późniejszy hetman w. koronny i Targowiczanie.

Lecz w. książę w przeciagu paru dni napomknął wciąż o tem, ażeby ukarać surowo cudzoziemca, który usiłował oszukać czujność jego posterunków. Katarzyna przestraszyła się i postanowiła spełnić wielką ofiarę: okazała Elżbiecie Woroncow wielką uprzejmość, jakiej ta się nie spodziewała. Poniatowski ze swojej strony zaczął zabiegać o względy faworyty.

— Pani z łatwością mogłaby uszczęśliwić wszystkich — szepnął jej do ucha w czasie przyjęcia przy dworze.

Elżbieta Woroncow nie dała się długo prosić. Tegoż samego dnia, po uprzedniej rozmowie z w. księciem, wpuściła Poniatowskiego do komnaty tegoż.

— Czyś ty nie szalencie! — zawołał Piotr, ujrawszy go: żeś do tego czasu nie zwierzył mi się z tem wszystkiem.

Ze śmiechem objaśnił go, że nawet nie myśli być zazdrosnym; środki ostrożności, zarządzane wokoło pałacu oranienbaumskiego, miały na celu li tylko bezpieczeństwo jego osoby.

Wtedy Poniatowski przypomniał sobie, że jest dyplomata i zaczął sypać komplementy pod adresem zarządzeń wojennych jego wysokości, których sprawność wypróbował na swojej skórze. Dobre usposobienie w. księcia wzrosło.

— A teraz, — rzekł on: jeżeli jesteśmy przyjaciółmi, to brak tu jeszcze kogoś...

Według słów Poniatowskiego, udał się do pokoju żony, wyciągnął ją z łóżka, nie dając jej nawet czasu na włożenie pończoch i trzewików, pozwolił tylko narzucić szlafroczek, bez spódniczki, i w tym stroju przyprowadził do swego pokoju, a wskazując na Poniatowskiego, rzekł:

— Oto on; spodziewam się, że jesteście teraz ze mnie zadowoleni.

Przyjaciele zjedli wesoło kolację i rozstali się dopiero o czwartej rano; na skutek prośby osób zainteresowanych, Elżbieta Woroncow była tak uprzejmą, że podjęła się osobiście przekonać Bestużewa, że obecność Poniatowskiego w Petersburgu przestała być nieprzyjemną dla w. księcia. Uczty podobne ponawiano wielokrotnie, i to oryginalne małżeństwo we czworo przez długi przeciąg czasu było szczęśliwe.

„Często bywałem w Oranienbaumie, — pisze w swych pamiętnikach Poniatowski: przyjeżdżałem wieczorem, ukrytemi schodami szedłem pro-

sto do pokoju w. księżnej; tam był już w. książę i jego kochanka; jedliśmy wieczerzę, potem w. książę zabierał swoją kochankę i mówił nam:

— Teraz, moje dzieci, jam wam więcej nie polrzeby...

Pozostawałem, jak długo tylko chciałem“...

I tak ciągnął się ten romans pełen cynizmu i rozpusty, które okazywała szczególnie Katarzyna. Bo czyż nie jest zuchwałym, jak również i cynicznym ów reskrypt, którym w r. 1763 dała swemu posłowi w Warszawie polecenie popierania kandydatury Poniatowskiego, a w którym pisze, że w czasie swego przebywania w Petersburgu wyświadczył on Ojczyźnie swej więcej usług, niż którykolwiek inny minister Rzeczypospolitej.

A gdy w r. 1764 rozeszły się pogłoski o zamierzonym związku małżeńskim jej z wybrańcem narodu polskiego, oraz połączeniu obydwóch mocarstw, zaprzeczyła temu przez polecenie rozpowszechnienia kontrpogłoski o przyszłym małżeństwie Poniatowskiego z jedną z przedstawicielek arystokracji polskiej.

Wkrótce też wyszło na jaw, w jakim celu popierała tak gorliwie kandydaturę swego byłego kochanka do tronu polskiego. Dał wyraz temu sam Poniatowski w liście do przedstawiciela swego przy dworze petersburskim. Pisał on tam:

Ostatnie rozkazy dane Repninowi co do wprowadzenia dysydentów nawet do sejmu razilo jak grom mnie osobiście i państwo. Jeżeli jest jeszcze możność, przekonaj Pan carycę, że korona, którą włożyła na skronie moje, stanie się

dla mnie szatą Nessusa. Spali mnie i śmierć moja będzie straszliwą“...

Były kochanek stał się w czasach owych dla Katarzyny li tylko wykonawcą jej ambitnych dążeń w prawie że zawojowanem państwie. Odpowiedziała mu własnoręcznym listem, w którym prosiła tego zaimprovizowanego przez siebie króla, walczyć dzieło rąk swoich, o pozwolenie Repninowi na dalsze działanie, a to „caryca będzie musiała żałować tego, że mogła omylić się co do przyjaźni króla, co do myśli i uczuć jego...“ A kiedy Poniatowski zaczął nalegać, posłała mu ostatnie i groźne ostrzeżenie, w którym już dały się przeczuć drapieżne szpony Saldernów, Drewiczów i Suworowych, które zdławiły ostatnie protesty wolnego narodu polskiego.

Cyniczny romans Katarzyny z Poniatowskim, okupiony został straszliwą ofiarą wolności narodu polskiego. Za cenę reputacji swojej, i tak już poważnie nadwyżęonej, i wpływów swoich, Katarzyna w ostateczności odniosła tylko olbrzymie korzyści. Można śmiało powiedzieć, że ona to była główną przyczyną śmierci Polski.

Oddana w zupełności intrygom politycznym z Wiljamsem i Bestużewym, a miłości zmyślowej z Poniatowskim, Katarzyna zdobywała coraz większą swobodę działania.

Na przeszkodzie stał jej tylko mąż. Piotr, mimo wszystko, pozostał tem samem ordynarnem, ekscentrycznem, nawpółobląkanem zwierzęciem, budzącem wstręt ku sobie. Często bardzo kładł się pijany zupełnie do łóżka i z czkawką opowiadał żonie o miłostkach swoich z garbatą księżną kurlandzką lub dziobatą frejliną Woron-

cową. Katarzyna udawała śpiącą, a on obdarzał ją kopnięciami i uderzeniami pięści, ażeby nie dać jej zasnąć, dopóki jego samego nie zmógł sen. Prawie wciąż był pijany i coraz bardziej szalał.

W r. 1758 Katarzyna urodziła córkę, córkę Annę, której ojcem był Poniatowski. W czasie, gdy się wila w bólach porodowych, Piotr, uprzedzony o zbliżającym się porodzie, zjawił się w mundurze holsztyńskim, w sztylpach i ostrogach, przepasany szarfą i z wielką szpadą u boku. Na zapytanie Katarzyny, co oznacza ten strój, odrzekł, że prawdziwych przyjaciół poznaje się li tylko w chwilach ciężkich, że w tym stroju gotów jest wypełnić swój obowiązek; że obowiązkiem oficera holsztyńskiego nakazuje bronić zgodnie z przysięgą dom książęcy przed wszystkimi wrogami jego, wskutek czego przybiegł z pomocą żonie, przypuszczając, że jest samą. Przytem z ledwością trzymał się na nogach.

Niekiedy jednak, oceniając wyższość umysłową Katarzyny, uciekał się do niej o radę w różnych wypadkach.

A tymczasem Elżbieta, wyczerpana życiem nienormalnem, gnębiona panicznym lękiem, który zmuszał ją do sypiania codziennie w innym pochoju, — lękiem, wskutek którego w całym carstwie poszukiwano człowieka, posiadającego dostateczną moc oparcia się potrzebie snu, ażeby siedzieć przy jej łóżku i nie zdrzemnąć się na chwilę, stała się wprost cieniem...

„Caryca, — pisał jeden z dyplomatów, — stała się ofiarą dziwnego przesądu. Całemi godzinami stoi przed ikoną, którą specjalnie czci,

rozmawia z nią i zasięga od niej porady; przyjeżdża do opery o jedenastej godzinie w nocy, je wieczrę o pierwszej a kładzie się spać o godzinie 5 rano. Obecnie faworytem jej jest hr. Szuwałow. Rodzina jego oblega carycę, a sprawy idą jak Bóg da”.

Nowy faworyt, Iwan Szuwałow, nie obawiając się ani gniewu, ani zazdrości carycy, zupełnie jawnie zaczął zabiegać o względy w. księżny, co już zwróciło ogólną uwagę.

Rozpusta na dworze carskim doszła do szczytu. Rezydent saski, Funke, opisuje przedstawienie w carskim teatrze opery „Cefalus i Prokrida” w r. 1755. Na przedstawieniu obecna była caryca, w. książę i cały dwór, — a na scenie odtworzono mianowicie dwór z jego rozwiązłą moralnością, w całym szeregu obrazów o tak wstrętnym realizmie, że cnotliwy Funke uważał za właściwe opuścić zasłonę na całą tą rozpustę.

Młody dwór nie pozostawał w tyle za starym. Katarzyna, w otoczeniu swych przyjaciół, odbywała nocne wycieczki po ulicach miasta z gronem rozpustników, a gdy noce okazały się jej niewystarczającymi, urządziła się tak, że kochanków przyjmowała w sypialni swej i w ciągu dnia. Mianowicie przy pomocy parawanów urządziła kącik, w którym chowała kochanków swych, gdy wchodził ktośkolwiek postronny. Najczęstszym gościem był tam Poniatowski, lecz nie brakło tam i obydwóch braci Naryszkich, Sieniawina, Izmałowa i wielu innych.

Bezwątpienia frejliny jej wiedziały dobrze o tem wszystkim, lecz nie przejmowały się tem zbyt, gdyż i one nie mogły narzekać na brak gości, zarówno dziennych jak i nocnych...

A wielki książę?..

Piotr, dowiedziawszy się o powtórnej ciąży swej żony, niby się rozgniewał. O ile pamiętał stało się to bez jego udziału,

— Bóg wie, skąd ona je bierze, — wykrzykiwał przy obiedzie: nie wiem dobrze, czy to moje dziecko i czy mam je wziąć na mój rachunek.

Lew Naryszkina, słysząc te słowa, pospieszył powtórzyć je Katarzynie, która nic a nic się nie przestraszyła.

— Jakież z was dzieci, — rzekła, wzruszając ramionami: idźcie do niego, mówcie głośno i zażądajcie od niego zaraz przysięgi, że już od czterech miesięcy nie spał z żoną. Potem oświadczycie, że idziecie natychmiast do hr. Aleksandra Szuwałowa, wielkiego inkwizytora carstwa.

Lew Naryszkina ściśle wykonał jej polecenia, a w odpowiedzi posłyszał od w. księcia, którego sumienie nie było czystem:

— Idź do diabła!..

Naraz wybuchła burza, która groziła katastrofą wszystkim zamierzeniom Katarzyny. W lutym 1758 r. kanclerz Bestużew został aresztowany, a zwycięski do czasu tego wódz wojsk rosyjskich w Prusach, Apraksin, pozbawiony godności i oddany pod sąd.

Przyczyna — podejrzenie o zdradę i zakupienie ich przez Fryderyka II.

Katarzyna była wplątana w tę sprawę, która w najlepszym razie groziła jej zesłaniem do klasztoru, w najgorszym — na Syberję.

Śmiało zdecydowała się przyjąć walkę i wystąpiła do niej, prowadząc tajemną korespon-

dencję z uwięzionym kanclerzem, a jednocześnie umyślnie podkreślając wszystkie fakty, wskazujące na złe obchodzenie się z nią w. księcia, wreszcie zażądała odesłania jej do domu, choć, co prawda, nie miała go już wcale, gdyż ojciec jej zmarł w r. 1747, a matka, za knowania z francuzami, wygnana z Zerbst, przebywała w Paryżu.

Elżbieta, znajdując się w trudnej sytuacji, oświadczyła, że rozmówi się z nią osobiście, a gdy to ciągnęło się przez parę tygodni, Katarzyna uciekła się do podstępów.

Pewnej nocy zbudzono duchownego carycy i oświadczone mu, że w. księżna czuje się bardzo źle i pragnie się wypowiedzieć. Udał się do niej, a Katarzyna przekonała go o konieczności uprzedzenia o tem carycy. Przestraszona Elżbieta ustąpiła i zgodziła się udzielić audjencję Katarzynie.

Nastąpiły burzliwe wyjaśnienia, w których Katarzyna wzięła górę, a kozłem ofiarnym stał się biedny Piotr, któremu zarzuciła złe obchodzenie się z sobą, a który nie mógł znaleźć słów na swoją obronę.

Zwycięstwo Katarzyny było zupełne. Znów otoczyli ją dworacy, a caryca zasypała swemi względami.

Jeden z pierwszych poddał się Piotr, a postępowanie z nim Katarzyny było tego rodzaju, że teraz już on prosił o pozwolenie odjazdu do Holsztynu. Caryca potraktowała to lekko, uważając całą sprawę za wybryk chorego mózgu.

Choć wielką była lekkomyślność Piotra, niezadowolone jego miało, prawdopodobnie, głębsze przyczyny. Jednakże pozostał on mimo to w Rosji, ażeby doczekać się straszego końca,

jaki nieubłagane fatum już wtedy mu nakreśliło. Gdyby był choć trochę więcej przenikliwym, przeczytałby go Piotr również i w oczach Katarzyny.

V.

Walka o tron.

W r. 1759 Katarzyna poczuła się samotną. Wiljams i Poniatowski wyjechali, Bestużew usunięty był od władzy, Czernyszew i Sałtykow przebywali zdala od Petersburga. Córka jej umarła, a w rok potem i matka przeniosła się do wieczności w Paryżu, skandalicznym zachowaniem swoim i romansami na wszystkie strony wybitnie się tam zaznaczywszy.

Największą troską Katarzyny, która matce, zamiast żądanych pieniędzy, posyłała herbatę i rabarbar, było, ażeby zniszczyć całą jej korespondencję miłosną.

Miejsce Wiljamsa zajął w Petersburgu Keith, który przedewszystkiem postarał się nawiązać bliskie stosunki z w. księciem Piotrem, stopniowo doprowadzając go do funkcji donosiciela i szpiega. Jakie usługi w tym kierunku oddał od Anglii i Prusom w czasie wojny siedmioletniej, wyraźnie to zaznacza w swoim dziele Fryderyk II.

Niezależnie od tego Keith zabiegał o względy w. księżny i pożyczal jej pieniądze.

Miejsce Poniatowskiego rychło zajął młody oficer gwardji, Grzegorz Orłow, nieodznaczający się zbyt wielkim rozumem i wytwornością, lecz za to nadzwyczajną urodą, budową i zuchwalstwem.

Uwagę Katarzyny zwrócił tem, że odbił swemu zwierchnikowi, hr. Szuwałowowi, kochance, ks. Kurakinową, odznaczającą się nie-
zwykłą urodą.

Katarzyna pokochała Orłowa za jego urodę, odwagę, za jego olbrzymi wzrost, za zuchwalstwo i jego szalone postęпки. Lecz pokochała go także i za te cztery pułki gwardji, które on i czterej bracia jego trzymali w swych żelaznych rękach. Romans swój z w. księżną zaczął afiszować publicznie, nie zwracając na nic uwagi. Piotr na to nic nie mówił, gdyż zajęty był innemi sprawami; Elżbieta również nic nie mówiła — umierała. A Katarzyna nie przeszkadzała Orłowowi, — przeciwnie, nic nie miała przeciwko temu, że w niejednych już koszarach zaczęto łączyć imię jej z nazwiskiem pięknego Orłowa, którego oficerowie ubóstwiali, a za którym żołnierze gotowi byli iść w ogień i wodę.

Spodobały się jej zabiegi Orłowa. Ten wybuchowy i hałaśliwy w okazywaniu swych uczuć żołdak, wydał się jej trochę ordynarnym po wytwornym Poniatowskim. Lecz nie na próżno przejęła się ona duchem ruskim, który, przyjawszy tylko pozory pośpiesznej cywilizacji zachodu, miłował się w kontrastach. I teraz namiętność ordynarnego, ledwo obciosanego porucznika rosyjskiego, była dla niej jakby odpoczynkiem po wytwornym, pełnym delikatności i kulturalnym Poniatowskim.

W tym samym czasie zawarła przyjaźń z młodzieńką księżną Katarzyną Daszkową, córką hr. Woroncowa, a siostrą faworyty Pawła. Pozowała ona na sawantkę, mimo swoich lat piętnastu, przy-

tem zdradzała olbrzymie zamiłowanie do wszelkiego rodzaju awantur.

Lecz ani Orłow, ani Daszkowa, nie zdołali Katarzynie zastąpić Bestużewa. Miejsce jego, jako doradcy zajął Panin, którego przed dziesięciu laty Bestużew zamierzał podnieść do godności faworyta Elżbiety. Lecz okazał się tak niezręcznym, że zasnął przy drzwiach łazienki carycy, zamiast wejść tam w odpowiedniej chwili. Wysłano go za to do Kopenhagi, a potem do Szwecji, gdzie spełniał funkcje dyplomatyczne.

Zimny, wyrachowany, stanął przeciw węgę wszystkim zapaleńcom, otaczającym Katarzynę. A było, doprawdy, nad czym zastanowić się i namyślać. Elżbieta umierała, a śmierć jej mogła stać się przyczyną poważnego przewrotu politycznego nie tylko w Petersburgu. Wojna siedmioletnia, dzięki wspólnym zwycięstwom wojsk austriackich i rosyjskich, skończyła by się wkrótce zupełnym pogromem Fryderyka II. Lecz dla wszystkich nie ulegało wątpliwości, że wstąpienie na tron Piotra III położyłoby kres kampanii koalicji, skierowanej przeciw królowi pruskiemu.

Panin również przemyślał nad tą sprawą, i choć nie rozwiązywał jej ściśle w duchu tajemnych, żadnych władzy życzeń Katarzyny, w każdym bądź razie uważał za konieczne bronić jej interesów przeciwko wrogim zamysłom, które się rodziły poczynają u łóża umierającej carycy.

Według nich Woroncowie pragnęli ni mniej ni więcej, tylko rozwieść Katarzynę z Piotrem i ogłosić małego Pawła za dziecko nieprawego łóża. W następstwie Piotr ożenić się miał z frejliną Woroncowa.

Na szczęście dla Katarzyny, te zbyt ambitne dążenia obudziły czujność Szuwałowych, którzy znów zamierzali wysłać Piotra do Niemiec, i osadzić na tronie małego Pawła, ogłaszając regentką Katarzynę.

Panin miał plan pośredni, przyczem on sam miał zachować największy wpływ na sprawy państwowe. Katarzyna słuchała tego wszystkiego, lecz nic nie mówiła. Miała ona swoje własne plany i o nich wiodła długie narady z Orłowymi.

Elżbieta umarła 5 stycznia 1762 r., pozostawiając w mocy testament, według którego Piotr miał objąć władzę.

Objął ją też zupełnie spokojnie, a jednym z pierwszych czynów jego było zawarcie pokoju z królem Fryderykiem, którego w ten sposób ocalił od zupełnego rozgromu. Wkrótce, pomimo zawziętej walki dyplomatów, zawarł z nim sojusz, oświadczając gotowość oddania się z częścią armji rosyjskiej pod jego rozkazy.

W sprawach wewnętrznych rządy jego cechował chaos i bezład. Wydał dwa ukazy, nacechowane duchem szlachetnym: 1) o nadaniu wolności i swobód szlachcie rosyjskiej, t. j. o zwolnieniu jej od przymusowej służby w wojsku, lub na urzędach cywilnych; 2) o zniesieniu na zawsze Tajnej Kancelarji śledczej i wszelkich oskarżeń lub denuncjacji o „słowo i dzieło hosudarewo“. Ale wartość tych dobrodziejstw zniweczył nowatorstwem i nierozsądnym postępowaniem: podczas nabożeństwa np. przechadzał się po cerkwi, śmiał się, wychodził przedwcześnie; chciał usuwać wszystkie obrazy święte, oprócz Pana Jezusa i Bogarodzicy; żądał aby duchowieństwo

zgoiliło brody i ubierało się w czarne suknie na podobieństwo pastorów protestanckich; wreszcie wydał ukaz o zajęciu dóbr klasztornych i cerkiewnych pod zarząd skarbowy, z obietnicą płacenia pensji duchowieństwu.

Jednocześnie zrażał sobie wojsko, nazywając gwardję janczarami, kasując lejtkompanję, a jej posterunki oddając żołnierzom holsztyńskim; zmieniając mundury rosyjskie na pruskie.

Wogóle z postępowania jego zadowolona w pewnej mierze była tylko szlachta, która nawet wniosła do senatu projekt wystawienia mu złotego posagu. O owym sławnym ukazie w sprawie szlachty istnieje następująca anegdota: razu pewnego wieczorem, gdy zamierzał zdradzić kochankę swoją, zawezwał do siebie sekretarza stanu, Dymitra Wołkowa, i zwrócił się do niego z następującymi słowy:

— Powiedziałem Woroncовой, że przepuszczę z tobą całą noc nad dekretem nadzwyczajnej wagi. Dlatego też muszę mieć na jutro ukaz, o którym mówionoby i przy dworze i w mieście.

Wołkow skłonił się i następnego dnia Piotr był bardzo zadowolony, a i szlachta również.

Do niezadowolonego duchowieństwa i żołnierzy przyłączyła się i Katarzyna, doprowadzona nieomal do rozpacz. Zaraz po wstąpieniu Piotra na tron, baron de Breteuil pisał do ks. Choiseul:

„Caryca znajduje się w nader ciężkiej sytuacji; z nią postępują z bezgraniczną pogardą. Wspominałem już, w. ekscelencji, że wzywa na pomoc filozofję, lecz mówiłem także, jak mało to lekarstwo jest odpowiedniem dla jej charakteru.

Od tego czasu dowiedziałem się, — i nie mogę o tem wątpić, — że z wielką niecierpliwością już znosi postępowanie z nią cara i wyniosłość pani Woroncовой. Nie mogę sobie wyobrazić, ażeby ta caryca, której odwaga i zdecydowanie są mi dobrze znane, nie odważyła się czy wcześniej czy później na jakiś krok stanowczy. Wiem, że ma przyjaciół, starających się ją uspokoić, lecz gotowi są oni dla niej na wszystko, jeżeli tego od nich zażąda“.

W kwietniu dwór przeprowadził się do nowego pałacu, który kończono budować. Piotr zajął jedną z oficyn, a dla żony przeznaczył apartamenty po drugiej stronie pałacu. Obok zaś siebie umieścił Elżbietę Woroncową. Z pewnego punktu widzenia Katarzyna winna była być zadowolona z takiego rozporządzenia, gdyż dawało jej ono pewną dozę swobody, której w wielkim stopniu potrzebowała. Była znów w ciąży i tymrazem w żaden sposób, nawet wypadkowo, nie mogła nazwać cara ojcem swego dziecka. A tymczasem ta ciąża mogłaby służyć jako objaśnienie lekceważenia, i jakby urzędowe usprawiedliwienie tego stanu rzeczy, jaki Katarzyna z trudem znosiła. Piotr zaś czynił go jeszcze bardziej nieznośnym, jeszcze bardziej męczącym ustawicznymi wybrykami, obelgami i drobnymi, okrutnymi przyczepkami.

Zabronił podawać jej owoce, które lubiła, jak również i zażywać tabakę.

Nie cofał się nawet przed publicznymi obelgami, jak np. w czerwcu 1762 r. na obiedzie galowym z powodu ratyfikacji traktatu pokojowego z Prusami. Piotr, gdy Katarzyna przy toaście za

dom cesarski nie wstała, posłał do niej dworzani-
nina Gudowicza, by jej oświadczył, że jest głupia,
poczem sam wykrzyknął pod jej adresem ten
niły komplement. Wszyscy słyszeli słowa cara,
a w oczach Katarzyny błysnęły łzy.

Lecz to były tylko dopiero obelgi. Piotr,
opanowany szaleń, dodał do nich i pogroźki.
Tegoż samego dnia frejlina Woroncowa otrzy-
mała order św. Katarzyny, udzielany tylko człon-
kom rodziny carskiej i książniczkom krwi.

Wstając od stołu, wydał Piotr ks. Bariatyń-
skiemu rozkaz aresztowania carycy. I tylko per-
sważę ks. Jerzego Holsztyńskiego powstrzymały
go od tego zamiaru, lecz wszyscy byli przekon-
nani, że wcześniej czy później Piotr odważy się
i na to. Mówiono, że podmawiają go do tego
Woroncowie; że chce Katarzynę zamknąć w kla-
sătorze, małego Pawła wtrącić do więzienia i oze-
nić się z faworytą.

Elżbieta Woroncowa miała teraz nad nim
władzę nieograniczoną. Taka właśnie kochan-
ka, jak ona, tworzyła dobraną parę z tym paja-
cem w carskiej koronie z manierami niemiec-
kiego kaprała. Była brzydka. „Potworna, ordy-
narna i głupia“, — pisze o niej Masson. — Prócz
tego była zła i źle wychowana. Kłęła jak żo-
dak, zezowała, śmierdziała i pluła przy rozmowie.
Widocznie, nieraz nawet i bijąca cara, lecz za to
upijała się z nim, aż do utraty przytomności,
i to mu wystarczało“. Opowiadają, że w chwili
przewrotu, który zgubił i Piotra i faworytę jego,
ich szalony zamiar, manifest o strąceniu z tronu
Katarzyny i osadzeniu na nim Woroncówny, był
już gotów i miał być opublikowanym w najkrót-
szym przeciągu czasu.

Dzieje spisku 1762 r., który Piotr III okupił
i tronem i życiem, dotychczas jeszcze nie są
szczegółowo zbadane. Według jednych główną
sprężyną wszystkiego była księżna Daszkowa,
która zdecydowała się na ołtarz przyjaźni zło-
żyć swą cnotę, byle tylko pozyskać dla sprawy
Panina, który nie chciał mieszać się w to zbyt
ryzykowne przedsięwzięcie. Należy dodać, że
księżna długo wahała się, nim oddała się Pani-
nowi, gdyż obawiała się zbyt blizkiego z nim
pokrewieństwa, uważając się za córkę jego. Lecz
pośredniczący między nimi piemontczyk, Audar,
nader ciemna osobistość, będąca od pewnego
czasu sekretarzem Katarzyny, przekonał ją, i od
czasu tego kochankowie poczęli łącznie pracować
dla wspólnego celu. Dzięki jednak przeczytanym
książkom obydwójce byli przejęci pewnymi idea-
mi rewolucyjnymi i gotowi byli oddać tron Ka-
tarzynie, lecz pod pewnymi warunkami.

Ta ostatnia jednak, mając przy swoim boku
Orłowych, gotowa była rzec się pomocy ks.
Daszkowej. Obydwa stronnictwa zaczęły praco-
wać zupełnie odrębnie, choć do jednego dążyły
celu. Wreszcie Katarzynie udało się połączyć obie
intrygi i ująć w swe ręce kierownictwo spisku.

Jedno tylko nie ulega w całej tej sprawie
wątpliwości, że Katarzyna w znacznym stopniu
czerpała fundusze na swoje cele ze szkatuły po-
śla francuskiego, barona de Breteuill, gdyż Fran-
cja nie mogła zapomnieć Piotrowi III zawarcia
przez niego pokoju z Fryderykiem II.

Sprawa spisku posuwała się powoli naprzód
i nikt z uczestników jego nie przypuszczał na-
wet, że w tak niedługim czasie uwięnczy się on

powodzeniem. Wszyscy działali bez żadnego planu. Bracia Orłowy roznuli w koszarach misterną siatkę propagandy i przekupstwa, przyczem dzięki nowemu generałowi — feldzeichmeistrowi, francuzowi Vilbois, stronnikowi Katarzyny, skarbnikiem wojsk artyleryjskich mianowany został Grzegorz Orłow.

Wkrótce też bez żadnej ceremonji zaczął on się rozporządzać pieniędzmi skarbowymi. W ten sposób udało się Orłowym zwerbować do 99 żołnierzy w każdym pułku gwardji.

Katarzyna niekiedy musiała w tym czasie okazywać bezpośrednią i osobistą pomoc swoim stronnikom. Lecz wogóle zachowywała się w tej sprawie nader ostrożnie i powściągliwie. Naprzykład, jeden z żołnierzy, zwerbowanych przez Aleksego Orłowa, grenadier Stwołow, zażądał jakiegokolwiek bądź znaku od Katarzyny, ażeby przekonać się o rzeczywistości spisku. Obiecano mu, że jeżeli będzie stać na drodze podczas przechadzki carycy po parku pałacowym, to jej wysokość da mu rękę do pocałowania. Katarzyna chętnie zgodziła się na to, gdyż niczem przytem nie ryzykowała, ponieważ wszyscy całowali jej rękę. Lecz żołnierz był wzruszony tem do głębi duszy, że łzami w oczach pochylił się nad ręką carycy i odtąd stał się jej gorącym stronnikiem.

Umiejętnie zamaskowawszy swe uczucia, ażeby zawczesnem zdradzeniem się nie zepsuć całej roboty spiskowej, Katarzyna wszelkimi sposobami starała się pozyskać przychyłność wszystkich, podczas gdy Piotr, który publicznie wobec całego dworu, bił pięścią nie tylko dworzan, ale i dygnitarzy, — stopniowo wzbudzał ku sobie uienawiść wszystkich

Był czas, gdy Katarzyna potrafiła zamaskować swe uczucia do tego stopnia, że okazywała swą przychyłność nawet samemu Piotrowi. Uśmiechnięta i czarująca ukazywała się na przyjęciach Piotra, na jego orgjach piwa i tytoniu. Mężnie znosiła zapach fajek, sapanie opitych piwem Niemców i ich ordynarne żarty. Zbliżała się chwila krytyczna dla Katarzyny. Jak już wspominaliśmy, była ona w ciąży. I musiała za wszelką cenę ukryć stan swój przed wszystkimi, zwłaszcza zaś przed carem. Mówią, że w dniu, kiedy rozpoczął się poród, wierny jej sługa, Szkurin, podpalił swój dom, położony na przedmieściu, ażeby ściągnąć tam ciekawych. Piotr, rozumie się, również tam pobił, ażeby rozkoszować się widowiskiem i rozdawać na prawo i lewo wymiasty i uderzenia kijem. Za nim podążyli wszyscy faworyci. A Katarzyna tymczasem, dn. 23 kwietnia, szczęśliwie urodziła syna, który otrzymał nazwisko hr. Bobryńskiego, stał się założycielem jednego ze znakomitych rodów Rosji, a którego jeden z potomków w ostatnich czasach należał do liczby najzaciętszych wrogów Polski.

Zbliżała się chwila rozwiązania całej sprawy, a dopomógł do niej znakomicie sam Piotr.

VI.

Zwycięstwo.

W dniu 24 czerwca Piotr wyjechał z Petersburga do Oranienbaumu, gdzie w ścisłym kółku zaufanych przyjaciół wyprawiał ustawiczne bankiety, wciąż z powodu zawarcia traktatu z Prusami.

Tymczasem Piotr nie miał długo bawić w swej rezydencji, gdyż wybierał się na Pomorze do swoich wojsk, ażeby na ich czele uderzyć na Danję. Te projekty zaniepokoiły przyjaciół jego, nawet samego Fryderyka. Zaczęto mu tłumaczyć, lecz z uporem jego trudno było dać sobie radę. Wspomniano mu o spisku, a nawet jeden z zaufanych jego, por. Perfiljew, podjął się śledzić działalność braci Orłowych, lecz ci zdołali wyprowadzić go w pole.

Katarzyna, którą Piotr nieostrożnie pozostawił w Petersburgu, miała stamtąd wkrótce wyjechać na lato do Peterhofu, gdzie przeznaczone miała mieszkanie. W Oranienbaumie panowała Woroncowa, a Paweł pozostawał w Petersburgu pod nadzorem Panina.

Wyjazd swój Piotr odłożył do dnia imienin swoich, 10 lipca (29 czerwca). Chciał je obchodzić w Peterhofie i wyjechał tam dn. 9 lipca, rano, ażeby wziąć dnia następnego udział w obiedzie galowym, wyprawianym przez carycę na jego cześć, Piotr jechał powoli, wlokąc za sobą liczną świtę, wśród której było aż siedemnaście kobiet. Do Peterhofu dotarł o godz. 2 po południu. Lecz tu go oczekiwała niespodzianka: pałac był pusty. Spotkało go tylko kilku służących, z pobludkami z przerażenia twarzami.

— A gdzie caryca?

— Wyjechała.

— Gdzie?...

Nikt nie wiedział lub nie chciał odpowiedzieć. Podeszedł włóścianin i doręczył Piotrowi jakiś papier. Była to notatka od Bressana, byłego kamerdynera-francuza, którego on miano-

wał dyrektorem fabryki gobelinów. Bressan pisał, że caryca o świcie odjechała do Petersburga, gdzie ogłosiła się jedyną i samowładną monarchinią. Piotr nie uwierzył. Jak szalony wpadł do pustych pokoi carycy, szukał jej po wszystkich kątach, obiegał ogrody, głośno wołając Katarzynę. Przerażony tłum dworaków podążał za nim w tych bezowocnych poszukiwaniach. Wreszcie trzeba było ulec rzeczywistości.

Co faktycznie zaszło?...

W nocy z 8 na 9 lipca przyjaciółkę Katarzynę, księżną Daszkową, obudził jeden z Orłowych i zawiadomił ją o aresztowaniu kapitana Passeka, biorącego udział w spisku, który w ten sposób został zdradzony, a wszyscy uczestnicy skazani na zgubę. Księżna Daszkowa nie wahała się dłużej. Nakazała wszcząć alarm w pułku Izmajłowskim, który uważany był za najwierniejszy, przygotować go na przyjęcie carycy i posłać po Katarzynę do Peterhofu. Tak i zrobiono.

Katarzyna mocno spała, kiedy do pokoju jej wszedł młody oficer. Znaczy się, że nic nie było zawczasu umówionem i Katarzynę zastano nieprzygotowaną. Aleksy Orłow, obudziwszy carycę, rzekł jej po prostu:

— Proszę wstać! Wszystko przygotowane, ażeby waszą wysokość ogłosić carycą.

Zażądała od niego wyjaśnień, lecz on rzekł jeszcze:

— Passek aresztowany!... Trzeba jechać!...

I zamilkł. Katarzyna ubrała się szybko, nie robiąc toalety, i wsiadła do karety, którą przyjechał Orłow. Jedną z jej pokojówek, Szargorodzką, usiadła obok niej. Orłow zajął miejsce na

koźle, Szkuryn stanął w tyle i trójka pomknęła do Petersburga.

Od miasta dzieliło ich trzydzieści kilometrów; konie, które dopiero co przebiegły tą przestrzeń, z trudem ciągnęły karetę. Lecz nikt nie pomyślał nawet o tem, ażeby przygotować konie zapasowe dla przepręgu.

Wszystko omal że nie przepadło z powodu tego niedbalstwa. Lecz dwie szkapy włościańskie, wyprzęgnięte z przejeżdżającego obok wozu, uratowały Katarzynę i dały jej koronę.

Na pięć wiorst przed Petersburgiem spotkali ją Grzegorz Orłow i ks. Barjatyński, którzy zaczęli się już niepokoić. Katarzyna przesiadła się do ich karety, i wreszcie przybyli do koszar pułku Izmajłowskiego.

„W ten sposób, — pisze Roulhier: ażeby zostać samowładną carycą największego mocarstwa na świecie, Katarzyna między godz. siódmą a ósmą udała się w drogę, uwierzywszy na słowo żołnierzowi, wieźli ją włościanie, towarzyszył kochanek, a za nią podążali — pokojówka i fryzjer“...

Wogóle spiskowców zebrało się zaledwie dwanaście osób. Pomimo zapewnień Aleksego Orłowa, nic poważnie przygotowanem nie było. Wszyscy działali na los szczęścia. Uderzono w bębny. Nawpół ubrani, zaspani żołnierze wybiegli z koszar. Rozkazano im krzyczeć:

— Niech żyje caryca!

Przeczuwając rozdawanie wódki, byli posłuszni, gotowi krzyczeć wszystko, co im kazano. Dwóch z nich posłano po popa, którego zaraz przyprowadzili, prowadząc pod ręce. Pop również posłusznie wykonał wszystko, co żądano od

niego. Wziął krzyż, wymruczał słowa przysięgi, żołnierze podnieśli ręce: wszystko było skończone — caryca była ogłoszona.

„Tron w Rosji otrzymuje się nie drogą następstwa, nie zajmuje według praw wyboru, — zdobywa się on siłą gwałtu“, — pisał neapolitańczyk Cavaccioli.

W chwili ogłaszania Katarzyny carycą, nawet nie wspomniano o Pawle. Została ona ogłoszoną jedyną i nieograniczoną carycą samodzielną. Nie odpowiadało to interesom Panina. Lecz kto by myślał w takiej chwili o Paninie i kogo on obchodził.

„Tępotłowi książęta, — mówi Herzen: ledwie umiejący mówić po rosyjsku, dziewczki i dzieci, siadali na tronie, byli spędzani z tronu... garść intrygantów i kondotierów rządziła państwem“...

Z innych pułków gwardji, jeden tylko Preobrażeński spróbował stawiać opór. Siemion Woroncow, dowodzący w nim jedną z kompanji, nie chciał pomagać sprawie, która miała zgubić jego siostrę. Był to zresztą człowiek honoru i obowiązku, czego dowiódł później. Zwrócił się z przemówieniem do żołnierzy, a poparty przez majora Wojejkowa, pociągnął za sobą cały pułk i śmiało wyruszył przeciwko zbuntowanym kolegom, trzymającym stronę Katarzyny. Obydwie małe armje spotkały się przed soborem Kazańskim. Po stronie Katarzyny była przewaga liczebna, lecz wojska jej stanowiły tłum bezładny. Preobrażeńcy zaś, przeciwnie, szli pod komendą swoich oficerów, szeregami, i w groźnym bojowym ordynku; od nich też zależało głównie rozstrzygnięcie tego dnia,

Lecz i w tym wypadku szczęście dopisało Katarzynie. W chwili, kiedy buntownicy i wierni Piotrowi żołnierze zatrzymali się w odległości kilkunastu kroków od siebie, gotowi już stoczyć bój pierś o pierś, jeden z podkomendnych Siemiona Woroncowa, maszerujący na końcu pułku, niespodziewanie wykrzyknął:

— Ural niech żyje caryca!

Było to jakby sygnałem. Cały pułk podchwycił ten okrzyk i rzucił się naprzód; żołnierze ściskali swych kolegów i, upadłszy na kolana, błagali carycę o przebaczenie za to, że nie uznali jej odrazu; o wszystko oskarżali oficerów. Wojekow i Woroncowa złamali szpady. Aresztowano ich. Później Katarzyna przebaczyła im, lecz nigdy nie zapomniała im ich postępu. Woroncowa musiał wystąpić z armii, gdyż mimo swych zdolności i wybitnych zasług, spotykał wszędzie tylko wrogie usposobienie względem siebie. Mianowany później posłem w Londynie, przebywał tam jakby na honorowym wygnaniu.

Teraz wszyscy udali się do soboru Kazańskiego, gdzie przybyła i Katarzyna, ażeby przysięgę na wierność od swoich nowych poddanych.

Wkrótce przybył i Panin. Mówią, że w kańcie jego siedział mały Paweł, w nocnym czepku. W ten sposób dziecko obecne było przy zrzuceniu go z tronu, gdyż w każdym razie to, co odbywało się w soborze, było pozbawieniem go należającej mu się według prawa władzy, przynajmniej czasowem.

Z soboru Katarzyna przeszła do pałacu Zimowego, który po tylekroć był świadkiem jej

poniżenia, i gdzie teraz spotykał ją niewolniczo uległy tłum. Zjawyły się i senat i synod w pełnym składzie. Te dwie najwyższe instytucje państwowe w owych czasach uważały za najwłaściwsze kroczyć posłusznie za pułkami gwardji. Przyszła też jeszcze jedna osoba, której Katarzyna wcale się nie spodziewała zobaczyć: kanclerz Woroncowa. Nic nie rozumiał z tego, co się stało, i naiwnie spytał Katarzynę, dlaczego opuściła Peterhof. Zamiast odpowiedzi, dała znak, ażeby go wyprowadzono. Nakazano mu udać się do cerkwi i złożyć przysięgę carycy. Wykonał to posłusznie.

Teraz należało zabrać się do pracy poważnej, a przede wszystkim nadać formę urzędową temu, co było zaimprovizowane w porywie spisku. Koniecznem było ogłoszenie manifestu. Opracowanie tegoż powierzono podrzędnemu urzędnikowi kancelarji, Tiepłowowi. Lecz dla czego nie Paninowi? Jak krążyły wieści, chciał on zamieścić w nim punkt, że Katarzyna będzie panować do czasu dojścia syna do pełnoletności. Prawda, że znając dobrze historję podpisanej i niedotrzymanej przez carycę Annę konstytucji, był on pewien, że i w tym wypadku tak się stanie. Mimo to przyszedł pierwszy minister nie brał żadnego udziału w redagowaniu manifestu.

Manifest, opracowany przez Tiepłowa, został wydrukowany i odczytany ludowi i lud krzyczał:

— Niech żyje caryca! — tak jak przedtem krzyczeli żołnierze. Katarzyna dokonała przeglądu wojsk i rozpoczęło się nowe panowanie. Tego dnia nie była przelana ani jedna kropla krwi. W różnych miejscach były próby wywo-

łania zaburzeń. Tłum wtargnął do domu księcia Molsztyńskiego i zburzył go. Sam książę i żona jego ulegli gwałtowi. Żołnierze zrywali pierścienie z palców księżnej. Oprócz tego gwardziści rozbili kilka sklepów, domagając się wódki. Jednemu z kupców wypito wina za 4000 rb.

A wieczorem, gdy minęła pierwsza chwila szaleńczego i Katarzyna pozostała sama ze swoimi przyjaciółmi w Pałacu Zimowym, — lęk ogarnął ich rozgorączkowane głowy. Jeżeli z jednej strony wszystko mówiło, że nowy rząd był utworzony, to z drugiej, w rzeczywistości, nic nie było zrobione, ażeby tron zawojować: wszak Piotr mógł stawiać im opór.

Czy było to w mocy jego?...

Rozważając kwestję tą poważnie, stanowczo można było powiedzieć: tak. Rozporządzał on silnym oddziałem wiernych mu żołnierzy holsztyńskich, gotowych do wszystkiego w jego obronie, a pozostających pod wodzą jednego z najlepszych dowódców w Rosji — feldmarszałka Mülnicha, dopiero co wróconego przez Piotra z wygnania i ślepo mu oddanego. Prócz tego stały na Pomorzu wierne Piotrowi pułki, oczekujące tylko na rozkaz jego, by ruszyć na stolicę.

Faktycznie niezadowoloną z Piotra była tylko gwardja i Orłowowie wśród niej jedynie zdołali pozyskać stronników. Wszystko to zagrażało Katarzynie w przyszłości strasznem niebezpieczeństwem.

Lecz co w tym czasie robił Piotr?

Przekonał się, że carcy niema tam, gdzie spodziewał się ją znaleźć, wciąż jeszcze nie chciał uwierzyć prawdzie i zdał sobie sprawę

z ogromu swego nieszczęścia. Zaufany jego, Perfiljew, nie uprzedził go o niczem. Spędził on całą noc, grając w karty z Grzegorzem Orłowym i myślał, że w ten sposób pilnuje go. Piotr zdecydował się posłać kogoś na zwiady. Otaczało go wiele osób i kanclerz Woroncow, ks. Trubeckoj, Aleksander Szuwałow, ofiarowali się natychmiast udać się do Petersburga, lecz żaden z nich nie wrócił. Wreszcie przybył z urlopu jeden z żołnierzy holsztyńskich, który spędził w mieście dzień cały, i ten potwierdził smutne wieści. Była już godzina trzecia po południu. Wtedy Piotr powziął inny zamiar: zawezwał Wołkowa i nakazał mu opracować kilka manifestów, zaczynając w ten sposób wojnę papierową. Zresztą uległ przekonywaniom Mülnicha i posłał do Kronsztadtu jednego ze swoich fligel-adjudantów, hr. De Vier, ażeby zapewnić sobie posiadanie tego ważnego punktu. W godzinę potem przypomniał sobie, że jest żołnierzem: przywdział mundur galowy i posłał po holsztyńców, pozostałych w Oranienbaumie. Chciał umocnić się w Peterhofie i przetrzymać tam powstanie. Holsztyńcy przybyli o godzinie 8-ej wieczorem, lecz Piotr zmienił już zdanie. Mülnich nie ręczył za to, czy Peterhof wytrzyma oblężenie. Chciał, ażeby car sam udał się do Kronsztadtu, zamiast posyłać tam gońców. Nie spodziewanie Piotr zdecydował się posłuchać rady feldmarszałka.

Na dworze była już noc, mimo to wszyscy wyjechali z Peterhofu; wydawało się, że udają się na wesołą wycieczkę morską. Świta męska i żeńska umieściły się na jachcie i galerze. Przybyli do Kronsztadtu o godz. 1-ej w nocy.

— Kto idzie? — zawołał wartownik z murów fortecznych.

— Car.

— Niema już cara. Odjeżdżajcie.

Hrabiego de Vier wyprzedził posłaniec Katarzyny, admirał Tałuzin.

Lecz Mūnich nie tracił otuchy. Łącznie z Gudowiczem błagał Piotra, ażeby wylądował mimo wszystko. Brali na siebie odpowiedzialność za wszystko, lecz Piotr już zeszedł w głąb okrętu. Wszakże do czasu tego miał do czynienia tylko z fortcami kartonowymi. Drżał całym ciałem; kobiety przejmująco krzyczały, — trzeba było wracać.

Wtedy Mūnich przedstawił Piotrowi nowy plan: dojechać do Rewla, wsiąść na okręt wojenny, udać się na Pomorze i tam objąć dowództwo nad armją.

— Zrób to, carze, — prosił stary żołnierz: a w sześć tygodni potem Petersburg i cała Rosja będą znów u stóp twoich. Ręczę za to głową.

Lecz Piotr wyczerpał już cały zasób energii. Marzył tylko o tem, ażeby jaknajprędzej wrócić do Oranienbaumu i wszcząć pertraktacje z carycą. Udano się tam i naraz Piotr otrzymał wiadomość zgoła niespodziewaną: Katarzyna opuściła Petersburg i na czele swych pułków szła przeciwko Piotrowi i holsztyńcom.

Pochód Katarzyny, w przeciwieństwie do Piotrowego, był tryumfalnym. Jechała na czele wojsk konno, w mundurze, który pożyczyla od jednego z oficerów pułku siemionowskiego. Jej czapkę sobolową ozdabiał wieniec z liści dębowych, a długie włosy rozwiały się na wietrze.

Obok niej w takim samym mundurze, jechała konno księżna Daszkowa. Żołnierze byli upojeni zarówno wódką, jak i ważnością chwili. Jednocześnie zrzucili z siebie mundury, w które przyodział ich Piotr III, porwali je lub sprzedali handlarzom starzyny i ubrali się w stare bojowe mundury, które Piotr I sprowadził dla nich z Niemiec, a które uważano już za narodowe. Pragnęli teraz zmierzyć swe siły z holsztyńcami.

Lecz nie doszło do tego. Po długim nocnym pochodzie spotkali o godz. 5 parlamentarjusza Piotra. Był to ks. Aleksander Golicyn. Car proponował carycy podział władzy. Katarzyna nawet nie raczyła odpowiedzieć, a w godzinę potem otrzymała od męża akt abdykacji. Zatrzymała się w Peterhofie, gdzie przywieziono również i Piotra. Panin, któremu polecono oświadczyć mu wolę carycy co do dalszego losu jego, znalazł go w stanie najbardziej godnym politowania. Piotr, przejęty zwierzęcą obawą o swoje życie, rzucał mu się do nóg, całował z płaczem ręce jego, błagając, by go nie rozłączano z kochanką. Faworyta rzuciła się do nóg wysłańca Katarzyny i również błagała o to samo. Mimo to rozłączono ich. Woroncowa została wysłaną do Moskwy, a Piotrowi przeznaczono na czasowy pobyt dom w Ropszy, „miejscowości bardzo pustej, lecz bardzo przyjemnej”, — według zapewnień Katarzyny, położonej o trzydzieści wiorst od Peterhofu, — do czasu, dopóki nie będzie przygotowane odpowiednie pomieszczenie w fortecy Szlisselburskiej, tej Bastylji rosyjskiej.

Następnego dnia, 14 lipca, Katarzyna tryum-

fałnie wjechała do Petersburga. W ten sposób pobyt jej w Peterhofie trwał zaledwie kilka godzin.

Lecz w czasie tym zaszło wiele zmian. Księżna Daszkowa, z pewnem zdumieniem, pisze o tem w swoich pamiętnikach. Wszedłszy do carycy w porze obiadowej, ujrzała tam w sali Grzegorza Orłowa, wyciągniętego na kanapie. Przed nim leżała kupa zapieczętowanych listów, które zamierzał niedbale otwierać.

— Co pan robi? — zawołała księżna, poznając, że są to papiery kancelarii państwowej, jakie często widywała w domu swego stryja: to papiery państwowe. Nikt niema prawa ich czytać, oprócz carycy i osób specjalnie przez nią do tego przeznaczonych.

— Słusznie, — odrzekł Orłow, nie zmieniając pozycji i z tą samą obojętną miną: Ona prosiła mnie o przejrzenie ich.

Praca ta wydawała mu się zbyt nudną i pragnął pozbyć się jej jaknajprędzej.

Księżna była zdumioną. Lecz wkrótce zdumienie jej spotęgowało się. W przeciwnym końcu sali stał stół z trzema nakryciami. Weszła caryca i poprosiła przyjaciółkę do stołu. Trzecie miejsce przeznaczone było dla młodego porucznika. Lecz on nie ruszał się z miejsca. Wtedy caryca nakazała podsunąć stół do kanapy. Siadła z ks. Daszkową naprzeciwko młodego człowieka który leżał w dalszym ciągu. O ile się zdaje, bolała go noga.

Było zupełnie wyraźnem, jakie stanowisko zajmie on obok nowej carycy: był to początek faworytyzmu.

W Petersburgu oczekiwały Katarzynę jeszcze nowe próby. Tej samej nocy po jej powrocie

wokoło pałacu powstał straszliwy gwar. Żołnierze pułku Izmajłowskiego chcieli zobaczyć carycę, ażeby przekonać się, czy jej nie porwano. Musiała wstać z łóżka i włożyć swój mundur, ażeby ich uspokoić.

„Nie mogę i nie chcę, — pisała w kilka miesięcy potem do Poniatowskiego: mówić panu o przeszkodach, nie pozwalających, ażebyś przyjechał tutaj. Sytuacja moja jest taką, że muszę być bardzo ostrożną i ostatni żołnierz, widząc mnie, mówi w głębi duszy: Oto dzieło rąk moich! Umieram ze strachu z powodu listów, jakie pan do mnie pisze“.

Zresztą trzymała się dobrze, odznaczając się przytomnością umysłu i stanowczością.

Lecz zarazem uciekała się i do innego, od dawna już wypróbowanego sposobu, ażeby zdobywać sobie ludzi; od pierwszej chwili okazała się wspaniałomyślną monarchinią, umiejacą nagradzać tych którzy jej służyli. Z rąk jej popłynął prawdziwy złoty potok na twórców jej szczęścia. Do dnia 16 listopada 1762 r. suma rozdanych przez nią nagród, nie licząc majątków ziemskich i dusz włościańskich, dosięgła 795,622 rubli, t. j. prawie cztery miliony franków według ówczesnego kursu. Przytem pieniądze wydawano zwykle w mniejszej ilości, niż były wyznaczone. Tak np. Grzegorz Orłow otrzymał tylko 3,000 rb. zamiast wyznaczonych 50,000 rb. Lecz skarb był bardzo wyczerpany. Księżna Daszkowa otrzymała 2,500 rb., sztaboficerowie otrzymali 225,890 rb., żołnierze dostali okruchy, lecz za to nie żałowano im wódki, tak że ogółem wydatki na nich doszły aż do 41,000 rb. Należy

dodać, że wkrótce po tem zdarzeniu, niektórzy z tych pretorjanów znaleźli się w krańcowej nędzy i Katarzyna nic nie zrobiła, ażeby im pomóc, — wszakże nie byli jej teraz już potrzebni.

Niezapomniała i o nieobecnych. Przedewszystkiem cofnęła z wygnania Bestużewa i przyjęła go bardzo serdecznie, korzystała z jego rad i wskazówek, lecz dawnego stanowiska pierwszego ministra nie oddała mu, z czego był on bardzo niezadowolony.

Również niezadowolonym był i stary feldmarszałek Mūnich, który wreszcie złożył jej przysięgę na wierność, zaznaczając, że służąc Piotrowi wypełniał swój obowiązek. Do niezadowolonych zaliczyć należy również i ks. Daszkową, która liczyła, że przy nowej carcy odgrywać będzie wybitną rolę, lecz zawiodła się srodze.

Wreszcie niezadowolonym był i domniemany ojciec Katarzyny, gen. Beckij, któremu poruczono wypłatę pieniędzy żołnierzom, zwerbowanym przez Orłowa i który otrzymał za to wstęgę orderową i kilka tysięcy rb. W cztery dni potem przyszedł on do Katarzyny, padł przed nią na kolana i nie wstając, zaczął ją błagać, ażeby przy świadkach oznajmiła, komu zawdzięcza koronę.

— Bogu i wyborowi moich poddanych, — odrzekła Katarzyna.

Posłyszawszy to Beckij wstał i z tragicznym gestem począł zdejmować z siebie wstęgę orderową.

— Co pan robi?...!

— Niegodzien jestem nosić tej odznaki załugi, jeżeli nie jest ona uznana przez moją ca-

rycę. Uważałem, że to ja sam stworzyłem jej potęgę. Czyż to nie ja wywołałem bunt wśród gwardji? Czyż nie rzuciłem złota na lewo i na prawo? Caryca zaprzecza temu. Jestem najniezależniejszym z ludzi.

Katarzyna obróciła to w żart.

— Dobrze, zgadzam się, że to pan dałeś mi koronę, Beckij! Za to też wezmę ją tylko z pańskich rąk. Polecam panu ozdobić ją jaknajpiękniej i w ręce pańskie składam wszystkie klejnoty domu carskiego.

Beckij wziął ten żart poważnie. Pilnował pracy jubilerów, przygotowujących koronę dla Katarzyny i był z tego zadowolony.

Zdawało się wszystko układać pomyślnie, gdy naraz runął grom, zdaje się jednak przygotowywany z jej świadomością i zgodą, jeżeli już nie z wolą.

Dnia 18 lipca, po powrocie z senatu, gdzie czytała manifest z umiejętnie opracowanym opisem wypadków, którym władzę zawdzięczała, zamierzała Katarzyna wyjść do sali, gdy do jej garderoby wpadł człowiek spocony i zapyłony, w podartych sukniach. Był to ks. Barjałyński. Galopem przyjechał z Ropszy i przywiózł carcy list od Aleksego Orłowa z zawiadomieniem o śmierci Piotra III.

W jaki sposób zginął Piotr? Jest to tajemnica dotychczas nie wyjaśniona.

Piotr zdumiewająco łatwo pogodził się ze swoim losem. Skargi swoje ograniczał tylko do trzech próśb: ażeby zwrócono mu kochankę, małpę i skrzypce. Czas spędzał na tem, że pił

i palił. 18 lipca znaleziono go martwym. O to wszystko, co wiadomem jest napewno.

Ze śmierć jego była gwałtowną, nikt nie wątpił. W liście swoim do ks. Choiseul, kierownik poselstwa francuskiego, Beranger, pisał, że ma w rękach swoich dowody, potwierdzające przekonanie ogólne. Sam nie oglądał zwłok cara, wystawionych, zgodnie z ówczesnym ceremonjałem, dla złożenia hołdu, gdyż ciało dyplomatyczne nie było tam zaproszone i Beranger wiedział, że wszystkich, udających się w tym celu do cerkwi, notowano, lecz posłał ciałem obejrzenia zwłok pewnego człowieka, którego opowiadanie potwierdziło jego podejrzenia. Cało nieszczęśliwego monarchy było zupełnie czarne i przez skórę jego sączyła się krew, widoczna nawet na rękawiczkach, okrywających jego ręce. Osobom, które, zgodnie z obyczajem ludowym, uważały za obowiązek ucałować usta zmarłego, spuchły usta.

Co zaś do rodzaju zabójstwa, to jedni mówili o otruciu winem burgundzkim, ulubionem nieszczęśliwego Piotra; inni—o uduszeniu. Większość wskazywała na Aleksego Orłowa, jako na projektodawcę i nawet wykonawcę tej zbrodni. Lecz istnieje jeszcze druga wersja, której również można dać wiarę. Według niej Orłow nie brał w tym ohydny czynie udziału, a zrobił wszystko Tiepłow, lub przynajmniej kierował wszystkim. Posłuszny jego rozkazowi, pewien szwedzki oficer w służbie rosyjskiej, Szwaniewicz, zadusił Piotra rzemieniem od karabinu. Zabójstwo dokonane zostało nie 18 a 15 lipca.

Jeżeli zbrodni dokonał Tiepłow, to bezwzględnie działał on z natchnienia samej Katarzyny.

rzyny. Inna sprawa jeżeli dokonał jej Orłow. On i brat jego, Grzegorz, byli i pozostawali przez czas pewien jakby panami stworzonej przez nich sytuacji i mogli z własnej inicjatywy doprowadzić do końca grę, w której początku postawili na kartę własne życie. Ks. Daszkowa twierdzi, że po śmierci Katarzyny car Paweł znalazł w jej papierach list Aleksego Orłowa, pisany zaraz po zbrodni, w którym tenże jawnie przyznawał się do jej popełnienia. List ten był pełen oszołomienia krwią, przerażenia i skruchy. Odczytawszy go, car wzniósł oczy do nieba i rzekł z ulgą:

— Dzięki Bogu!...

Udział Katarzyny w zabójstwie męża jej, w pierwszym rzędzie potwierdza zaciekleść, z jaką prześladowała wszelkie, najłżejsze nawet wzmianki o zbrodni, przyczem pomimo nadzwyczajnej umiejętności panowania nad sobą, nie potrafiła w chwili katastrofy tak się zachować, ażeby zmusić do milczenia złe języki ludzkie, chociaż okazała wtedy bezwątpienia wielką siłę woli i nie tuzinkowe zdolności aktorskie.

Na radzie państwa, zwołanej pospiesznie, zdecydowano trzymać straszną prawdę w tajemnicy przez 24 godziny. I po posiedzeniu rady caryca ukazała się na zwykłym zebraniu dworskiem, nie okazując na twarzy najmniejszego wzruszenia. Dopiero następnego dnia, kiedy senat obwieścił manifestem o ponurej śmierci Piotra, Katarzyna przybrała pozę, że po raz pierwszy dowiaduje się o tem: długo płakała w kółku najbliższych swoich i wcale nie ukazała się zebranym dworakom.

Jeszcze jedna, ostatnia uwaga: ani Orłow, ani Tieplow, ani nikt inny, to wiadomo napewno, nie byli oddani pod sąd za tragedję w Ropszy. W ten sposób odpowiedzialność za tą zbrodnię spada na głowę samej Katarzyny; w każdym bądź razie nie była ona przeciwną już jeżeli nie zamiarowi zabicia Piotra, to samemu zabójstwu, jako faktowi dokonanemu. Ręce jej, które dopiero co schwytały berło, były już zbroczone krwią. Zresztą, nie tylko to jedno krwawe piętno w następstwie spocząć na nich miało.

VII.

Ciało i duch.

„Mówiąc prawdę, nigdy nie uważałam siebie za nadzwyczajnie piękną, lecz podobałam się, i myślę, w tem spoczywała cała moja siła“. Tak określała samą siebie Katarzyna.

Ze wszystkich, istniejących wizerunków jej, zarówno malowanych, jak i opisowych, podobno najbardziej zbliżonym do rzeczywistości jest rysunek ołówkowy rosyjskiego artysty Czewiesowa wykonany na skutek prośby Paliomkina. Katarzyna posiada na nim twarz miłą i mądrą, lecz wcale nie uduchowioną, poprostu mieszczańską, uśmiechniętą, a jednocześnie okrutną; grube i jakby męskie rysy występują wyraźnie pod czepecem, — jest to jakaś niemiecka markietanka, przebrana za mniszkę.

Odpowiada temu w znacznym stopniu wizerunek, skreślony w kilka lat potem przez Richardsona:

„Ruska caryca posiada wzrost wyższy niż średni, zbudowana proporcjonalnie i zgrabnie,

choć objawia skłonność do otyłości. Cera jej ładna, choć ozdabia ją różem, na wzór kobiet swego państwa. Usta ładnie zakreślone; zęby prześliczne; w niebieskich oczach — wyraz ciekawości, lecz nie na tyle silny, ażeby nazwać go inkwizytorskim i nie tak nieprzejemny, jak u człowieka nieufnego. Rysy twarzy prawidłowe i przyjemne. Ogólne wrażenie takie, że nie można stanowczo twierdzić, że jest to twarz męska, lecz jednocześnie nie można nazwać jej kobiecą“.

Księżna Sasko-Koburska, która zobaczyła Katarzynę po raz pierwszy w r. 1795, rozpoczyna swą opowieść niezbyt dla niej pochlebnie, twierdząc, że twarz starej carycy przypomniła jej wiedźmę: tak zwykle wyobrażała ją sobie. Lecz później księżna, widocznie, zmieniła trochę swe zdanie; chwali „zdumiewająco piękną“ cerę twarzy, jaką zachowała caryca i uważa ją wogóle za „wzór zdrowej i rzeźkiej starości, choć zagranicą mówią wiele o jej chorobach“.

Katarzyna, rzeczywiście, nigdy nie odznaczała się nadzwyczajnem zdrowiem, często cierpiała na bóle głowy połączone z kolkami, co zresztą nie przeszkadzało jej do ostatniej chwili wysmiewać się i z medycyny i z doktorów.

Poczynając od roku 1772 Katarzyna nie mogła już czytać bez okularów. Słuch jej, wogóle bardzo wrażliwy, podlegał dziwnemu cierpieniu: uszy jej przyjmowały dźwięki nie jednako, nie tylko co do siły, ale i tonu. Napewno wskutek tego nie rozumiała zupełnie muzyki, choć starała się ją polubić. Była zupełnie pozbawioną zmysłu harmonji.

Monarchini głośna ze swej cnoty, do której zresztą Katarzyna nigdy nie starała się stać po-

dobną, nazywając ją ironicznie „św. Teresa“, pisała w r. 1780:

„Obecnej zimy cesarz napomknął mi żartem, że chce zobaczyć się z carycą rosyjską. Może- cie wyobrazić sobie, jak mi niemiłym jest ten zamiar po pierwsze — ze względu na wrażenie, jakie to spotkanie wywrze na inne mocarstwa, jak również i skutek wstępu i przerażenia, jakie budzą we mnie takie charaktery, jak caryca Rosji“.

„Wstępu i przerażenie“, jakie ku Katarzynie uczuwała Marja Teresa, nie przeszkodziły jej widocznie zawrzeć sojuszu ze zniechęconą carycą i dokonać z nią wspólnie zbrodni podziału Polski.

Zgoła inne zdanie o sobie miała sama Katarzyna, a wyraz temu dała zarówno w nagrobku swoim, napisanym w r. 1778, jak i w pamiętnikach.

Oto ów nagrobek:

„Tu spoczywa Katarzyna II, urodzona w Szczecinie dn. 21 kwietnia (2 maja) 1729 r. Przybyła do Rosji w 1744 r., ażeby zawrzeć małżeństwo z Piotrem III. Przez czternaście lat pracowała nad potrójnym planem: spodobania się swojemu mężowi, Elżbiecie i narodowi. Niczego nie zaniedbała, ażeby osiągnąć ten cel. Osiemnaście lat nudów i samotności dały jej możność przeczytania wielu książek. Osiągnąwszy tron, dążyła do dobrego i chciała dać swym poddanym szczęście, wolność i własność. Łatwo przebaczała i nikogo nie nienawidziła. Pobłażliwa, niewymagająca i wesoła z natury, z duszą republikanki i dobrem sercem, miała przyjaciół. Pracowała z łatwością; lubiła towarzystwo i sztuki“.

I drugi jej wizerunek, nakreślony przez nią samą, pełen jest dytyrambów o jej cnotach i za-

letach, co do których, o ile nie była przekonana głęboko, że je posiada, to przynajmniej wierzyła pod wpływem pochlebstw dworaków. Rzeczywistość, niestety, przeczyła temu.

Przedewszystkiem odznaczała się niezwykłą manją wielkości, w czem porównać ją można chyba li tylko z pokrewnym jej, zarówno duchem, jak i krwią, ex-cesarzem Niemiec, Wilhelmem II. Tak jak i on wierzyła w swe boskie posłannictwo, tak jak i on wierzyła w mądrość swych zarządzeń i niezwyciężalność swych wojsk. Wodzom wojsk swoich, zarówno w czasie wojny tureckiej, jak i szwedzkiej, posyłała rozkazy tylko zwyciężać nieprzyjaciół, gdy zaś stało się naodwrot, wpadała w straszliwy gniew.

Śmiertelny cios jej ambicji zadał król szwedzki w r. 1796, gdy chciała go ożenić z jedną z wnuczek swoich. Wszyscy wykazywali jej trudności i przeszkody, wprost niemożliwość zawarcia tego związku, lecz Katarzyna, dufna w swą potęgę, zaprosiła króla, i w oznaczony dzień, zebrawszy cały dwór, w uroczystym stroju, oczekiwała w pałacu na króla, celem odbycia zaręczyn. Lecz król zawiódł i nie przyjechał wcale. Wskutek tego, jak mówią, umarła w kilka miesięcy potem.

Jedną z wielkich zalet Katarzyny była silna wola. Dowiodła tego przy wstępowaniu na tron, jak również i przez cały czas długiego panowania swego. Umiała nie tylko chcieć, ale i to chcenie swoje potrafiła przeprowadzić.

Silna wola jednak nie przeszkodziła jej słuchać pochlebców, którzy, wychwalając przesadnie każdy najdrobniejszy nawet jej czyn, w oczekiwaniu hojnych nagród, rozbudzali w niej jeszcze

bardziej przeświadczenie o boskiem posłannictwie jej władzy. Tak było między innemi, ze szczepieniem ospy. W r. 1768 caryca, jedna z pierwszych w Rosji, poleciła zaszczerpić sobie ospę. Czyn ten nie tylko przez dworaków, ale i przez ogół dygnitarzy państwowych poczytany został za największe bohaterstwo. We wszystkich cerkwiach odprawiano modły, a gdy ospa się przyjęła, wszyscy najwyżsi dygnitarze zebrali się w soborze Kazańskim, gdzie odczytano ukaz senatu o ogólnonarodowych nabożeństwach z powodu wyzdrowienia carycy, poczem wszyscy in corpore udali się do pałacu składać życzenia i wyrazić wdzięczności. Siedmioletni chłopczyk, nazwiskiem Markow, któremu przedtem zaszczerpiono ospę, ażeby w ten sposób pozyskać limfę dla carycy, za swe „trudy“ otrzymał szlachectwo i przezwisko Ospiennawo. Katarzyna przywiązała się do niego i wychowała go przy sobie. Znana w Rosji rodzina Markowych, której przedstawiciele w Dumie odznaczeni swym wrogiem stanowiącym wobec Polski, wywyższenie swe zawdzięcza przodkowi swemu i ospie. Lekarz, anglik, który dokonał szczepienia, otrzymał tytuł barona, honorowy tytuł lejb-medyka jej dworu, rangę rzeczywistego radcy stanu i pensję roczną 500 funtów szterlingów. Bezwarunkowo nagrody te znacznie przewyższały ich zasługi. W r. 1768 sam Wolter zachwycał się carycą, dającą zaszczerpić sobie ospę „z mniejszemi ceremonjami, niż zakonnica użyć lewatywę“.

Sama Katarzyna wyśmiewała to swoje bohaterstwo, i choć z powagą przyjmowała deputacje, składające jej życzenia, oświadczając uroczyscie,

że tylko wypełniła swój obowiązek, gdyż pasterz obowiązany jest oddać życie za swoje stado, lecz w liście do gen. Brauna, gubernatora lilandzkiego, pisała:

„Myślę, że podobne bohaterstwo posiada każdy chłopak uliczny w Londynie“.

Katarzyna wszelkimi sposobami starała się uchodzić za dobrą. Obsypywała tych, którzy się jej spodobali, hojnymi podarunkami, lecz za to tych, którzy wpadli w niełaskę, zapominała zupełnie, choćby zasługi ich były wielkie. Te pozory dobroci potrzebne jej były koniecznie dla zdobycia stronników.

Pani Vige le Brun, która zamierzała namalować jej portret, ktoś poradził:

— Niech pani weźmie zamiast płótna mapę carstwa rosyjskiego; jako tło — mrok jego ciemnoty; jako draperje — szczątki rozszarpanej Polski; koloryt — ludzka krew; na ostatnim planie niech pani umieści pomniki panowania Katarzyny, i ażeby podcieniować je — sześć miesięcy panowania jej syna.

W tym ponurym obrazie jest wiele prawdy. W czasie strasznego buntu Pugaczewa, Katarzyna była okrutną przy zdławieniu ruchu, który zagrażał jej tronowi, i pozornie polecała hr. Paninowi zastosować tylko konieczne środki surowej kary. Lecz jednocześnie w Polsce generałowie jej odznaczeni się skrajnem okrucieństwem i ona nie wzbraniała im tego. Po rzezi, towarzyszącej zdobyciu Warszawy, przesyłała Suworowowi powinszowania. W państwie jej, „skąd — według słów Woltera — wychodzi teraz świat“, knut pracował jak przedtem, i kij jak dawniej,

bił skrwawione grzbiety niewolników. I Katarzyna, pozująca na dobrą, pozwalała u siebie na ten knut, na te kije.

Pomnieć należy, że Katarzyna była carycą rosyjską, a wystarczy powiedzieć, że Rosja wieku XVIII była państwem, w którym europejskie pojęcia o sprawiedliwości nie miały zastosowania, i gdzie wrażliwość, zarówno moralna, jak i fizyczna, podlegała specjalnym prawom. W r. 1766, w czasie pobytu Katarzyny w Peterhofie, pewnego razu w nocy silny hałas w pałacu obudził zarówno ją, jak i wszystkich dworzan, wywołując wielki przestrah i wzburzenie. Winowajcą alarmu okazał się lokaj, zabiegający w tak hałaśliwy sposób o względy jednej z pokojówek carycy. Oddano go pod sąd i skazano na sto jeden uderzeń knutem, co równało się prawie wyrokowi śmierci; potem, o ile by przeżył po tem knutowaniu, miano mu odciąć nos, piętnować na czole rozpalonem żelazem i zesłać na wieczne osiedlenie na Syberji. I nikogo ten wyrok nie oburzył. Nawet Katarzyny, która sama siebie nazywała miłosierną.

Starala się też w drobnych wypadkach zaśluzyc na tą nazwę, rozdymając ją nieraz do wielkich rozmiarów. W rzeczywistości jednak pod maską dobroci kryła się istota zimna, okrutna, wyrachowana i przewrotna.

Na ostatek podkreślić należy jej namiętny charakter. Rozwiążność jej nie była wynikiem żadnej wady organicznej. Nie cierpiała ani na histeryję, ani na nimfomanię. Była to poprostu rozpustnica, mająca wszystkie cechy prostytutki, będąca jednocześnie carycą i wskutek tego da-

jąca folę swym namiętnościami prawdziwie po carsku. W tych wypadkach postępowała spokojnie i niewzruszenie, wprost mówiąc, systematycznie. Miłość była dla niej naturalną potrzebą organizmu, obdarzonego w fizycznym i moralnym znaczeniu niezwykłą siłą, zapalczywym temperamentem i zdumiewającą długością niektórych objawów fizjologicznych. Katarzyna, mając lat sześćdziesiąt siedem, była jeszcze zakochaną.

Miedzy jej poprzedniczką, Elżbietą, a nią, istniała wielka różnica. Elżbieta prowadziła życie bezładne, zamieniające dzień w noc, nie mając na nic określonej godziny. Katarzyna zaś była nadzwyczaj punktualną, kładła się wcześnie spać, wstawała o świcie, zastosowując zarówno pracę swoją, jak i rozrywki do zawczasu opracowanego programu, który ściśle wypełniała. Elżbieta nader często upijała się aż do utraty przytomności, Katarzyna była umiarkowaną, jadła mało, piła bardzo niewiele, wieczery nie jadła wcale. W towarzystwie, a nawet w swoim zaufanem kółku, — poza tajemnicami orgji, odbywających się w jej alkowie, — była zawsze nadzwyczaj powściągliwą, nie pozwalala sobie i innym nigdy na nic dwuznacznego. Jednem słowem ta zimna, wyrachowana niemka pozowała przy innych na osobę o nader surowej moralności, chociaż wcale nie ukrywała, a nawet, przeciwnie, afiszowała się ze swoimi kochankami.

Jedną jeszcze z charakterystycznych cech jej ustroju duchowego jest brak wszelkich uczuć rodzinnych. Męża nienawidziła do tego stopnia, że polecila go zabić, dzieci z prawego i nieprawego łóża były jej obojętne, z bratem od czasu

wyjazdu ze Szczecina nie widziała się wcale i nie pozwalała mu przyjeżdżać do siebie.

Zdawało się, że wszystkie uczucia jej skoncentrowały się w bezgranicznej rozpuszcie. Uwydatnił się też w tym kierunku znaczny wpływ przeczytanych przez nią książek. I rzeczywiście, jeżeli niepohamowana namiętność jej, nie osłabiona nawet sędziwym wiekiem, mogła być wywołaną przyczynami natury fizjologicznej, to jednocześnie ten bezgraniczny cynizm jej, ta pełna spokoju pewność siebie, których nie można określić anomaljami jej organizmu, wykazuje wyraźnie wpływ czytania dzieł filozofów XVIII w., zarówno jak i dzieł Brantome'a.

Odnaczając się silnym, nieugiętym charakterem i wolą, Katarzyna nie była tak bezgranicznie mądrą, jak usiłują przedstawić ją dytyramby pochlebców. Rozum miała przeciętny, uzupełniony tylko znacznym odczytaniem i sprytem, pozwalającym pokrywać jej błyskotliwymi zdaniemami płytkość wygłaszanych sądów.

Np. w „Nakazie” Komisji prawodawczej, który pisała w trzydziestym szóstym roku życia, a więc w okresie najsilniejszego rozwoju władz umysłowych, nie spotykamy ani jednej nowej myśli. Wygląda on na wypracowanie ucznia klas średnich, który cały swój wysłek myślowy włożył w rozbiór prac cudzych, nie dając wzajemian ani jednej myśli oryginalnej. A przecież ten „Nakaz” był płodem długiej, wytężonej pracy.

Tak samo było i z innymi pracami Katarzyny, któremi tak się zachwycali współcześni jej dworacy. Rozpatrując je bliżej, wszędzie widzimy ubóstwo myśli, brak dowcipu, pokryte tylko

frazesem, raz błyskotliwym, to znów napuszonym, przeważnie zaś zapożyczonym z cudzej pracy.

Dowcip jej opierał się często na rosyjskich przysłowiach ludowych, tak np., gdy ks. Lubomirski, równocześnie z Poniatowskim zabiegał o tron polski, a jednocześnie i o jej poparcie, i posel rosyjski w Warszawie, Repnin, zawiadomił ją o tem, własnoręcznie dopisała pod listem jego w tej sprawie niezbyt wytworne przysłowie: „Krowie siodło nie pasuje”.

Nakoniec zaznaczyć należy, że mimo wielu lat pobytu w Rosji, Katarzyna nigdy nie nauczyła się prawidłowo pisać po rosyjsku.

VIII

Idee i zasady.

Rozumie się, samo przez się, że osoba z charakterem Katarzyny nie mogła posiadać niezłomnych zasad, jak również i jasno określonych idei. Za mistrza w żonglowaniu zasadami i słowami obrała sobie Woltera.

Doktrynerzy w jej oczach byli szarlatanami, a ludzie systemu — równali się z wynalazcami balonów sterowych; w „balony” nie wierzyła i dla tego hr. Saint-Germain, Montgolfiera i Cagliostro stawiała na jednym poziomie. Z niedowierzaniem zwracała się nawet do specjalistów i to nam tłumaczy fakt, że uważała za zupełnie naturalne, że Aleksy Orłow, który po raz pierwszy w życiu stąpił nogą na okręt, w tejże samej chwili przekształcił się we wzorowego marynarza, zaczął komenderować admirałami, którzy i rangę i reputację zdobyli we flocie angielskiej

i wygrał jedną z największych bitw morskich we współczesnej historii.

Pogardzając i nienawidząc lekarzy i medycynę, jednocześnie wierzyła prostym znachorkom i często wzywała je zarówno dla siebie, jak i dla drugich.

Był jeszcze jeden punkt, w stosunku do którego Katarzyna nigdy nie zmieniała swego zdania, — oto dążenie nadania narodowego, czysto rosyjskiego charakteru swemu panowaniu i całemu — politycznemu, intelektualnemu i moralnemu — życiu tego słowiańskiego narodu, którym ona, niemiecka księżniczka, rządziła. Dążeniem tem przejęte były nie tylko jej akty prawodawcze i polityka wewnętrzna, lecz i wszystkie najdrobniejsze jej postęпки. Falconet musiał długo dowodzić jej, że niemożliwem jest odtworzyć Piotra I na pomniku w stroju rosyjskim, który on z takim okrucieństwem prześladował za życia. Katarzyna chciała, ażeby wszyscy zapomnieli o tej karcie w życiu cara-reformatora. Chciała wogóle, ażeby jej nowa ojczyzna — nie tylko w teraźniejszości, ale i w przeszłości — przedstawiała się ludziom nie zgodnie z faktami rzeczywistymi, a według tych pojęć, jakie ona sama sobie wytworzyła. Nagiać do tego chciała i historję, i gdy jeden z historyków cudzoziemskich zwrócił się do niej z propozycją napisania historii Rosji, odrzekła:

„Czy potrafi on zrzec się zawczasu już poziętego zdania, z jakim większość cudzoziemców patrzy na Rosję? Wszyscy oni nawet myślą, że do czasów Piotra I w państwie tem nie było ani praw, ani administracji. Lecz chociaż za-

mieszki po śmierci cara Iwana Wasilewicz odsunęły Rosję na jakieś czterdzieści, pięćdziesiąt lat wstecz, lecz do czasu tego Rosja w niczem nie stała w tyle po za innemi państwami Europy... ruscy wielcy książęta brali żywy udział w sprawach europejskich i znajdowali się w przyjaznych i rodzinnych związkach ze wszystkimi domami panującymi naszej półkuli“.

Odnosnie swego panowania, domagała się, ażeby w zamierzonych dziejach udzielono mu miejsce honorowe, „gdyż żyjemy w takim czasie, kiedy nie tylko nie wolno zmniejszać świetności wypadków i spraw, lecz prędzej, należy podtrzymać je w umysłach“.

Rozumie się, że na podobne propozycje pisanie za dyktandem uczciwy historyk zgodzić się nie mógł.

Wogóle uwielbienie wszystkiego, co rosyjskie, stało się u niej z czasem rzeczą zupełnie chorobliwą i pod wpływem licznych kochanków swych, rosjan, widziała ona w Rosji — ciemnej, wprost pierwotnej, o ludzie, ginącym w niewoli poddaństwa, — szczyt doskonałości, który wyrażała nie tylko słowem, ale i pismem.

Drugą z idei, której trzymała się uporczywie, była myśl zdobycia Konstantynopola, osadzenia tam na tronie jednego z wnuków i wskrzeszenia cesarstwa bizantyjskiego. W tym celu drugi syn Pawła otrzymał imię Konstantyna, mamkę greczynkę i wychowawcę greka, hr. Kurute, który później tak fatalnie zaważył na losach Polski. Utworzyła również grecki korpus kadetów i nowe greckie biskupstwo w Chersoniu, a nawet biła w Petersburgu specjalne me-

dale greckie. Snuła projekty utworzenia samodzielnych księstw dla Konstantyna na półwyspie bałkańskim, które mu służyć miały za pomost do objęcia władzy w Konstantynopolu, a w r. 1789 zupełnie jawnie głosiła, że greków czas „ożywić”. Konstanty może wziąć na swe barki ten czyn. Tęgo chłopca oczekuje wielka przyszłość. W trzydziestym roku życia potrafi on „przejechać z Sewastopola do Carogrodu.”

Przewrotność jej umysłu dostatecznie charakteryzuje to, że starała się np. przekonać innych, że w r. 1772 Polska pierwsza zaczęła wrogie działania przeciw Rosji i że zdobywając w dwadzieścia lat potem Warszawę, Suworow bronił tylko Petersburga.

W sprawach religijnych Katarzyna była zupełnie wolnomyślną i jawnie drwiła ze wszystkich obrzędów religijnych, zarówno prawosławnych, jak katolickich i protestanckich. Pisała też o tem zupełnie szczerze:

„Są ludzie, którzy łączą czary z nabożnością; należy umieć wykorzystać wierzenia i przesady ludności”.

W r. 1780, w czasie spotkania z cesarzem austriackim, Józefem II, w Mohylowie, Katarzyna chwaliła się tem, że w czasie mszy w miejscowym kościele katolickim cały czas śmiała się i rozmawiała z nim. Jednocześnie jednak umiała ocenić wspaniałość przyjęcia, jakie jej urządzili jezuiti, dopiero co przez nią osiedleni w tej guberni. Wyraziła się też o nich: „Wszystkie inne zakony świnie w porównaniu z nimi”.

Zachwycona jezuitami, którzy przewrotnością nauk swoich, a zwłaszcza główną zasadą „cel

uświęca środki”, najbardziej do niej duchowo zbliżeni byli, pomimo zniesienia zakonu tego przez papieża w całym świecie, zatrzymała ich w Rosji, oddając im służbę duchowną na Białej Rusi, ażeby wpłynęli uspakajająco na nowych jej poddanych — polaków.

Lecz ten nastrój przyjazny pierzchnął, gdy jezuiti wtrącać się zaczęli do spraw wewnętrznych Rosji i podnieśli sprawę połączenia cerkwi prawosławnej z kościołem rzymsko-katolickim. To było — zdecydowała odrazu Katarzyna: było głupie i dokuczliwe, do którego w Rosji nikt nie miał nawet za grosz zaufania”

Kiedy zaś we Francji wybuchła rewolucja i zaczęła grozić tronem sąsiednich państw, Katarzyna przypomniła sobie poprzednich ulubieńców. Sami żołnierze ks. Brunświckiego nie wstarczali, zdaniem jej, ażeby przywrócić porządek polityczny i społeczny: razem z armją należało wysłać tam jeszcze kilkanaście tysięcy jezuitów, którzyby dokończyli rozpoczętą przez wojska robotę.

To popieranie jezuitów nie pochodziło bynajmniej z tolerancji religijnej, a miało raczej na celu względy polityczne. Okazało się to w stosunku do sekt prawosławnych, z których np. starowiercom nakazała zburzyć wszystkie kaplice, a skopców, którzy rozmnożyli się w Orłowskiej guberni, karała knutem i zsyłą na Sybir.

Łącznie z wolnomyślnością, Katarzyna lubiła pozować na republikankę, przesiąkniętą nowymi ideami, płynąciami z zachodu.

Lecz republikanizm jej objawiał się w formach dość oryginalnych. Np. z patosem potę-

piąta istniejące w Rosji prawo o konfiskacie majątków przestępców, lecz prawa tego nie zniosła, a po podziale Polski sama kierowała wprowadzeniem w czyn systemu politycznego, który pod pretekstem konieczności państwowej, był w rzeczywistości masową konfiskatą, nie mającą przytem żadnych podstaw prawnych, a dokonywaną wyłącznie dla zadowolenia chciwości tłumu dworaków.

W r. 1774, w czasie buntu Pugaczewa, pisała do Hr. Sieversa; „Prawdopodobnie sprawa cała skończy się szubienicami. Jakaż to perspektywa dla mnie, która tak nie lubię szubienic! Europa w opinii swej odsunie nas do czasów cara Iwana Wasilewicza“.

A więc nie przeraża jej to, że tylu ludzi straci życie, lecz opinia Europy, opinia, która i tak niezbyt pochlebną była dla Rosji pod jej rządami.

I oto ta „nieprzyjaciółka ostrych środków“ posyła hr. Zacharowi Czernyszewowi, wice-prezydentowi rady wojennej, ostre wymówki z powodu, że zwlekał z wykonaniem wyroku nad niejakim Bogomołowem, który po pijanemu przyswoił sobie imię i tytuł Piotra III, za co skazany został na knutowanie, odcięcie nosa i zsyłkę na Sybir.

A wybuch rewolucji we Francji zburzył resztki jej „republikanizmu“ i jedna z pierwszych w Europie uderzyła na alarm, wzywając do zaciętej walki z nowymi prądami, wiejącymi z zachodu.

W 1790 r. Grimm prosił ją o portret, celem doręczenia go merowi Paryża, Bailly'emu, wza-

mian za wizerunek modnego wówczas bohatera rewolucji, odpowiedziała mu na to: „...nie mogę się zgodzić na pańską propozycję, i merowi Paryża, który we Francji zburzył monarchję, tak samo nie wypada posiadać portretu *najarystokratyczniejszej carycy w Europie*, jak i jej posyłać portret merowi, obalającemu monarchów; to znaczyłoby postawić mera, obalającego monarchów i najarystokratyczniejszą carycę w sprzeczności z samymi sobą i z ich czynami, i w przeszłości, w teraźniejszości i przyszłości.

W listach swych do Grimma wyraża Katarzyna zdanie swe o rewolucji francuskiej. Przytaczamy je, jako bardzo charakterystyczne:

27 września 1790 r.

„W łóżku rozmyślałam i, między innymi, przysłałam do przekonania, że jedną z przyczyn, dlaczego Matthieu de Montmorency, Noailles i inni są tak źle wychowani i tak nieszlachetni, że byli pierwszymi zwolennikami dekrety o zniesieniu szlachestwa, jest to, że u was zamknięto szkoły jezuitów; coby tam nie mówiono, filuci ci umieli pilnować moralności i smaku młodych ludzi, i wszystko co było we Francji najlepszego, wychodziło z tych szkół“.

13 stycznia 1791 r.

„Nie wiem nawet, czy żyje pan wśród zabójstw, rzezi i zaburzeń tej jaskini bandytów, którzy opanowali rządy Francji, i chcą zamienić ją na Gallję z czasów Cezara. Lecz Cezar upokorzył ich wtedy! Kiedy przyjdzie ten Cezar? O, on przyjdzie, nie wątpię o tem“.

13 maja 1791 r.

„Najlepsza z możebnych konstytucji djabła jest warta, gdyż stwarza daleko więcej nieszczęśliwych, aniżeli szczęśliwych; dobrzy i uczciwi cierpią wskutek niej, a tylko łotrzy czują się przy niej dobrze, gdyż napełnia im ona kieszenie, i nikt ich za to nie karze“.

1 września 1791 r.

„Jeżeli rewolucja francuska rozszerzy się w Europie, to przyjdzie nowy Czyngis lub Tamerlan, ażeby uspokoić ją: oto jej los; niech pan będzie przekonany, że to nie stanie się za mego życia, ani, spodziewam się, za życia wielkiego księcia Aleksandra“....

W tym czasie przyszła wieść o śmierci Ludwika XVI. Był to straszny cios dla Katarzyny. Zachorowała poważnie, tak że musiała położyć się do łóżka, a w liście do Grimma nie mogła powstrzymać okrzyku oburzenia i bólu.

1 lutego 1793 r.

„Trzeba wykorzenić na zawsze samą nazwę francuzów! Równość—potwór. To ona pragnie być królem“....

Tym razem już na wszystkich francuzów rzuca przekleństwo, nie wyłączając nawet Woltera, potem z ust jej i z pod pióra płyną wezwania do prawie dzikiej zemsty i jakieś straszne plany walki z rewolucją.

15 lutego 1794 r.

„Proponuję wszystkim mocarstwom protektanckim przyjąć wiarę prawosławną, ażeby ocalić

się od bezbożnej, niemoralnej, anarchistycznej, zabójczej i djabelskiej dżumy, wroga Boga i tronów; wiara grecka—jedynie apostołska i szczerze chrześcijańska. To dąb z potężnymi korzeniami“.

Zatem po Cezarze przyzywała Tamerlana z jego wszystko burzącym mieczem, i po jezuitach—długobrodych popów prawosławnych, którzy mieli zbłąkane narody wprowadzić na zbawcze łono cerkwi prawosławnej.

Działaczy rewolucyjnych Francji otaczała pogarda i nienawiścią, traktując ich, jako potworów, godnych najokrutniejszej śmierci.

Mimo jednak całą nienawiść do rewolucji francuskiej, z wrodzonym sprytem potrafiła wyzyskać ją dla swoich celów osobistych. Wobec ogłoszonej wówczas w Polsce Konstytucji 3-go maja, wobec wprowadzenia w tem państwie republikańskiem wielu ustaw wolnościowych, porozumiała się rychło z swoim godnym sąsiadem pruskim, i pod pozorem, że zasady rewolucyjne z Polski mogą się łatwo przedostać do Rosji i Prus, wspólnie dokonali zbrodni drugiego podziału.

A gdy Kościuszko chwycił za oręż w obronę zagrożonej Ojczyzny, po pokonaniu go, postanowiła zniszczyć, jak mówiła, to „gniazdo jakobinów“ i trzecim rozbiorem wykreśliła ostatecznie Polskę z pośród państw Europy.

Ohydę postępku Katarzyny wobec bohaterkiej Rzeczypospolitej, ostatkami sił broniącej swej wolności, potęguje jeszcze stosunek jej do pokonanego wodza tejże, bohatera, którego Michelet nazwał „ostatnim rycerzem Zachodu i pierwszym obywatelem Wschodniej Europy“, którego

pomocy szukał sam Napoleon, będąc u szczytu sławy, lecz który, chociaż mieszkał w ubogiej chacie szwajcarskiej, nie uległ zwodniczym blaskom cesarza i nie zdradził swoich idei. Katarzyna zaś poprzestała tylko na tem, że zwy-myślała go.

„Kościszko, — pisała: — przywieziony tu, uznany został za głupca w pełnem znaczeniu tego słowa, i oceniony znacznie niżej, niż cała jego działalność“. „Mój biedny głuptasek Kościszko“, — pisała znów w innym liście. Takimi słowami wyrażała swe współczucie bohaterowi, który padł w bitwie pod Maciejowicami z rozbitem sercem i ciężką raną, kiedy z nim razem ginął, zdawało się, wolny i szlachetny naród,

Lecz dziwić się temu nie należy. Wzniosłości idei, szlachetności porywów i uczuć nie mogła zrozumieć nierządnicą, która drogą zbrodni i przewrotności dosięgła tronu, zbrodnią też i uciskiem władzę swą sprawowała.

Syn jej, Paweł, ażeby choć w części naprawić krzywdę, wyrządzoną Kościszce przez matkę, zaraz po objęciu władzy zjawił się w jego celi więziennej, prosił o przebaczenie za matkę i wrócił wolność bohaterowi.

Z niezwykłą energią zabrała się Katarzyna do zdławienia wszelkich oznak możebnej rewolucji w Rosji. A więc przedewszystkiem wszyscy przebywający w Rosji francuzi musieli składać specjalną przysięgę, której tekst opracowany został przez Katarzynę. Pozatem na stanowiska kierownicze, jak gubernatorów i inne, powołała ludzi, którzy, jak Prozorowski, i jego współpracownicy w Moskwie i Petersburgu, Archarow,

Szeszkowski i Pestel, według słów współczesnych „zjawili się na świat Boży, jakby z zapomnianych katowni prykaza Preobrażeńskiego, o których zachowały się już tylko legendy“.

Proces publicysty Nowikowa, skazanego na piętnaście lat twierdzy za rozpowszechnianie wydawnictwa, w którym niegdyś sama Katarzyna współpracowała, dał początek nowemu uciskowi, który, jak słusznie niegdyś zauważył Piatomkin, krwią przypieczętował w dziejach imię carycy.

W nienawiści swej Katarzyna doszła do tego, że zaczęła prześladować nawet mody paryskie; naprzykład wysokie, zakrywające podbródek hałsztuki, choć eleganci petersburscy, z ks. Borysem Golicynem na czele, uparczywie je, mimo zakazów, nosili.

Istnieje opowieść, że przed śmiercią często powtarzała słowa współczesnego nieomal jej króla Ludwika XV „Après moi le déluge“, przerobiwszy je tylko na czysto rosyjskie: „Po mnie niech trawa nawet nie rośnie!“

Słowa jej spełniły się w sto kilkadziesiąt lat potem, gdy następcy jej, trzymający się wierne jej tradycji samowładztwa, zwaleni zostali przez zrewolucjonizowany tłum, który, dorwawszy się do władzy, zamienił Rosję w pustynię, na której nawet trawa rosnąć nie chce.

IX.

Sztuka rządzenia.

O panowaniu Katarzyny w Rosji wyrzekł bardzo trafne zdanie ks. Henryk pruski, który zbadał szczegółowo wszystkie okoliczności: „Ota-
cza ją wielki blask: wychwalają ją i imię jej zro-

bili nieśmiertelnem już za życia; lecz w innym miejscu, bezwątpienia, błyszczała by nie tak jasno; a w swoim państwie mądrzejszą jest od wszystkich ze swego otoczenia. Na takię tro- nie wielkość zdobywa się za bardzo tania cenę.

Jedną z głównych przyczyn jej powodzenia było sprzyjające jej stałe szczęście. Najlepiej charakteryzuje ją wypadek z Aleksym Orłowym, który, mimo że nigdy przedtem nie widział ani okrętów, ani marynarzy, w przeciągu tygodnia poznał o tyle sztukę marynarską, że zrozumiał, że okręty, przeznaczone do walki z Turkami „są djabła warte”. Marynarze nie umieli lub nie chcieli odbywać koniecznych manewrów, oficerowie nie umieli lub zapominali wydawać rozkazy; okręty jeden za drugim osiadały na mieliźnie lub traciły zagłę i maszty. I mimo to flota ta odniosła wspaniałe zwycięstwo pod Czesmą, niszcząc zupełnie flotę turecką.

W r. 1764 poseł Fryderyka, hr. Solms, pisał do swego króla:

„Wśród ludu spostrzegam wielkie niezadowolenie i wzburzenie, caryca okazuje wielką śmiałość i wytrwałość, przynajmniej sądząc zewnętrżnie. Wyjechała stąd (z Lifflandji) zupełnie spokojna i pewna siebie, choć na dwa dni przedtem w gwardji wybuchł bunt.”

Imponując tem panowaniem nad sobą i przyjaciom i wrogom, Katarzyna nawet w najtrudniejszych sytuacjach życiowych nigdy nie traciła głowy. To też, łącznie ze sztuką zjednywania sobie ludzi, stanowiło jedną z głównych podstaw jej powodzenia.

Pracowitość jej, rzeczywiście, była wielką. Troszczyła się literalnie o wszystko. Oto parę

przykładów. Podczas pobytu swego w Moskwie w r. 1767 zwróciła uwagę, że są tam niedobre arbuzy i natychmiast rozkazała sprowadzić nasiona z Astrachania i Orenburga. W kilka lat potem, arbuzy, które wyrosły z tych nasion, posłała w darze królowi Fryderykowi, ażeby pozyskać przychylność jego. Nie zapomniiała i o kartoflach, starając się wprowadzić je do gospodarstw ludowych. Hr. Sołtykowowi polecała, w czasie epidemji, przeróżne lekarstwa przeciwko dżumie. Niektóre z nich były wprost potworne: np. trzymać chorego w zimnem i suchem miejscu, dawać mu pić zimną wodę z octem i dwa razy dziennie nacierać całego lodem.

W r. 1768 zwróciła się do tegoż hr. Sołtykowa z prośbą o przysłanie z Moskwy młodych i pięknych kobiet, któreby pomogły jej w przyjęciu w Petersburgu króla duńskiego, który obiecał ją odwiedzić. Syn hr. Sołtykowa winien był razem z ojcem wybierać miejscowe piękności. W własnoręcznych notatkach Katarzyny zachowały się nawet przepisy na przygotowanie wódek. Katarzyna zajmowała się również i swataniem i jeśli małżeństwa okazały się niezbyt dobranemi, starała się pogodzić małżonków. Obiecała np. Łopuchinowi zwrócić mu jego żonę, która uciekła do domu rodziców, i rzeczywiście ujęła ją tam przy pomocy siły zbrojnej i wyprawiła do męża. Przeglądała komedje Sumorokowa, zanim pozwoliła na ich przedstawienie, i robiła w nich poprawki, przyczem nie tylko literackie, lecz i polityczne.

To tylko cząstka jej działalności po za sprawami państwowemi, działalności, która przypomina tak bardzo b. cesarza Wilhelma II.

Katarzyna jedna też z pierwszych stosować zaczęła w polityce potężną broń, mianowicie reklamę, i rozumiała wielkie w tym wypadku znaczenie prasy. Trzymała na swoim żołdzie szereg pisarzy, którzy, zgodnie z jej wskazówkami, pisali artykuły i zawiadomienia urzędowe, a nawet wszczynali polemiki. I to nie tylko w Rosji. We Francji na jej żołdzie byli — Wolter i Grimm, w Niemczech Zimmermann i pani Belke. Przez nich wywierała wpływ na opinię Europy. W ten sposób np. rozgłaszała wszędzie wiadomości o zwycięstwach, odnoszonych przez armję rosyjską, przeważnie przesadzone, o klęskach zaś przemilczała, zabraniając nawet pisać o nich w listach prywatnych.

Korzystała też w najszerszym tego słowa znaczeniu z usług „czarnego gabinetu”, gdzie przeglądano literalnie wszystkie listy. W ten sposób dowiedziała się o zamiarze rządu francuskiego popierania króla szwedzkiego, Gustawa III, przeciwko Rosji.

W sprawach wewnętrznych jedną z pierwszych czynności jej było utworzenie specjalnych komisji, które miały decydować w różnych kwestiach. Wywołało to niezadowolenie kacyków prowincjonalnych, o czem hr. Solms pisał:

„Gubernatorzy prowincji i miast, duchowieństwo, sędziowie, oficerowie, korzystając z beztępotu poprzednich panowań, stali się jakby niezależnymi w parafii lub powiecie, powierzonym ich zarządowi. Postępowali z ludem, jak tyrani. Nowe porządki, zmuszające ich do pracy, a co ważniejsze, do uczciwości, wywołały ich niezadowolenie.”

Drugą nowością, wprowadzoną przez Katarzynę, było prawo podawania petycji, lecz nie wolno ich było, pod grozą kary kruta i Sybiru, doręczać osobiście Katarzynie. W ten sposób chciała się ona uwolnić od narzekani niezadowolonych, co tłumaczyła cynicznie: „Wszak nie ja będę im odmawiać”..

W szczerłość jej jednak i bezstronność w tych wypadkach wierzyć nie można było. W r. 1774 na biurku carycy znaleziono anonimową petycję, zawierającą nader ciężkie zarzuty pod adresem generalnego prokuratora, ks. Wiaziemskiego. Katarzyna natychmiast poleciła ogłosić, że wzywa „uczciwego człowieka”, autora petycji, ażeby odkrył swe incognito, gdyż uczyniwszy zadość jego prośbie, pragnie ze swej strony wynagrodzić go za usługę, jaką jej wyświadczył. Lecz „uczciwy człowiek” zwlekał z ujawnieniem się, i dobrze zrobił, gdyż w jakiś czas potem stało się wiadomem, że petycja jego spalona została ręką kątą.

W kwestiach władzy osobistej Katarzyny, cały jej liberalizm i próby wprowadzenia rządów konstytucyjnych były li tylko komedią. Pisała do księcia de Ligne: „Moja Rada, której zdanie ja podzielam, jeżeli ona zgadza się na moje zdanie”... Rada ta była nowym tworem Katarzyny, na podobieństwo gabinetu ministrów w innych państwach monarchicznych, lecz ze znacznie ograniczonymi prawami.

W r. 1762 Panin przedstawił jej projekt Rady Państwa, której zadaniem miało być stopniowe ograniczanie samowładztwa carycy. Katarzyna przez długi czas rozmyślała nad tym projektem, przyjęła go potem, mianowała członków Rady,

nakazując nazywać ich nie ministrami, jak chciał Panin, a jakbądź po rusku, lecz potem położyła sprawę pod sukno, oddała wszystkie akta do archiwum i nigdy już tej kwestji nie wszczynała. Przeciwnie, powoli doszła do tego, że znacznie ograniczyła władzę istniejących już przedtem wyższych instytucji państwowych, jak senat i synod. A każdy żołnierz gwardji, otrzymujący dymisję i zgadzający się osiedlić za Moskwą, otrzymywał od niej pięćdziesiąt rubli, ci zaś, którzy osiedlali się około Kazania dziewięćdziesiąt rubli. W ten sposób chciała osłabić siłę, groźną dla jej tronu. Zresztą w pierwszym roku panowania była obecną jedenaście razy na posiedzeniach senatu i nawet poleciła senatorom, ażeby w czasie jej nieobecności żadnych mów nie wygłaszali.

Ks. Golicyn w pamiętnikach swoich opowiada następujący fakt:

„Razu pewnego senat wydał decyzję, którą Katarzyna podpisała. Papier z podpisem zawędrował do ekspedycji, gdzie tego dnia był dyżurnym jakiś pisarek; kiedy pozostał sam, posłał stróża po wódkę i upił się solidnie. Przeglądając papiery, natknął się na ową decyzję, podpisaną przez carycę. Kiedy przeczytał sakramentalne „był po siemu”, rzekł: „kłamiesz, nie był po siemu”. Wziął pióro i całą stronę zapisał temi słowy: „kłamiesz, nie był po siemu”, poczem położył się spać. Następnego dnia, gdy znaleziono w ekspedycji ten papier, wszyscy ze strachu stracili głowy. Pojechano z nim do prokuratora generalnego, ten zaś udał się do carycy i rzucił się jej do nóg.

— No cóż, — rzekła caryca: — napiszę drugi

ukaz; lecz widzę w tem palec Boży: musieliśmy, widać, zdecydować niewłaściwie.

Sprawę przejrzano, i rzeczywiście znaleziono, że decyzja była niewłaściwą.

O zdolnościach ministrów swoich sama Katarzyna opowiedziała hr. de Segur następujący fakt: „otrzymawszy wiadomość o zwycięstwie pod Czesmą, uważała za konieczne zawiadomić o tem ministra wojny, którego czynności doprowadzone przez nią zostały do załatwiania tylko spraw kancelaryjnych; lecz że nie chciała, ażeby wieść o bitwie doszła do niego dopiero po przedstaniu się do wiadomości publicznej, zawezwała go do siebie o godz. 4 rano. W mniemaniu, że zawezwany został celem otrzymania wymówek za nieporządki, wykryte w jego wydziale, minister, zaraz po wejściu do Katarzyny, zaczął się uniewinniać:

— Przysięgam waszej wysokości, że w tej sprawie nie jestem winien...

— Jeszcze by też! — odrzekła mu Katarzyna: — wiem o tem bardzo dobrze!...

Urzednicy Katarzyny odznaczali się wprost ślepem posłuszeństwem, które doprowadzano nie raz do absurdu. Znany jest wszystkim wypadek z angielskim bankierem w Petersburgu, Sterlandem. Razu pewnego przybył do niego naczelnik policji Katarzyny, Rylejew i z największemi ostrożnościami oznajmił mu rozkaz carycy, — rozkaz, którego on, mimo całego szacunku dla woli carycy nie mógł nie potępić, lecz który mimo to jednak musiał wykonać: oto polecono mu ni mniej ni więcej tylko wypchać nieszczęsnego finansistę. Można sobie wyobrazić przerażenie

Sterlanda. Na szczęście nieporozumienie wyjaśniło się w porę; caryca kazała wypchać swego ulutionego, zdechłego w tym czasie pieska, którego angielska nazwa wprowadziła w błąd służbistę Rylejewa.

Na ostatek wspomnieć należy o jeszcze jednym środku zdobywania miłości ludzi, nader szeroko stosowanym przez Katarzynę i tolerowanym w zupełności przez nią w stosunku do innych. To łapówka, która w Rosji należała i należy od wieków już do atrybucji urzędników. Za milczącą zgodą Katarzyny okradano ludność i skarb państwa bez miłosierdzia. Wystarcza powiedzieć, że podawano jej, że zużywa tygodniowo pud pudru do włosów,

Lecz nie tylko od swoich brali łapówki dygnitarze rosyjscy, brali je i od obcych, z czego skwapliwie korzystali w interesie innych państw dyplomaci zagraniczni.

X.

Polityka wewnętrzna.

Pierwsze lata swego panowania spędziła Katarzyna w ustawicznej walce o koronę, po którą wyciągało chciwe ręce wielu pretendentów.

Już w październiku 1762 r. ujawniony został spisek, zorganizowany przez Piotra Chruszczowa, braci jego, Siemiona i Iwana, oraz Piotra Gurjewa, ażeby wrócić tron Iwanowi Antonowiczowi, przebywającemu w lochu więziennym od 1741 r. Wszyscy oni skazani zostali na dożywotnią zsyłkę do Jakuckiego okręgu. W r. 1772 Chruszczow brał udział w powstaniu zesłańców na Syberji, zorganizowanem przez znakomitego Beniowskie-

go. Udało mu się uciec, i po całym szeregu nader romantycznych przygód dostał się przez Amerykę do Zachodniej Europy; w końcu służył w armji francuskiej, w randze kapitana.

Spisek ten, rzeczywisty czy wymyślony, — gdyż winy przestępców nie udało się w sądzie ustalić — często łączą z inną historją, która miała miejsce trochę później i do której wplątana była sama księżna Daszkowa. W r. 1763, w czasie pobytu Katarzyny w Moskwie z powodu uroczystości koronacyjnych, dokonano kilku aresztowań na zasadzie oskarżenia o zdradę państwową. Leez nieszczyśny Iwan, dogorywający w swem więzieniu, nie miał z tem nic wspólnego. W kołach dworskich rozeszły się pogłoski, że Katarzyna zamierza wyjść za mąż za Grzegorza Orłowa, i kilka osób, biorących największy udział w zamachu na korzyść Katarzyny, z Teodorem Chitrowo na czele, uznało, że to narusza najżywniejsze interesy państwa. Zdecydowali sprzeciwić się tym zamiarom carycy i w razie opozycji ze strony Katarzyny, zabić faworyta. Chitrowo został zdradzony przez jednego z przyjaciół, który zarazem wskazał i innych współników swoich: Panina, Tiepłowa, Passeka, ks. Daszkową — wszystkich bohaterów zamachu 12 lipca. Chitrowa aresztowano i ten potwierdził swój udział w spisku, uważając, że spełnia swój obowiązek względem ojczyzny i carycy. Ks. Daszkowa oświadczyła w czasie badania, że nic nie wie o spisku, lecz gdyby nawet coś wiedziała, — milczałaby. Dodała przytem, że jeśli się to carycy spodoba, ażeby ona, ks. Daszkowa, złożyła głowę na szafocie po tem, gdy pomogła włożyć koronę na skronie Katarzyny, — jest na to go-

tował. Sprawa ta zresztą nie miała poważnych następstw. Jeden tylko Chitrowo został zesłany do dóbr swoich w orłowskiej gubernji. Oprócz tego, przy biciu w bębny, został przeczytany na ulicach Moskwy ukaz, zabraniający ludności zajmować się sprawami, które jej nie dotyczą. Do rzędu spraw tych zaliczano wszystkie sprawy państwowe. Ukaz ten został wznowiony w r. 1772.

Prawie że jednocześnie metropolita rostowski, Arseniusz Maciejewicz, podniósł przeciwko Katarzynie sztandar buntu, i podniósł go śmielej od dworaków. Stosunek carycy do cerkwi prawosławnej wywoływał wśród duchowieństwa zupełnie słuszne narzekania. Po wstąpieniu na tron Katarzyna potępiła, i to w formie bardzo ostrej, — postępowanie Piotra III w stosunku do cerkwi prawosławnej. Poleciała zdjąć pieczęcie z cerkwi domowych, zamkniętych na rozkaz cara, zabroniła przedstawień sztuk pogańskich, wzmocniła cenzurę książek; wreszcie wstrzymała sekularyzację dóbr klasztornych. I naraz wszystko to pozyskało dawną moc: Katarzyna odwołała wydane dopiero co rozporządzenia, nie uważając za potrzebną obronę interesów duchowieństwa. Część dóbr cerkiewnych, zwróconych klasztorom, znów została zajęta przez skarb. Duchowieństwo tylko z poddaniem, milcząc, musiało uledeć, tak jak przy prześladowaniach Piotra III. Arseniusz wystąpił jako obrońca sponiewieranych praw. W gniewie swym na carycę doszedł do tego, że wprowadził nowe słowa, któremi, miotając przekleństwa na wrogów cerkwi, trafiał w samą Katarzynę. Aresztowano go i oddano pod sąd. W obecności carycy wybuchnął gniewem i zwró-

cił się do niej z tak groźną mową, że musiała zatknąć sobie uszy. Skazano go na pozbawienie godności i zamknięcie w klasztorze, gdzie, na skutek specjalnego rozkazu z Petersburga, musiał wykonywać najcięższe roboty: nosić wodę, rąbać drzewo. Po czterech latach, przy nowej próbie buntu, zamieniono mu klasztor na prawdziwe więzienie. Zesłano go do fortecy w Rewlu, skazując w ten sposób na milczenie, gdyż dozorczy nie rozumieli innego języka, oprócz ojczystego — łotewskiego. Oprócz tego postrzyżono go, pozbawiono nazwiska i odtąd nazywał się włóścianinem Andrzejem Wralem, albo Brodiaginym. Umarł w r. 1772.

Przedtem jeszcze za pokrzywdzonym duchowieństwem ujął się kupiec Smolin. W liście, zwróconym do carycy, w słowach obraźliwych otwarcie oskarżał ją, że zabiera duchowieństwu majątki li tylko dla tego, ażeby rozdawać je Orłowym i innym faworytom. Pisał w swym liście:

„Ty masz kamienne serce, jak faraon... Złodziei! za grabież i krzywdę ludu nakazujesz karać bezlitośnie, a na co zasługujesz ty za rozgrabienie świętych klasztorów; na ciebie niema sądu!”

Katarzyna zdecydowała dowieść zawziętemu kupcowi, że kłamie, i obeszła się z nim dość łaskawie. Smolin przesiedział w fortecy tylko lat pięć, poczem na własne żądanie wstąpił do klasztoru i znikł z widowni.

Po krwawym dramacie w Ropszy, śmierć Iwana Antonowicza Brunświckiego nałożyła nową krwawą plamę na panowanie Katarzyny. Mały, dwuletni car Iwan został pozbawiony tronu przez Elżbietę w r. 1741. Z początku zesłany wraz

z rodziną do Chołmogorów, następnie przewieziony został do fortecy w Szlisselburgu, i tu więziony w samotności i mroku więzienia. Krążyły pogłoski, że jest idjotą i jakąś; lecz mimo to panował niegdyś i rewolucja pałacowa, która go niegdyś pozbawiła tronu, mogła pewnego pięknego dnia znów wprowadzić go na tron. Pozostawał wieczną pogrózką. Smutny cień jego niepokoił nawet Woltera, który przewidywał, że filozofowie nie znaleźli by przyjaciela w tym carze. I oto w r. 1764 Iwan Antonowicz umarł. Wypadek ten dał powód do przeróżnych wersji, z których wylusknąć prawdę nie jest rzeczą łatwą. Pragnąc wyświadczyć przysługę swej dostojnej protektorce, Wolter starał się „zatuszować sprawę”. Pomagali mu w tem i inni, w ich liczbie i sama Katarzyna.

A sprawa przedstawia się, jak następuje: Oficer Mirowicz, pełniąc służbę wartowniczą w fortecy w Szlisselburgu, zdołał zjednać sobie część garnizonu, ażeby uwolnić cara Iwana. Lecz Iwana Antonowicza strzegło ustawicznie dwóch dozorców, którzy mieli stanowczy i ostry rozkaz: zabić więźnia, a nie wypuszczać go na wolność. Po wszczęciu alarmu rozkaz wykonali i nieszczęsnego więźnia zabili.

Katarzynę oskarżono ogólnie o tą zbrodnię, zdaniem wszystkich, spisek Mirowicza był pułapką, urządzoną przez niego za zgodą carycy. Prawda, Mirowicza sądzono, skazano na karę śmierci i stracono, — i on nie zdradził Katarzyny ani jednym słowem. Lecz, możebne, zapewniono go, że w ostatniej chwili zostanie ułaskawiony. Wypadki podobne zdarzały się za po-

przednich panowań: przy Elżbiecie kilku dygnitarzy, w ich liczbie Osterman, ułaskawieni zostali przez carycę w chwili, gdy głowy ich leżały już na pniu

Lecz Mirowicz próżno czekał. Katarzyna wolała ręką kata zgładzić świadka swej zbrodni, dołączając do niej drugą.

A proces Mirowicza toczył się, rzeczywiście, w nader dziwnych warunkach. Na skutek osobistego rozkazu carycy nie próbowano nawet szukać uczestników spisku, a przecież ci byli, nie badano nawet rodziców Mirowicza. Wieść o śmierci Iwana otrzymała Katarzyna w czasie podróży po Liflandji, lecz nie przyspieszyła przyjazdu swego do Petersburga i nie zmieniła nawet marszruty.

W kilka lat potem przeżyła już niebezpieczne i groźne powstanie, ciągnące się od 1771 r. do 1775 r. Przez wszystkie czasy, aż do początków w. XIX, Rosja była klasycznym krajem samowładców. Od pierwszej połowy XVII w., kiedy wymarła dynastia Rurykowiczów, co jakiś czas zjawiali się oni jeden za drugim. Za rządów Elżbiety pojawiali się oni nieustannie. W roku 1765 dwaj zbiegli żołnierze, zrazu Gawryła Kremniew, a potem Jewdokimow, nazywali siebie Piotrem III. W r. 1769 zbroczony krwią cień zamordowanego cara wskrzesił znów w osobie również zbiegłego żołnierza, Mamykina. W ten sposób Emeljan Pugaczew był kontynuatorem sprawy, wszczętej przedtem przez innych. Lecz tym razem Katarzyna musiała walczyć już nie z drobnym spiskiem lub marnym zamachem, którym mogła kres położyć kilkoma uderzeniami topora lub knuta. Za plecami groźnego samo-

zwańca porwała się wprost burza żywiołowa, grożąca zmieceniem nie tylko tronu, lecz i podstaw państwa, całego jego ustroju politycznego i społecznego. To już nie był pojedynek między uzurpatorami, mniej lub więcej przygotowanymi do obrony lub zdobycia korony, od wielu już lat należącej w Rosji do tego, kto umiał ją wziąć, jak bywało za poprzednich rewolucji. Nie, to była walka o zupełnie innym charakterze, — i innego, nieobliczalnego wprost znaczenia. To był bój między współczesnem państwem, jakie Katarzyna, idąc w ślady Piotra I, chciała stworzyć z Rosji, i tym pierwotnym stanem, w jakim w dalszym ciągu trwały masy ludowe, między zorganizowanym społeczeństwem a chaosem, nie poddającym się żadnej organizacji, między centralizacją władzy a siłą odśrodkową, pociągającą zawsze za sobą dzikie i wolne plemiona. Był to krzyk bezgranicznej nędzy wielu milionów ludu przeciwko zbytkom i bogactwom nielicznej, — o jak nielicznej w porównaniu z nim! — gromadki wybrańców. To był potężny protest sumienia narodowego przeciwko panegirynom, w których i filozofowie i poeci, i Wolterzy i Dierżawiny, na wyścigi opiewali wspaniałość nowego panowania.

Wszak jeżeli Katarzyna rzeczywiście wstawiła swe imię i władzę na tych wyżynach, gdzie rządziła ze switą dygnitarzy i faworytów, w blasku i potędze swej godności carskiej, to za to nie uczyniła ona nic, lub prawie że nic, dla tych, którzy stali w dole, — dla biednego, pracującego ludu; cierpiał on, jak i przedtem, nie brał żadnego udziału i nic nie rozumiał z tych wszystkich tryumfów i zwycięstw, dokonywanych na

wyżynach tronu, i tylko drażnił go blask, otaczający carycę, a jeszcze wyraźniej podkreślający całą głębię jego nędzy i smutnej doli.

Krótkie panowanie Piotra III obudziło jego nadzieje i pozostawiło żal po nim. Włościanie patrzeli na sekularyzację majątków cerkiewnych, jak na pierwszy krok na drodze ku zniesieniu poddaństwa; i rzeczywiście, sekularyzacja prowadziła do tego: byli włościanie klasztorni zwolnieni z poddaństwa. Katarzyna wstrzymała ten ukaz. Piotr okazywał zupełną tolerancję w stosunku do sektantów, — nie chciał grać roli żandarma cerkwi prawosławnej.

A legenda, jak zwykle, w przesadnem świetle przedstawiła jego zasługi. Szczególnie czcili go skopcy (trzebieńcy) i uważali go za świętego i męczennika, który zginął za wiarę; Piotr rzekomo zabity został za należenie do ich sekty. Niektóre szczegóły z małżeńskiego pożycia Piotra dawały powód do tych baśni. Lecz Katarzyna i w tym kierunku nie poszła za przykładem męża, i jej niedawne zwycięstwo zwróciło się przeciwko niej. Sekciarstwo odegrało poważną rolę w wybuchlęm powstaniu. Wszystko, co miało w Rosji powód do niezadowolenia lub dążyło do wolnego, nie ujętego w żadne karby życia, nawet buntownicze plemiona azjatyckie, walczące w okolicach Kazania i pod Moskwą z rusyfikacyjną przewagą państwa, — wszystko to zawarło teraz z sobą przymierze przeciwko Katarzynie i porządkom, wprowadzonym lub też popieranym przez nią. Emeljan Pugaczew służył tylko za pretekst, ażeby odrazu wzburzyć morze odwiecznych krzywd i chciwych pragnień niezliczonego proletariatu.

Jeszcze przedtem wśród włościan wybuchały od czasu do czasu sporadyczne bunty. W r. 1768 w samej gubernji moskiewskiej było dziesięć wypadków zabójstwa obywateli przez poddanych. W następnym roku takich zabójstw było osiem...

Bunt Pugaczewa był zwiastunem żywiołowego wprost ruchu uciskanego przez carów ludu, który wybuchłszy prawie że w sto pięćdziesiąt lat potem pod nazwą „bolszewizmu“, zmiotł z powierzchni Rosji całą dynastję Romanowych, wraz z kamaryllą dworską, a całą Rosję pograżył w nędzę i ruinie.

Emeljan Pugaczew był synem kozaka dołskiego, brał udział w wojnie siedmioletniej, odznaczył się w niej, potem walczył z Turkami i w końcu uciekł z wojska. Ujęto go, lecz znów uciekł i począł prowadzić życie włóczęgi, zakończone strasznym, krwawym dramatem. Opowieść o tem, że nadzwyczajne podobieństwo do Piotra III dopomagało mu do odegrania roli samozwańca, niema żadnych podstaw. W zachowanych portretach Pugaczewa, niema ani jednego rysu, któryby przypominał Piotra: ten ostatni podobny był do wykrzywiającej się małpy, a Pugaczew stanowił przeciętny typ rosyjskiego chłopca. Przybrał imię zamordowanego cara tylko dla tego, że inni tak samo czynili przed nim. Lecz, w przeciwieństwie do innych, potrafił wybrać odpowiednią chwilę dla dokonania przewrotu ogólnego. Nie wywołał ruchu, przygotowywanego już oddawna; przeciwnie, raczej ruch ten zapanował nad nim. I Pugaczew nawet nie próbował kierować nim. Stał na czele jego, i nie zważając na nic, runął naprzód, porwany groźnemi i wzbu-

ronem falami zbuntowanego ludu. Pochód ten był straszliwy,—okrył on dymiącemi i krwawemi ruinami prawie połowę olbrzymiej Rosji. Lecz w przeciągu czterech lat siła karna, zorganizowana, pokonała siłę dziką i niezorganizowaną.

Pugaczew został wzięty do niewoli przez jednego z pomocników Panina, przywieziony do Moskwy w klatce drewnianej, skazany na ćwiartowanie i stracony. Lecz kat odrąbał mu głowę przed rozpoczęciem tortur. Katarzyna zapewniała, że stało się to na jej rozkaz, gdyż chciała tem dowieść, że ma więcej ludzkości od Ludwika XV, który rozkazał ćwiartować Damiensa. Zaznaczyć należy, że chociaż Katarzyna, do czasu ujęcia Pugaczewa, wysyłała do Woltera mniej lub więcej dowcipne uwagi o nim, nazywając go „markizem Pugaczew“, lecz w głębi duszy uznawała, jak groźną potęgę stanowi on dla niej i drżała bojaźliwie przed nim.

Charakterystycznym zjawiskiem dla tej historii, jak i dla wielu analogicznych wypadków, jest to, że powstawszy przeciwko państwu i tej formie jego, jaka ukształtowała się przy Katarzynie, Pugaczew i otoczenie jego nie znaleźli nic lepszego, jak rozpocząć swą działalność właśnie od przedrzeźniania tego państwa, a raczej niewolniczego, ordynarnego naśladownictwa drobnych, zewnętrznych akcesorji jego. Ożeniwszy się z dziewczyną z ludu, samozwańczy car natychmiast otoczył ją liczną świtą „dam dworu“. Wytresowane przy pomocy kija, — z trudnym do opisanie komizmem odgrywały rolę frejlin, ćwiczyły się w niskich ukłonach i z szacunkiem całowały rękę „carycy“. Ażeby spotęgować jeszcze złudzenie

swej carskiej godności, nadał Pugaczew najbliższemu z otoczenia swego nazwiska pierwszych dygnitarzy Katarzyny: kozak Czika otrzymał nazwisko Czernyszewa z rangą generał-feldmarszałka; inni nazywali się: hr. Woroncowym, hr. Paninym, hr. Orłowym i t. d.

Lecz za tą komedię wszyscy zapłacili nader drogą cenę. Katarzyna w czasie niej straciła wiarę w możliwość wprowadzenia sprawiedliwości w stosunkach klasowych, a Rosja, nie licząc olbrzymich strat materialnych, straciła wszelkie reformy, jakie młoda carycy mogła wprowadzić.

Porównywując z systemem, wprowadzonym przez Piotra III, wewnętrzną politykę Katarzyny, poczynając od r. 1775, można śmiało nazwać reakcyjną. Piotr zniósł ponurą Tajną kancelarię, która była haniebnym spadkiem wieków, które rosjanie mieli prawo uważać za niepowrotne, i Katarzyna nie ośmieliła się przywrócić jej w jej wstrętnej i przestarzałej formie. Lecz potrafiła urządzić się tak, że, nie nazywając rzeczy właściwem imieniem, posiadała też samą kancelarię, lecz pod inną postacią: rolę tę odgrywał Stepan Iwanowicz Szeszkowski. Osobę jego otacza szereg legend, związanych nierozłącznie z osobą carcy. I choć Szeszkowskiego nie można porównywać co do okrucieństwa z katami, torturującymi ofiary cara Iwana Wasilewicza, lecz, bezwątpienia, czynami swymi rzucił on ponury cień na osobę carcy, chcąc uchodzić za przyjacielkę filczofów. Szeszkowski w rękach jej był subtelny i podstępny narzędnikiem policyjnym. Nie posiadał żadnych urzędowych pełnomocnictw, żadnej określonej organizacji dla swo-

jej działalności inkwizytora. Lecz wszystko widział i o wszystkim wiedział. Śmiało można było nazwać go wszechobecnym. Nigdy nie aresztował winowajców, — a tylko zapraszał do siebie na obiad, i nikt nie ośmielił się odmówić przyjęcia tych zaprosin. Po obiedzie wszczynał z gościem rozmowę, i głuche ściany gabinetu jego nigdy nie zdradzały tajemnicy tych rozmów.

Według opowieści w gabinecie jego znajdował się specjalnego typu fotel, na którym Szeszkowski, bardzo uprzejmie, lecz stanowczo, prosił gości, ażeby usiadł. Poręcze tego fotelu niespodziewanie zamknęły się, obejmując swą ofiarę, jakby pierś ienien żelaznym, i fotel opuszczał się w głąb, lecz tak, że głowa i ramiona gościa pozostawały w gabinecie gospodarza. W ten sposób znajdujący się w dole agenci Szeszkowskiego nie wiedzieli, z kim mają do czynienia, i poddawali dolną część ciała nieznanego mniej lub więcej dotkliwym torturom. Szeszkowski tymczasem odwracał się i udawał, że nie spostrzega małej nieprzyjemności, która spotykała jego gościa. Gdy egzekucja ukończona została, fotel podnosił się znów do góry, i Szeszkowski, zwróciwszy się do swego gościa, z uśmiechem prowadził, jakby nigdy nic nie zaszło, przerwana na półśowie rozmowę. Zdarzyło się, że jeden z zaproszonych, człowiek sprytny i znacznej siły fizycznej, wiedząc o tem, co go oczekuje, zmusił samego Szeszkowskiego do zajęcia miejsca na fatalnym fotelu, poczem sam spokojnie wyszedł z gabinetu. Łatwo domyśleć się, co zaszło potem. Szeszkowski umarł w r. 1794, pozostawiając olbrzymi majątek.

W samem zaraniu swego panowania, Katarzyna, pozując na zwolenniczkę liberalizmu, udawała, że chce nadać państwu coś w rodzaju konstytucji. Sama opracowała, wzorując się na naukach filozofów, „Nakaz”, cały oparty na absolutyzmie.

Celem rozpatrzenia tegoż była zwołana w r. 1767 specjalna Komisja Prawodawcza, składająca się wyłącznie z delegatów szlachty. Lecz dziwnie pracowała ta Komisja. Pierwsze sześć posiedzeń poświęconych było kwestji, jak podziękować carcy za okazaną przez nią łaskę. Grzegorz Orłow proponował nazwać ją „Wielką, Najmądrzejszą i Matką Ojczyzny”. Katarzyna wydała ostry sąd o tych rozprawach. „Ja im kazałam rozpatrywać prawa, — pisała do marszałka Bibikowa, przewodniczącego Komisji: a oni zajmują się anatomją moich zalet”. Stanowczo odmówiła przyjęcia ofiarowanego jej tytułu. Lecz to nie wiele nauczyło delegatów. Prace Komisji w żaden sposób nie mogły dojść do jakiegokolwiek ładu. W czasie rozpraw o prawach kupiectwa, Lew Naryszkina prosił o głos, ażeby przeczytać notatkę o hygiene. Prawa kupiectwa zaraz zostały zapomniane i o nich nawet już nie wspomniano. Rozpatrywanie innego również ważnego projektu zostało przerwane przez jednego z członków Komisji, który pragnął powiadomić obecnych o znakomitym środku przeciw odmrożeniom.

Widząc, że prace Komisji i tak żadnych owoców nie dadzą, Katarzyna, korzystając z wybuchu w r. 1768 wojny tureckiej, rozwiązała ją.

Pełnomocnik francuski Rossignolles, pisał o tej komisji do ks. Choisseul: „Bacznie uważam

na działalność zwołanej tu dumy narodu rosyjskiego, choć myślę, — że to niezwykle zjawisko jest tylko poprostu.... komedią. Faworyci i najbliżsi z otoczenia carcy kierują wszystkim, zmuszają do czytania praw tak szybko lub tak cicho, że ledwo je słyszą, i często nawet przekreślają ich treść. Następnie żądają uchwały zebranych dla praw, których ci nie posłyszeli i, co ważniejsze, nie zrozumieli, i zebrani nie ośmielają się odmówić swej aprobaty”.

Większość delegatów pośpieszyła sprzedać złote medale, jakie otrzymali dla noszenia na piersi, jako oznakę ich pełnomocnictw.

W przeciągu następnych ośmiu lat wojna z Turcją, podział Polski, walka z Pugaczowem, stopniowo ugasiły w Katarzynie jej zapale konstytucyjne. Zapanowały lata tryumfującej samowoli, — przemawiać zaczęły armaty, groźne rozkazy i knut. We wrześniu 1773 r. petersburski generał-policmajster, Cziczerin, w okrutny sposób kazał wychłostać kilkanaście osób, a w tej liczbie i służbę kilku dygnitarzy. Wice-kanclerz, ks. Golicyn, broniąc swoich lokajów, wniósł na niego skargę do Katarzyny.

— Ja nie czynię żadnej różnicy między moimi poddanymi; dla czego pan chce, ażeby to robił Cziczerin? — odrzekła mu Katarzyna. To był nowy jej system pojmowania równości.

Wśród projektów reform, jakie Katarzyna pod wpływem filozofów zamierzała przeprowadzić, znajdował się i projekt ulżenia doli włościan, pozostających w niewolniczym poddaństwie.

Lecz w końcu przysłała do konkluzji, że kwestja ta, jako bardzo niebezpieczna, narazie

musi zostać nierozwiązana. Z jednej strony przekonał ją o tem bunt Pugaczewa, z drugiej zaś — szlachta, której jedynie tron swój zawdzięczała.

Mimo to starała się przekonać filozofów zagranicznych, że w żadnem państwie włościanie nie cieszą się tak dobrem obchodzeniem, jak w Rosji, i że nigdzie w świecie niema tak dobrych i łaskawych panów, jak szlachta rosyjska. Lecz, ażeby przekonać się o prawdziwości jej twierdzeń, wystarczy tylko przerzucić historję włościan w Rosji — historję, przypominającą długą i straszną kronikę męczeństwa. Przykładem tego łaskawego obchodzenia się z włościanami może posłużyć proces Darji Sałtykowej. Oskarżono ją o zabójstwo stu trzydziestu siedmiu poddanych obojga płci, których zamęczyła przy pomocy wyrafinowanych tortur. Sledztwo sądowe ustaliło gwałtowną śmierć siedemdziesięciu pięciu ofiar, w tej liczbie małej, dwunastoletniej dziewczynki, co do reszty były przypuszczenia. I mimo to, że sumienie ludu wołało o zemstę, — pamięć straszliwej Sałtyczychi po dzień dzisiejszy jest żywą wśród ludu rosyjskiego, — Katarzyna nie zdecydowała się ukarać stosownie do zbrodni kobiety-zwierzęcia. Więcej lub mniej winni jej współwinowajcy, — pop, który grzebał jej ofiary, i lokaje, torturujący i mordujący je, — byli bici knutem na jednym z placów Moskwy; lecz samą Sałtykową skazano tylko na dożywotnie ciężkie więzienie. Zresztą i to należy uważać za pewien postęp: za panowania Elżbiety i Piotra III podobne zbrodnie, dokonane jawnie, pozostawały bezkarnymi. I włościanie, skarżący się na swoich panów, uzyskiwali tylko to, że ich, jako donosicieli, karano różgami.

Prawo obywateli karania cielesnie włościan nie ulegało żadnym ograniczeniom. Oprócz tego mogli oni zsyłać ich na Sybir. Był to bardzo korzystny sposób kolonizowania tego bezludnego kraju, i Katarzyna jeszcze uzupełniła to prawo, pozwalając szlachcie skazywać włościan nie tylko na zsyłkę, ale i do katorgi.

Zachował się nader charakterystyczny dokument: spis kar, jakim ulegli w r. 1751 i następnych poddani hr. P. Rumiancewa. Jest to jakiś potworny, krwawy koszmar. Pokojówkę która weszła do sypialni państwa, i rozbudziła ich, bito za to bezlitośnie i skazano na pozbawienie imienia, — wszyscy mieli wołać na nią hańbiącym słowem pod karą pięciu tysięcy uderzeń różgą. Zresztą pięć tysięcy różeg nie należy uważać za wyższy stopień kary. W majątkach hr. Rumiancewa stosowane były specjalne przepisy o karach, skazujące na jeszcze cięższe. Lecz, z drugiej strony przewidywano w nich, ażeby kary te nie przynosiły straty panu, pozbawiając go na czas dłuższy usług obitego niewolnika. „Przytem, jeżeli który z ludzi naszych obity będzie różgami w drwalni, — czytamy tam: i dane mu będzie sto uderzeń, a różgami dane będzie 17.000 (sic!), tym dłużej nad jeden tydzień leżeć nie wolno... a kto ponadto dłużej poleży, przez te dnie nie dawać mu ani chleba, ani jedzenia, ani nic, co mu się należy”....

„Humanitarna” Katarzyna jeszcze pogorszyła dolę ludu, zabraniając włościanom podawać prośby i skargi bezpośrednio na swoje imię. W ten sposób odjęła im ostatnią ucieczkę, co prawda niezbyt pewną, gdzie mogli oni znaleźć obronę

przed nadużyciami swych panów. Teraz skarżących się odsyłano z powrotem do ich obywateli, to jest do ich kałów, oprócz tego za skargi ulegali karze knuta. W r. 1765 ukaz senatu zamienił knut na różgi i ciężkie roboty w katordze.

Artysta-malarz francuski, który malował w r. 1779 portret carycy, o mało co nie zakosztował tego nowego prawa, doręczwszy w czasie jednego z posiedzeń jakąś prośbę Katarzynie. Okazała się potrzeba interwencji dyplomatycznej, ażeby ocalić francuza z opalów, w jakich się znalazł.

Odnosnie zaś prawa poddaństwa, to Katarzyna upamiętniła się tem, że wprowadziła je i do ziem, które niegdyś należały do Polski, a w ten sposób wolnych do czasu tego włościan zmieniła w niewolników.

Diderot, rozmawiając razu pewnego z Katarzyną, z obrzydzeniem wspomniął jej o brudzie włościan rosyjskich, których widział w okolicy Petersburga; caryca odrzekła mu na to:

— Po cóż mają oni dbać o ciało, które i tak do nich nie należy?...

W „St. Petersburgskich Wiedomościach” z r. 1798, obok ogłoszenia o sprzedaży ogiera holenderskiego, czytamy następujące ogłoszenie:

„Starszych lat dziewczka, umiejąca szyć, prać, prasować i gotować jedzenie, sprzedaje się z powodu nadmiaru (następuje adres)..... tamże jest do sprzedania lekki, używany powozik”...

Lub też: „Sprzedaje się za niską cenę rodzinę: mąż, zręczny krawiec, żona kucharka, przy nich córka lat 15, dobra szwaczka, i dwoje dzieci lat 8 i 3, i t. d.”

Oto rezultaty humanitarnej działalności Katarzyny dla ludu rosyjskiego.

Taki sam skutek dla ludu miały reformy Katarzyny w zakresie sądownictwa. Jedną z współczesnych pamiętnikarzy rosyjskich, pisze, że jedynym wynikiem ich było, że zamiast poprzednich 50 sędziów, było teraz w Rosji ich aż 326. „Lecz prosty rolnik, — dodaje on: wkrótce poczuł wszystkie złe strony tej zmiany, gdyż zamiast trzech baranów rocznie, musiał odtąd wozić ich do miasta piętnaście”.

Lecz mimo tak znacznego zwiększenia liczby sędziów, sprawy wlokły się zazwyczaj lata całe, i nierzadko trwały po lat dwadzieścia i więcej.

Katarzyna chwaliła się, że przez cały czas swego panowania, nie podpisała ani jednego wyroku śmierci. To nie przeszkadzało jej zresztą posłać na szafot Pugaczewa, a przed nim jeszcze Mirowicza. Lecz w tych wypadkach Katarzyna z całą perfidją tłumaczyła, że przestępstwa ich były wprost zamachem na nią, zrzekła się też swoich przywilejów najwyższego sędziego, ażeby — jak mówiła, — nie być i sędzią i stroną zainteresowaną jednocześnie.

Lecz wogóle dążyła zawsze, ażeby karę śmierci zastąpić zsyłką, a nawet różgi i knut. Zresztą zdawało się, że użycie knuta dozwalała nie jako karę, a jako środek tortury, wymuszający przyznanie się winowajcy. A trzeba wiedzieć, jakiego to rodzaju była tortura. Knut — to bicz, zakończony specjalnie spreparowanym rzemieniem, łączącym w sobie giętkość gumy z twardością ostrza stalowego. W rękach doświadczonego oprawcy, uderzającego z odpowiednią mocą, rzemień ten przecinał ciało i każde uderzenie po-

zostawiało głęboką ranę, sięgającą aż do kości. Sto uderzeń uważane było za maksimum, których nawet najsilniejszy bez utraty życia nie mógł wytrzymać. Lecz zwykle po dziesięciu, piętnastu uderzeniach nieszczęsny tracił przytomność i kał bił już tylko trupa. Zręczność kata polegała na tem, ażeby krwawe ślady na plecach ofiary układały się jeden obok drugiego, nie pozostawiając ani kawałka całego ciała. W katowni, gdzie zwykle prowadzone było badanie i tortury, karę knuła łączono zwykle z dybą: skazanego bito, podciągawszy go uprzednio w górę; przy czem wisiął on na rękach, związanych z tyłu, co znów powodowało wywichnięcie członków i ból nie do wytrzymania. W czasie procesu o podpalenie, ciągnącego się od roku 1765 do 1774, oskarżonych torturowano trzykrotnie.

Na ostatek przytoczymy opowieść o rozszadzeniu przez Katarzynę pewnej sensacyjnej a przytem romantycznej sprawy. Młoda włościanka, córka bogatych rodziców, pokochała biednego parobczaka. Ujęta przez ojca na gorącym uczynku, ukryła kochanka pod pierzyną wspólnego rodzinnego łóżka. W owych czasach nawet zamożni włościanie sypiali razem, rodzice i dzieci na jednym łóżku. Ojciec położył się spać i udusił nieszczęsnego. W tej chwili wszedł niespodzianie sąsiad, któremu opowiedziano całą sprawę, i on ofiarował się ukryć zwłoki, które rzucił w morze. Lecz za to zażądał, ażeby dziewczyna oddała mu się. Owocem tego było dziecko, które również zabił. Potem zaczął domagać się od niej pieniędzy, i ażeby dostarczyć mu je, zaczęła okradać ojca. Wreszcie zmusił ją do pójścia

z sobą do karczmy, ażeby tam zabawić się jej hańbą. Poszła, lecz wyszedłszy stamtąd podpaliła karczmę, która spłonęła wraz ze wszystkimi gośćmi. Aresztowano ją i oskarżono o złodziejstwo, dzieciobójstwo i podpalenie. Sąd skazał ją, lecz Katarzyna ulaskawiła ją, zamieniając karę na pokutę cerkiewną.

Gorączkową działalność reformatorską Katarzyny, oraz wynikający z tego bezład, najlepiej scharakteryzował hr. Segur: „W państwie tem organizują odrazu zbyt wiele, i bezład, połączony z pośpiechem, zabija większą część genialnych poczynañ. Jednocześnie prawie chcą tworzyć stan lrzeci, rozwinąć handel zagraniczny, otworzyć fabryki wszelkiego rodzaju, rozwinąć rolnictwo, wypuścić nowe asygnaty, podnieść wartość papierów, zakładać miasta, zaludniać pustynie, zappełnić Morze Czarne nową flotyllą, zawojować kraj sąsiedni, zniewolić inny i rozszerzyć wpływ swój na całą Europę. Bezwątpienia, to znaczy przedsiębrać zbyt wiele.“

Nadomiar Katarzyna musiała walczyć z trudnemi do pokonania przeszkodami. W pierwszym roku swego panowania zwróciła uwagę na to, że senat, w którym rozpatrywano najbardziej skomplikowane kwestje wewnętrznego życia państwa, nie posiada nawet mapy geograficznej, tak że los dalekich miast decydowany był na oślep i senatorzy bardzo często nie wiedzieli, gdzie te miasta leżą: w pobliżu Czarnego czy Białego morza? Katarzyna natychmiast posłała do Akademji Nauk po mapę, na co wyasygnowała z własnych funduszków 5 rubli.

Z całą energją walczyła z mnogiemi i wprost nieprawdopodobnemi nadużyciami, jakie jednak

spotykały się we wszystkich gałęziach administracji. Razu pewnego wyprawiła oficera gwardji, Mołczanowa, do Moskwy, celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie o łapownictwo, o którym jej doniesiono. Ażeby wyjechać z Petersburga, Mołczanow potrzebował pasportu. Rosja, już w epoce Katarzyny, była klasycznym państwem pasportowem. I podczas kiedy oficer chodził od kancelarji do kancelarji, ażeby zdobyć konieczne papiery, upłynęły trzy dni, w czasie których przestępni urzędnicy w Moskwie zdolali zatrzeć wszelkie ślady.

Cyniczne przekupstwo i łapownictwo panowały na wszystkich stopniach drabiny administracyjnej. W r. 1770, kiedy w Rosji panowała dżuma, policja zawarła sojusz z lekarzami wojskowymi: wybraną ofiarę ogłaszano jako chorą na dżumę; celem oględzin zjawiał się lekarz i nacierał kupcowi ręce lapisem, wskutek czego ukazywały się czarne plamy, i rzekomo zadżumione go wyprawiano do kwarantanny, jeżeli nie zdolał się wykupić, w czasie nieobecności zaś jego rozgrabiano cały dom.

W Petersburgu panowało ohydne bezprawie: ulice nie były wcale pilnowane, pożary coraż niszczyły całe dzielnice. Około r. 1783, uzbrojeni bandyci na jednej z najludniejszych ulic stolicy ograbili w biały dzień pewnego anglika na znaczną sumę; napróżno starał się nieszczęściem swoim zainteresować niższych funkcjonariuszów policji, — w końcu udał się do samego policmajstra, i o godzinie 7 rano zastał go układającego sobie najspokojniej w świecie pasjans.

Kończąc niniejszy szkic o wewnętrznej poli-

tyce Katarzyny, nie można pominąć milczeniem spraw finansowych. Objawwszy władzę, znalazła finanse w stanie nader oplakany, o czem zresztą sama pisze co następuje:

„Zastałam armję lądową w Prusach, nieotrzymującą żołdu od szeregu miesięcy. W izbie skarbowej leżały asygnaty imienne na sumę 17 milionów rubli niewypłacone. Mennica od czasów cara Aleksego Michajłowicza wykazywała w obrocie pieniędzy na sumę 100.000.000, z których 40 milionów znajdowało się poza granicami państwa. Prawie wszystkie gałęzie handlu oddane były w monopol osobom prywatnym. Cła w całym carstwie senat oddał w zastaw za 2 miliony. Błogostawionej pamięci caryca Elżbieta Piotrówna podczas siedmioletniej wojny szukała pożyczki, w wysokości dwóch milionów rubli, w Holandji, lecz chętnych tam nie znalazła, a więc Rosja ani kredytu, ani zaufania tam nie posiadała. Wewnątrz państwa włościanie fabryczni i klasztorni prawie wszyscy jawnie wszczęli bunt, a do nich przyłączać się zaczęli i obywatelscy.”

System podatkowy polegał nie tylko na wydzieraniu chłopu ostatniej kopiejki, lecz i na jawnej grabieży wszystkich bogactw państwa. Jeden ze współczesnych pisze:

„Podatkami było obłożone literalnie wszystko, co tylko można było opodatkować, nawet długie brody włościan, którzy obowiązani byli płacić za prawo wjazdu za rogatki miejskie. Ściągano te podatki przy pomocy ognia i miecza, przy pomocy egzekucji wojskowych i wyrafinowanych tortur, zdobytych doświadczeniem wieloletnim. Że zaś mimo to skarb pozostawał pu-

stym, oddawano więc dochody państwa w zastaw, sprzedawano lub też rozgrywano drogą loterii. Jako ostatni rozpaczliwy środek zdecydowano się przyjmować za część całość, przedmiot opodatkowany za podatek i ustanowiono w r. 1729 kancelarję konfiskowanych majątków”.

System skarbowy państwa polegał na tem, że finanse państwa spoczywały w zarządzie różnych instytucji, niezależnych jedna od drugiej, przyczem każda liczyła się li tylko z własnymi potrzebami, posiadając zaledwie jedną wspólną cechę, — że gwałtownie grabiły skarb. Katarzyna przedewszystkiem połączyła te wszystkie urzędy. Zniosła monopole i przywileje, zniosła zastaw ceł, lecz to nie o wiele powiększyło dochody państwa.

A ambitna caryca za wszelką cenę dorównać chciała mocarzom zachodu, znaleźć środki na rozliczne przedsięwzięcia, przepych swego dworu, podarunki, które hojną ręką rozdawała tłumowi swych wielbicieli w Europie; złoto, które potokiem płynęło do kieszeni jej faworytów, — ażeby tylko zaćmić wiek Króla — słońca, którego wspałałe panowanie spać jej nie dawało.

I na to wszystko potrafiła znaleźć pieniądze: płaciła za naukę Aleksego Orłowa we flocie Archipelagu, za szaleństwa Patiomkina, i za zachwyty Woltera. Złoto poprostu topniało w jej rękach, i nigdy nieczuła braku jego, a przynajmniej udawała, że posiada je.

Tajemnicę tę zdobyła wypuszczając asygnaty papierowe, które dały jej możliwość nie tylko prowadzenia wielkich wojen, ale i bezgranicznej rozrzutności. W przeciągu dwudziestu siedmiu lat,

od 1769 do 1796 r., Katarzyna wypuściła asygnat na 157,700,000 rb. Jeśli dodać do nich jeszcze okragłe sumy — 47,739,130 rb. i 82,457,426 rb., — zewnętrzne i wewnętrzne pożyczki, zaciągnięte w tym czasie, — to otrzymamy w ogólnej sumie 287,896,556 rb., t.j. około półtora miljarda diugu państwowego. Oto w jaki sposób Katarzyna zdobywała pieniądze.

O systemie finansowym Rosji w r. 1786, hr. Segur pisał co następuje:

„Po przyjeździe do Rosji należy zapomnieć o pojęciach, jakie mamy o operacjach finansowych w innych państwach. W mocarstwach Europy monarcha rządzi tylko sprawami państwa, lecz nie opinią publiczną; tu zaś opinia publiczna podporządkowana jest carycy; mnóstwo biletów bankowych, jawna trudność zabezpieczenia ich kapitałem, fałszerstwo pieniędzy, wskutek czego złote i srebrne monety straciły połowę swej wartości, jednym słowem wszystko, co w innym państwie bezwarunkowo wywołałoby bankructwo i najstraszliwszą rewolucję, nie wzbudza tu nawet obawy i nie nadwyreża zaufania, i przekonany jestem, że caryca mogłaby zmusić do przyjmowania zamiast złota kawałków skóry, jeżeliby tylko wydała odpowiedni rozkaz”.

W czasie panowania Katarzyny skarb państwa przechodził nader ciężkie kryzysy. Tak np. w r. 1783, z powodu urodzin wnuka, caryca podarowała w. ks. Marii Teodorównie 50,000 rubli i w. ks. Pawłowi 30,000 rb., lecz gdy ci posłali po pieniądze do kasy skarbowej, okazały się tam pustki. Podobnych wypadków było bardzo dużo.

XI

Polityka zagraniczna.

Polityka zagraniczna Katarzyny pozostawała zawsze pod wpływem Prus. Podkreśla to wyraźnie po jej śmierci Siemion Woroncow, pisząc do cara Aleksandra I: „Zmarła caryca pragnęła pokoju i pragnęła, ażeby był on trwałym. Wszystko przygotowano do tego.... To Prusy skłoniły hr. Panina do zniweczenia dobroczynnych reform konstytucji Polski, ażeby łatwiej zawładnąć tem państwem. To one przekonały tego ministra co do wystąpienia z żądaniem, ażeby polscy dysydenci otrzymali prawo zajmowania wszystkich stanowisk rządowych, co było wprost niemożliwem do wykonania bez użycia względem polaków gwałtu. Te środki też były użyte, co znów dało powód do tworzenia mnogich konfederacji, których liczbę starannie ukrywano przed carycą. Biskupów i senatorów aresztowano poprostu w sejmie i wysyłano na wygnanie w głąb Rosji. Nasze wojska wkroczyły do Polski, rozgrażyły wszystko, ścigały konfederatów nawet na ziemiach tureckich, i to właśnie naruszenie prawa międzynarodowego wywołało wojnę, jaką nam turcy wypowiedzieli. Od czasu tej właśnie wojny wzięty początek polityczki zagranicą i emisje pieniędzy papierowych wewnątrz carstwa, dwie klęski, pod których ciężarem jęczy teraz Rosja”.

Zdaje się jednak, że zdanie dyplomaty rosyjskiego o wpływie Prus jest trochę przesadzone. Katarzyna od pierwszej chwili zdobycia tronu stworzyła sobie tak przesadzone pojęcie o swej

władzy, że nie mogła oprzeć się pokusie wypróbowania czynem tej władzy.

Potwierdzeniem tych wpływów Prus był ścisły sojusz z nimi, zawarty przez Katarzynę wnet po objęciu władzy, i stale przez nią odnawiany. Sojusz ten trwał aż do śmierci Fryderyka II pruskiego, a zadzierzgnięte przez niego węzły rozluźniły się po śmierci jego, gdy władzę w Prusach objął następca jego, Fryderyk Wilhelm, którym Katarzyna gardziła i którego przeżywała tłumstym Gu (od imienia Guillaume).

Miejsce sojuszu z Prusami, zajął zawarty w r. 1781 sojusz z Austrią, przyczem Katarzyna cesarza Józefa II uważała za wielkiego człowieka. Sojusz ten wywołany był głównie wojną z Turcją i potrzebą pomocy Austrii. Z Anglią zachowywała stosunki poprawne, a w czasie toczonych przez nią wojen z Stanami Zjednoczonymi, Francją i Hiszpanją, Katarzyna, mimo obietnic przyznania jej wyspy Minorki na morzu Śródziemnem, ogłosiła zbrojną neutralność. W r. 1791, w czasie wojny z Turcją, zdawało się być nieuniknionem starcie z Anglią, która stawiała w obronie Turcji, lecz dyplomacji Katarzyny udało się konflikt załagodzić.

Stosunki z Francją zrazu były bardzo chłodne, a nawet wrogie. Przyczyną tego była po pierwsze nienawiść Katarzyny do króla Ludwika XV, a powtóre—pomoc, okazywana przez Francję Turcji w czasie wojny jej z Rosją.

Niewesołą też była dola francuzów, przebywających w Rosji. Kupcy francuzcy stale byli oszukiwani przez przedstawicieli arystokracji i szlachty rosyjskiej, którym dostarczali towary, a którzy

uważali za właściwe płacić im za nie nie gotówką, a uderzeniami kija. Jak pisze oficer policji francuskiej, Lonpré: „nawet oficerowie aż do pułkownika włącznie, nie uważają za rzecz niehonorową wyciągnąć cudzoziemcowi z kieszeni złotą tabakierkę lub zegarek. Jeżeli schwytają go na gorącym uczynku, to sprawa ogranicza się tem, że przenoszą go do innego pułku o dwieście lub trzysta wiorst od miejsca, gdzie popełnił kradzież”.

„Nieliczni artyści, którzy dostali się do Rosji, — pisze tenże Lonpré: nie zrobili żadnego interesu. Przyjeżdża artysta czy rzemieślnik, ażeby otworzyć pracownię; projekty jego badają starannie, i jeżeli uważają za korzystne otworzyć nowy typ wytwórczości, to dają mu pieniądze i miejsce, ażeby zbudował pracownię; zabiegają o niego do czasu, dopóki nie poznają sekretu jego. Lecz gdy tylko wykryją tajemnicę jego, zaczynają sypać się na niego nieprzyjemności. Zmuszają go do zaciągania długów, ażeby zatrzymać go w Rosji, i często z poprzedniego właściciela staje się on czeladnikiem, lub nawet poprostu robotnikiem. Wogóle szlachta rosyjska nie odznacza się uczciwością”.

Posła francuskiego, markiza de Venac, a raczej jego syna, również spotkała nieprzyjemność, co prawda z jego winy. Razu pewnego, spacerując w okolicach Petersburga z sekretarzem swoim i dwoma rosjanami, ks. Trubeckim i Garnowskim, zaufanym Patiorkina, ujrzeni w oknie dziewczynę, która, jak im się zdawało, uśmiechnęła się do nich. Całą bandą weszli do domu i natęczywie umizgać się zaczęli do piękności. Ojcu jej to się nie spodobało, lecz oni, nie zwracając

na niego uwagi, ścigać zaczęli z dziewczyny ubranie. Chiop zaczął krzyczeć, zbiegli się sąsiedzi i syna pełnomocnego ministra Francji pobili dotkliwie kijami. Sprawa doszła do carycy. Lecz ta nie wyraziła markizowi de Venac ani słowa współczucia: przecież nie mogła przeszkodzić bić tych, którzy zasłużyli na to, i jeżeli by obydwóm rosjanom, towarzyszącym francuzowi, połamali w bójce i ręce i nogi, byłaby bardzo zadowolona.

Stosunki z Francją uległy zmianie po wstąpieniu na tron francuski Ludwika XVI, którego Katarzyna bardzo szanowała. Nawiazały się serdeczne stosunki, które wzmocniły się jeszcze bardziej po bytności w r. 1782 w Paryżu w. ks. Pawła wraz z żoną, gdzie przyjmowano ich nader owacyjnie i serdecznie.

Hrabia Segur dokończył tego zbliżenia, lecz wobec projektów sojuszniczych Katarzyny, Francja trzymała się odpornie, zwłaszcza że sojusz ten skierowany był przeciw Turcji, z którą Francja pozostawała oddawna w stosunkach przyjaznych.

Po raz trzeci, po zdobyciu Oczakowa, w r. 1788, Katarzyna proponowała Francji sojusz, obiecując za to czynną pomoc przeciw Anglii. Jednocześnie zrzekała się poprzednich żądań, na które kładła nacisk, a mianowicie gwarancji dla konstytucji. w p owadzonej przez nią w Polsce; wystarczało jej milczące uznanie pierwszego podziału Polski w r. 1772. Segur nawet nie marzył o tak korzystnych warunkach. Lecz jakież było rozczarowanie jego, gdy zamiast odpowiedzi, otrzymał z Wersalu polecenie domagania się cofnięcia pierwszego podziału. Wszakże to były

kpiny i z niego i z Rosji. Sprawa sojuszu rozchwiała się i zakończyła się zawarciem li tylko traktatu handlowego.

Wybuch rewolucji francuskiej popsuł te stosunki, przyczem Katarzyna nader wrogo wystąpiła przeciwko kierownikom tejże nowego zaś posła francuskiego traktowała lekceważąco, nieomal z pogardą, otaczając natomiast opieką emigrantów, jak hr. d'Artois, brata królewskiego, i innych.

W walce toczzonej wówczas z rewolucyjną Francją, popierała koalitantów słowem i piemędzmi, posiłków zaś im nie wysyłała, pomimo obietnic. Miała je wysłać co prawda, lecz w ostatniej chwili, podpisując już dla nich marszrutę pochodu, Katarzyna niespodziewanie posłała je gdzie indziej, — mianowicie do Polski. Gdyż w rzeczywistości jedna tylko Polska zajmowała ją przez cały czas jej panowania, ją tylko jedną miała na myśli, i to wszystko, co działo się na brzegach Sekwany służyło tylko za pretekst, ażeby mieć rozwiązane ręce na brzegach Wisły. Lecz nie tylko ona jedna patrzyła w tą stronę: współtowarzysze jej w walce z rewolucją, król pruski i cesarz austriacki, również zwrócili tam swój wzrok. zrazu z obawą, a potem z mocą decyzji nie pozwolenia Katarzynie na dokonanie rabunku: li tylko dla osobistych interesów, podczas gdy oni walczyli we Francji o losy monarchji francuskiej i innych europejskich. W ten sposób drapieżne współzawodnictwo uczestników podziału 1772 r. paraliżowało działania koalicji 1793 r. Polska była zapłaćta za Francję a zguba obwiecznej Rzeczypospolitej umocniona tryumf młodej Rzeczypospolitej, dopiero co zrodzonej i promieni Rewolucji

I zaledwie w r. 1796, kiedy drugi i trzeci podział Polski został ukończony, Katarzyna zdecydowała się posłać do Francji swego zwycięskiego generała, który po stosach trupów przywrócił porządek w Warszawie, ażeby zmierzył się z hydrą rewolucji. Krwawy wódz prowadził sześćdziesięcio tysięczną armję, a Katarzyna żądała, ażeby towarzyszył mu Ludwik XVIII. Z powodu zbrojenia się króla pruskiego, pisała:

„Król pruski zbroi się. I przeciw komu?.. Przeciwko mnie. Ażeby sprawić przyjemność komu?.. królobójcom, przyjaciołom swoim. Lecz jeżeli temi zbrojeniami swemi myśli zmusić mnie do wstrzymania wojsk moich pod wodzą feldmarszałka Suworowa, to myli się bardzo. Stanowczo jestem zdania, że wszyscy monarchowie winni się zjednoczyć w działaniu przeciwko burzycielom tronów i społeczeństwa, nie zważając na wszystkich zwolenników wstrętnych, przeciwnych zasad, i jeszcze zobaczymy, kto zwycięży.“

I jednocześnie sama ze spokojem burzyła tron sąsiedniego państwa, pokrywając zbrodnie tę płaszczykiem kłamstwa, że uważa je za twórcę ducha rewolucyjnego. „Klub jakobiński“ Warszawy, jak nazywała miejscowe stronnictwo patryotyczne, został przez nią zatopiony w potokach krwi.

Z zaciętością też prześladowała rewolucjonistów wśród francuzów, przebywających w Rosji. Każdy z nich musiał składać obowiązkową przysięgę pod grozą natychmiastowego wydalenia z Rosji. Drukowano spisy tych wszystkich, którzy złożyli przysięgę. Oprócz tego wzbronione im były wszelkie stosunki z Francją, nawet han-

dlowe, aż do czasu przywrócenia monarchji. Okreśły francuskie nie miały prawa zawiązać do portów rosyjskich, — Katarzyna ogłosiła jednym słowem bojkot republiki i rewolucji.

A teraz rozpatrzyć należy stosunki Katarzyny z Polską, w której stronę, jako przedstawiającą najmniejszy opór, skierowała wszystkie swe działania imperjalistyczne, w myśl swej zasady:

„Ten kto nie wygrywa, traci: Mocarstwo, które nic nie zabiera swoim sąsiadom, traci swoje znaczenie.”

Stan rzeczy w Polsce do czasu pierwszego podziału był taki, że w sposób zupełnie naturalny dawał Rosji władzę nad nią. Kiedy państwo posiada możność narzucenia według własnego życzenia sąsiadniemu państwu władcy w rodzaju Poniatowskiego, to jest zupełnie wyraźnem, że niezależność takiego narodu jest fikcyjną.

Już Piotr I, dzięki anarchji, panującej w Rzeczypospolitej, mógł zająć w okolicach Wilna lub nawet Warszawy, ziemię, jaka by mu się spodobała. Lecz oparł się tej pokusie, uznając, że naród, którym rządzi, powinien umieć czekać. Katarzyna nie zrozumiała tego w r. 1772. Być może, przemówiło w niej wtedy pochodzenie. Postąpiła w tej sprawie, jak mizerna ks. Zerbst, lub jak dziecko, któremu pokazano łakomy kasek. „Gruszka była jeszcze niedojrzała”, — jak mówi francuskie przysłowie, lecz to nie powstrzymało Katarzyny; apetyt jej wciąż się wzmacniał, Fryderyk zaś jeszcze bardziej go w niej podniecał, wreszcie zdecydowała się zaraz skosztować gruszkę, i o mało co niepołamała na niej zębów, i ostatecznie musiała podzielić się nią z innymi.

Dotychczas jako projektodawca podziału Polski uchodził dwór berliński, który w r. 1769 przesłał do Petersburga projekt, sporządzony przez hr. Lynara. Stwierdzonem jest jednak, że już w r. 1763, rada państwa w Petersburgu, pod przewodnictwem samej carycy, rozpatrywała projekt hr. Zachara Czernyszewa o konieczności skorzystania z pierwszej okazji, np. śmierci króla polskiego, której wtedy oczekiwano, ażeby zagarnąć Polskę linję strategiczną Dźwiny, od Połocka do Orszy.

Drapieżne zamiary dwóch rabusiów przeczuł trzeci drapieżca — Austria, i ona to właściwie przyspieszyła wprowadzenie ich w czyn.

Od pierwszej chwili wstąpienia na tron, Katarzyna rozpoczęła ze swoim przyjacielem, Fryderykiem, konszachty co do Polski. Jednocześnie pisała do hr. Kayserlinga, przedstawiciela Rosji w Warszawie:

„Powiedz pan moim przyjaciółom i wrogom że jestem carycą wszechrosyjską, i że niczyja inna wola nie może iść naprzekór mojej, jeżeli ja czego zachcę”.

Zachęcony przez Katarzynę do wzięcia udziału w tej zbrodni, Fryderyk nie mógł pragnąć nic lepszego i natychmiast począł szukać odpowiedniego terenu dla wspólnych działań z Katarzyną — zatrzymał się na dysydentach. Rosja mogła wziąć na siebie obronę prawosławnych, Prusy protestantów, — w ten sposób obydwaj mocarstwa wtrąciłyby się do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej. Lecz wybór ten nie był korzystny dla Prus, o czem sam Fryderyk przekonał się wkrótce. Protestantów w Polsce było mało, a prawosławnych

i unitów bardzo dużo. Zrozumiałwszy swój błąd, Fryderyk chciał powstrzymać grę, lecz było już późno — Rosja zaszła zbyt daleko. Wtedy Fryderyk zdecydował się zmieszać karty, i porzuciwszy dysydentów, zająć się reformami konstytucyjnymi Polski, lecz tego znów zrzekła się Rosja. Uporczywie trwała przy swoim prawie bronięcia dysydentów, pozostawiając polakom prawo dowolnego zmieniania konstytucji. Tak przedstawiała się sytuacja w końcu 1771 r., kiedy brat Fryderyka, ks. Henryk Pruski, przybył do Petersburga. Katarzyna miała w ręku wszystkie atuty, lecz niepotrzebnie wprowadziła do gry trzecią osobę, mogąc ją sama prowadzić do końca. Po przegraniu pierwszej stawki, Fryderyk liczył teraz na główną wygraną. I to mu się udało, a to w ten sposób.

Misja ks. Henryka Pruskiego wcale nie polegała na tem, jak wielu przypuszczało, ażeby porozumieć się z gabinetem petersburskim co do podziału ziem polskich. Widać to z instrukcji, danych mu przez brata, oraz z korespondencji jego. Sprawa szła nie o podział, a o uspokojenie Polski, w której bandyckie wprost działania moskali wywołały wzbурzenie. Fryderyk pragnął, ażeby na granicach jego wszyscy żyli w spokoju, gdyż on sam marzył o nim, chcąc wzmocnić wyczerpane długimi wojnami siły. A nawet na projekt hr. Lynara jeszcze niedawno odpowiedziano jawną odmową: Rosja ma dosyć ziemi, ażeby myśleć jeszcze o cudzej. Tylko raz w liście do brata, ks. Henryka, zlekka dotknął kwestji o „zwrocie strat“, jakie Prusy mogłyby uzyskać od Polski, lecz dodaje przytem, że wspominać o tem przy dworze

petersburskim nie można „No cóż, — odpowiedział mu na to król: nie należy w takim razie o tem wspominać“. I rzeczywiście, na ten temat już nic nie mówiono, a dyskutowano o trudnej sytuacji Prus, jako sojusznika Rosji, wobec zatargu tej ostatniej z Turcją o wolność Polski. Fryderyk oświadczył osobiście i przez brata, że nie będzie narażać się na spór z Austrią i Turcją z powodu „skóry sobolowej“, gdy naraz w pierwszych dniach stycznia 1771 r. nadeszła do Petersburga niespodziewana wiadomość: Austrija zajęła orężnie dwa polskie starostwa.

To odrazu naprawiło powikłane trochę stosunki Rosji z Prusami i rozwiązało im ręce. Decydujący wypadek tego strasznego dramatu pochnął wszystkich na drogę zbrodni.

Łatwo zrozumieć wzbурzenie ks. Henryka. Udał się natychmiast do carycy. Katarzyna udała, że traktuje całą sprawę jako żart. Zaczęła wyśmiewać nienasyconą chciwość dworu austriackiego, lecz jakby niechcący, rzekła:

— Jeżeli oni biorą, dlaczego wszyscy nie mają brać?..

Wyrok śmierci nad Polską został ogłoszony. Dlaczegoż, rzeczywiście, Prusy ze swej strony nie miały zająć biskupstwa Warmji? Tym razem zapytanie w tej kwestji ks. Pruskiemu zadał już hr. Zachar Czernyszew. Że zaś prusak wahał się, obawiał się zdradzić i nawet powoływał się na postępowanie bez zarzutu brata, który tylko posunął wojska swoje do granic Rzeczypospolitej, lecz nie zdecydował się ich przekroczyć, Katarzyna znów spytała:

— A dlaczego by ich nie zająć?

Później w rozmowie z hr. Segur, ks. Henryk chwalił się tem, że nie tylko potrafił odpowiedzieć na te napomknienie carycy, lecz nawet sam je wywołał. Katarzyna nawet jakoby wykrzyknęła: „Jakaż świetna myśl!” lecz książę niewłaściwie przypisywał sobie zaszczyt tej świetnej myśli, co widać, zresztą, i z jego korespondencji: idea sama pochodziła od Katarzyny, a impuls do niej dała Austria.

Zaznaczyć należy, że w pierwszej chwili Fryderyk bardzo zimno potraktował myśl o podziale, choć naprawdę oddawna myślał o nim, lecz teraz wracała ona do niego w nowej formie i nie była tak znów korzystną. Biskupstwo Warmii?... Co mu po niem?... „Nie jest ono warte nawet i sześciu fenigów”... Pragnął raczej pokoju i nie chciał naruszać go dla głupstw. „Zdobycze Austrii?... Polskie starostwa?... Takie same głupstwo, jak i biskupstwo! Czy warto o tem myśleć! To nawet go wiele nie obchodzi”...

Czy drwił ze swego brata, pisząc do niego w tym tonie?... Możliwe. Lecz prawdopodobniejsze, że wyczekiwał i badał grunt, gdyż 20 lutego 1771r. naraz zmienił zdanie. Tegoż dnia przesłał swemu przedstawicielowi w Petersburgu dwie depesze, tym razem już szczerze podające jego myśli. W jednej z nich mieściło się takie zdanie. „Niczego nie zapomnij, użyj wszystkie możliwe dla człowieka środki, ażeby uzyskać dla mnie jaką bądź część Polski... Choćby najmniejszą”... Druga była gotowym projektem podziału..

Od tej chwili nie wypuszczał już zdobyczy z rąk. Teraz Rosja chciała się cofnąć. Hr. Panin wskazywał carycy na prawdziwy interes Rosji,

lecz było już zapóźno. Opierając się na Austrii, Fryderyk przycisnął swoją sojuszniczkę do muru; musiała wybierać: albo wspólną zgodę trzech mocarstw przy podziale, albo sojusz Prus i Austrii dla walki z interesami rosyjskimi w Polsce i Turcji. Katarzyna musiała uleść, lecz w rzeczywistości pobudziła ją do podziału Austria, która była główną winowajczynią nieszczęścia Polski. Marja Teresa podobno gorzko opłakiwała konieczność „shańbienia swego panowania”, lecz za każdą przelaną łzę żądała coraz to nowych i nowych ziem polskich. Fryderyk zdecydował również, że korzystniejszym od hańby jest biskupstwo warmińskie.

Katarzyna nie płakała, lecz za to w korespondencji jej z Fryderykiem w r. 1771—1772, pomimo nader poufalego tonu, nie było żadnej wzmianki o zamierzonej przez nich zbrodni. Nawet imienia Polski nie wspominano, choć mowa wciąż była o niej. O podziale mówiono tylko ogólnikami, jak o haniebnej tajemnicy rodzinnej. Sam Fryderyk, pomimo swego cynizmu, poddał się tej regule. O nowych granicach nieszczęsnej, poszarpanej już na części Rzeczypospolitej, po raz pierwszy wspomina caryca w liście z r. 1774. I list ten, wyjątkowo, napisany jest ręką nie Katarzyny.

Drugi i trzeci podział Polski był naturalnym następstwem pierwszego. Jedna zbrodnia fatalistycznie pociąga za sobą inne. Hr. Segur napróżno pisał w r. 1787: „Co przemawia na jej korzyść, a o czem jestem przekonany, to, że caryca zdecydowała się nie dopuścić do nowego podziału Polski. Pierwszy podział, do którego została zmuszona, ażeby uniknąć wojny z Niem-

cami, jedyny czyn jej panowania, który ją dręczy i za który czyni sobie wyrzuty“.

Żal Katarzyny, być może, był szczery, gdyż opracowywała wspólnie z Piatomkinem projekt, mający za cel położenie kresu sporom z nieszczęsną Polską i wynagrodzenie jej za krzywdy ziemiami między Bugiem a Dniestrem. Projekt ten podał faworyt. W lutym 1788 r. caryca zawiadomiła Piatomkina o wszczęciu z tego powodu rokowań z Polską, o czem, prawdopodobnie, mówiła już wcześniej z Poniatowskim, w czasie widzenia się z nim w Kaniowie. 16 maja był wysłany z Petersburga do Warszawy projekt sojuszu zaczepno—odpornego. Lecz Prusy, które zdołały ugruntować swe wpływy w Polsce, zaprotestowały i wszczęły kroki, ażeby przeszkodzić pokojowym zamiarom Katarzyny i dopieły swego, wyprzedzając Rosję i podpisując w dn. 29 marca 1790 r. takież sam sojusz z Polską. Lecz porozumienie z Prusami okazało się dla Polski pułapką i tymrazem już wprost z Berlina, otrzymała Rosja w r. 1793 propozycję nowego podziału Polski. W odpowiedzi na nią Katarzyna pisała do Bezborodki:

„Propozycja do niczego niepodobna, gdyż dzięki niej, ściągnęlibyśmy na siebie całą nienawiść polaków, lecz, prócz tego, postąpilibyśmy wbrew naszym umowom i gwarancjom, szczególnie odnośnie Gdańska. Głosuję za tem, ażeby propozycję tą pozostawić bez rezultatu“.

Lecz przekleństwo popełnionej zbrodni spoczywało na niej. Bezborodko począł dowodzić jej, że jeżeli resztki Polski nie zostaną podzielone między trzy mocarstwa, mające w tem in-

„s, ażeby zdusić w niej duch jakobiński, to za-
aża rewolucyjna,—dzięki pokrewieństwu ras i języków,—z łatwością rozleje się z Polski po całej Rosji. Notatka Bezborodki do generała gubernatora Litwy, ks. Repnina, wskazuje, co on rozumiał pod określeniem ducha jakobińskiego, — pod pojęcie to podciągał między innymi i dążenia magnatów polskich do uwolnienia swych włościan od poddaństwa. Katarzyna pozwoliła przekonać siebie. Jednocześnie poddała się i innemu wpływowi, i drugi podział Polski był nie tylko aktem politycznym, był on przede wszystkim łupem, rzuconym psom. Jednego tylko dnia, według świadectwa Bezborodki, Katarzyna rozdała swym faworytom 110.000 dusz włościańskich z przyłączonych prowincji, ogólnej wartości 11 milionów rubli, jeżeli liczyć tylko po 10 rubli za „duszę“.

Historycy rosyjscy po szeregu lat uznali, że w dawnych prowincjach Polski z ludnością mieszaną, żywioł polski wzmógł się z chwilą przyłączenia do Rosji, gdyż prawo poddaństwa, w oczach masy włościańskiej uświęciło tą przeszłość, kiedy oni mieli wolność osobistą, daleko cenniejszą dla nich od wolności politycznej.

Wojna z Turcją była również wynikiem polityki, stosowanej przez Katarzynę w Polsce,—polityki, zmuszającej wpływy rosyjskie w tem państwie podporządkować interesom Prus. Turcja widziała, że upadek Polski jest nieunikniony, a jednak chciała zachować dla siebie tego sąsiada. Długo protestowała słowem, wreszcie wypowiedziała wojnę, do której Katarzyna była zupełnie nieprzygotowana. Wojska były w zupełnem

rozprzężeniu, niewyćwiczone i niewyekwipowane, amunicja niżej wszelkiej krytyki. Lecz, jak później pisał o tem Fryderyk, była to wojna „krzywych ze ślepymi“, gdy jednak we wrześniu roku 1769 ks. Golicyn zdobył Chocim, Katarzyna zdecydowała, że teraz może dyktować prawa całemu światu.

Wtedy też w umyśle jej powstał projekt zdobycia Konstantynopola, wzmocniony następnie zwycięskim pokojem w Kuczuk — Kainardzi (r. 1774), którego mocą Turcja zepchnięta została do liczby mocarstw drugiego rzędu, nad ludnością chrześcijańską Turcji Europejskiej ustanowiony jakby protektorat Rosji. Krym, niby niezależny, był zdobyczą gotową do zawojowania. Przy Rosji pozostały obydwie Kabardje, Kiercz, Jenikale i Kinburn, a na pierwszy podział Polski uzyskała milczącą zgodę Turcji.

Greckie projekty Katarzyny przybierały coraz bardziej realne kształty, a opierały się przeważnie na zamiarach wywołania powstania wśród greków, podległych Turcji.

Bunt Pugaczewa zmusił Katarzynę do zaniechania tych projektów na czas pewien, lecz już w r. 1777 rozpatrywała łącznie z Patiomkinem projekt zdobycia Konstantynopola, który jednak Panin uważał za szalony, za co popadł w niełaskę. A po widzeniu się z Józefem II Katarzyna zdecydowała się ostatecznie. W dniu 10 września 1782 r. pisała do cesarza:

„Jestem mocno przekonana, czując bezgraniczne zaufanie do waszej cesarskiej mości, że gdyby powodzenia nasze w tej wojnie dały nam możliwość uwolnienia Europy od wrogów chrześci-

jaństwa, wypędziwszy ich z Konstantynopola, wasza cesarska mość nie odmówił by mi współdziałania w odbudowie starożytnej monarchji greckiej na ruinach obecnego rządu barbarzyńskiego, panującego tam teraz, z koniecznym warunkiem z mojej strony zachowania wskrzeszonej monarchji w zupełnej niezależności od mojej, i wprowadzenia na jej tron mego młodszego wnuka, w. ks. Konstantyna“.

Józef II nie spieszył się z odpowiedzią, a ta, którą nadesłał po dłuższym przeciągu czasu, była nader mglistą i odkładała wszystko do wyników wojny, zastrzegając, że nie będzie stawiać przeszkód, jeżeli pragnienia Katarzyny zbiegną się z jego własnymi.

Na drodze do wypełnienia tych marzeń, Katarzyna w r. 1783 zagarnęła Krym. Z powodzeniem zastosowała tu politykę, wypróbowaną już w Polsce. Wobec paru istniejących tam partji, chanem wybrany został pod wpływem Rosji Szahin-Girej, mimo protestów opozycji, piastującej tak jak i w Polsce, ideę niezależności narodowej, a również i mimo protestów Turcji. Wkrótce potem Krym został kupiony od niego za pieniądze i w jakiś czas potem w porcie Achtiar, przezwanym Sewastopolem, rozpoczęto potężne roboty, mające przekształcić go na podstawę dla floty rosyjskiej wobec spodziewanego ataku na Konstantynopol.

W r. 1787 nieustannymi żądaniami, zaczepkami i upokorzeniami doprowadziła Rosja mieszczącą Turcję do rozpacz i sprowokowała ją do takiego stopnia, kiedy nie liczy się szans walki i samobójstwo przekłada się nad beczynność.

Turcja wypowiedziała wojnę. Józef II umiejętnie podsycił w Katarzynie ten nastrój wojenny, licząc wyciągnąć z tej wojny znaczne korzyści dla siebie.

Lecz nadzieje zawiodły Katarzynę, wojska zgromadzone na Krymie, zdadne były tylko do parad, a flota sewastopolska zbudowaną była ze zgnilego drzewa. Klęska następowała za klęską i doszło do tego, że sam Patiomkin stracił ducha, proponując ewakuację Krymu. Nadomiar przyłączyła się do tego wojna z Szwecją.

W r. 1788, po zdobyciu Oczakowa, odwróciła się karta, i teraz zwycięstwo następowało za zwycięstwem. Lecz w r. 1790, po śmierci Józefa II, prusko-austriacki kongres w Reichenbach ogłosił oderwanie się Austrii od popierania interesów Rosji. Katarzyna z oburzenia szalała, oskarżała o zdradę króla pruskiego, nazywając go wstrętnym błaznem, głupcem.

W marcu 1791 r. Fryderyk Wilhelm oświadczył zamiar ujęcia się za Turcją, i Katarzyna musiała upokorzyć się. Zawarto rozejm i w r. 1792 podpisano pokój, którego mocą po długiej krwawej wojnie Rosja uzyskała od Turcji uznanie zajęcia Krymu, czego tak bardzo niepotrzebowała, oraz stepy około Oczakowa, i tu, między Bugiem a Dniesrem, na miejscu małej, rozwalonej forteczki tureckiej, Kaczibej, wyrosło potężne miasto rosyjskie, Odesa.

Lecz Katarzyna mimo tej nauczki nie wyrzekła się myśli o Konstantynopolu. W r. 1794 myślała już o nowej wojnie, zapominając widocznie o tem, że w czasie drugiej wojny tureckiej, którą chciała wszcząć na nowo, o mało co nie

musiała uciekać ze stolicy, gdyż armia nieprzyjacielska zbliżała się już do wrót Petersburga. Sto sześćdziesiąt koni stało w pogotowiu w Carskiem Siole, a caryca kładła się spać z klejnotami w kieszeniach. Armja ta, która przejmowała ją taką trwogą, należała do przeciwnika, którego lekceważyła, — do króla szwedzkiego.

Gustaw III znosił cierpliwie lekceważące postępowanie Katarzyny, usiłującej wtrącać się do wewnętrznych spraw Szwecji, gdy jednak w czasie wojny z Turcją znalazła się Rosja w trudnej sytuacji, przypomniał sobie sojusz, zawarty z Portą Otomańską, wypowiedział wojnę i wkrótce flota szwedzka stanęła przed Kronsztadtem. Sytuacja Katarzyny, której wszystkie wojska i flota były na południu, była bardzo trudną. Zebrawszy garść wojsk zaczęła walkę, jednocześnie przy pomocy agentów i przekupstwa wywołała w Szwecji bunt. Tryumf jednak Katarzyny był przedwczesny; upojona myślą o zwycięstwie, zaproponowała przeciwnikowi pokój, pod warunkiem, ażeby zbuntowana armja fińska zmusiła króla do przywrócenia Szwecji dawnych przywilejów. To okazało się zbyt upokarzającym dla honoru i dumy narodowej szwedów. Gustaw skorzystał z tego, ażeby obudzić patriotyzm w poddanych swoich. Począł działać energicznie, ufortyfikował Goteborg, który wkrótce potem odparł ataki duńczyków, posyłających pod pozorem neutralności wojska na pomoc rosjanom na mocy traktatu obronnego z r. 1773. Uzyskał oprócz tego pomoc Prus i Anglii, i w końcu r. 1789 Katarzyna znalazła się w położeniu bez wyjścia.

Kampanja r. 1790 zaczęła się dla carycy nader nieszczęśliwie. 23 i 24 maja słychać było

w Petersburgu huk armat. Trzeba było uciec się do środków ostatecznych. Ktoś nawet podał myśl sformowania oddziału z żołnierzy, pilnujących gmachów rządowych. Kiedy wreszcie zwycięstwo Czczagowa pozwoliło ks. de Nassau — Siegen zaatakować Gustawa wraz z jego flotą w zatoce, Katarzyna spiesźnie wysłała do króla okręt z żywnością i propozycją kapitulacji. Pospieszyła się jednak z tem za mało: Gustaw zdołał przerwać łańcuch okrętów rosyjskich i ze swojej strony rozbił znów zupełnie ks. de Nassau — Siegen pod Svenksund, w samą rocznicę koronacji carycy. Wtedy Katarzyna skorzystała skwapliwie z propozycji Hiszpanji, i przy pośrednictwie tejże zawarty został pokój na warunkach korzystnych dla Szwecji, jako strony zwycięskiej.

Ostatnią wyprawą wojenną Katarzyny był pochód na Persję w r. 1796, zorganizowany w tym celu, ażeby dać możność błysnięcia talentami wojskowymi faworytowi, Zubowowi, i jego bratu, Walerjanowi. Projekt ten, nader fantastyczny, jako ostateczny cel miał zdobycie Konstantynopola. Wyprawa, zorganizowana nader wielkim kosztem, z początku odnosiła same zwycięstwa, zajmując jedno miasto za drugim, tak że chcąc stworzyć pozory walki, Walerjan Zubow wprost siłą zmuszał mieszkańców do bronienia się. Lecz gdy zapuścił się dalej w głąb Persji i spotkał tam rzeczywisty i mężny opór, gwałtownie domagać się zaczął przysłania pieniędzy i posiłków.

Śmierć Katarzyny położyła kres tej fantasmagorycznej i rujnującej wyprawie. Generalom, pozostającym pod dowództwem Walerjana Zubowa, car Paweł wysłał rozkaz natychmiastowego po-

wrotu, choćby ze szczątkami armji. Brat faworyta nie był nawet uprzedzony o tem, i pewnego pięknego dnia znalazł się niespodziewanie bez dowództwa i bez armji. Taki był koniec ostatniej politycznej zachcianki Katarzyny.

XII

Kultura i wiedza Katarzyny.

Caryca Katarzyna, posiadając wykształcenie powierzchowne, wszelkimi sposobami starała się zabłysnąć, jako znakomita znawczyni nauki i sztuki, opiekunka uczonych i artystów.

W tym celu gromadziła wielką bibliotekę, do której weszły drogą zakupu wspaniałe księgozbiory Diderota i Woltera. Nie gardziła jednak i drogą zwykłego, ordynarnego rabunku, wywożąc po zdobyciu Warszawy wspaniałą bibliotekę Załuskich, uzupełnioną przez Stanisława Augusta. Widocznie po pozbawieniu Polaków wolności politycznej, caryca moskiewska uznała, że książkę są im zbyt cenne.

Literaturę rosyjską, która za ledwie za Elżbiety słabo rozwijać się zaczęła, czerpiąc wzory z zagranicy, nie tylko że nie popierała, ale i gnębiła starannie; z dwoma najzdolniejszymi jej przedstawicielami, publicystą i myślicielem Nowikowym i poetą Dierżawinem, postąpiła ohydnie, skazując pierwszego za śmielsze poglądy na piętnaście lat twierdzy, z drugiego zaś robiąc urzędnika i nadwornego panegirystę.

Płytki i powierzchowny umysł tej księżniczki niemieckiej, opanowany w zupełności żądzą władzy, nieocenił zupełnie piękna słowa, z wyjąt-

kiem utworów chwalać ją. Harmonja piękna i uczucie, poza nader nieskomplikowanymi, cynicznymi wprost porywami miłosnymi, były jej zupełnie obce. Pod wpływem ks. Daszkowej porывała się sama do pisanja, lecz w utworach swoich zajmowała się krytyką, satyrą, polityką, lecz nie literaturą. Jej utwory literackie służyły celom albo policyjnym, albo jej potędze wojennej. Retoryki w nich brakło, zastępowała ją logiką i swoim autorytetem samowładczyni, rządzącej 40 milionami ludzi.

Z autorów obcych zachwycała się zrazu utworami Woltera, potępiała za to Racine'a. Zachwyt jej wzbudzały utwory płytkie, pornograficzne, lecz za to wychwalające absolutną władzę monarchów; natomiast „Wesele Figara” Beaumarchais, ze względu na aluzje polityczne, zostało przez nią potępione.

Literatura niemiecka, która właśnie wtedy pod czarownymi piórami Lesinga, Goethego i Szyllera zajaśniała pełnym blaskiem, obcą jej była zupełnie, z wyjątkiem utworów paru miernych pisarzy, którzy w czasie owym zdobyli sobie jej uznanie.

Zdania swe o utworach literackich wyrażała z całym despotyzmem i pewnością siebie, co znów czyniło ją podobną do ces. Wilhelma II. Biada też tym pisarzom, których utwory nie przypadły jej do gustu, tak np. ks. Białosielskij, za to, że był mądry i pisał piękne wiersze, pozbawiony został godności pośła w Turcję, a dramat Książina „Wadim Nowgorodskij”, na rozkaz carycy został skonfiskowany i spalony ręką kata.

Toż samo było i z innymi dziedzinami sztuki, o których Katarzyna nie miała najmniejszego po-

jęcia, lecz zdanie swe o nich wyrażała z apodyktyczną pewnością siebie.

Utrzymywała naprzykład operę, do której w całej Europie angażowała gwiazdy, lecz o muzyce nie miała żadnego pojęcia. Podobnie było z malarstwem i rzeźbą. Po wybudowaniu Ermitażu zakupywała do niego galerję za galerją bez żadnego wyboru, mówiąc zupełnie słusznie: „To nie miłość do sztuki — to chciwość”. Chciwość tą też posuwała tak daleko, że nie gardziła nawet i rabunkiem, zwłaszcza gdy szło o galerje obrazów i rzeźb z zamordowanej przez nią Polski.

Zamiłowanie jej do sztuki szło też nieraz w parze z zamiłowaniem jej faworytów, tak np. zakupywała całe kolekcje kamei, gdyż lubili je kochankowie jej, Łanskoj i Mamonow. Zamiłowanie to zgasiło w r. 1794, gdyż nowy jej faworyt, Platon Zubow, lubiał tylko imperjały, z wygrawerowanym na nich biustem carskiej kochanki.

Naśladując Ludwika XIV wznosiła z jakimś gorączkowym pośpiechem szereg budowli, lecz smak artystyczny w nich zamieniała zazwyczaj ilością, choć plany opracowywali najlepsi ówczesni architekci europejscy.

A jakim był stosunek jej do artystów rosyjskich? Czy dopomagała im do rozwoju talentu? Dokonać spisu ich za czasów Katarzyny nie trudno. Przedewszystkiem był to Skorodumow, grawer, który sztuki swej uczył się we Francji, a którego w r. 1782 sprowadziła z Paryża. Jeden z podróźników cudzoziemskich Tortia de Pola, znalazł go w kilka lat potem w pustym warsztacie, przy polerowaniu płyty miedzianej pod marny rysunek, zamówiony z powodu jakiejś uroczystości. Skoro-

dumow objaśnił włocha, że w Petersburgu nie może znaleźć czeladnika, któryby go zastąpił w tej wyrobniczej robocie, i zdumiał się, że istnieje człowiek, interesujący się jego sztuką, gdyż on sam już pogodził się ze swoim upośledzonym stanowiskiem.

Potem rzeźbiarz Szubin, którego ten sam podróznik znalazł w ciasnej pracowni, bez modeli, bez uczniów i prawie, że bez zamówień; pracował on wtedy nad biustem jakiegoś admirała, który obiecał mu zapłacić za pracę 100 rubli, podczas gdy blok marmuru na biust kosztował 80 rubli.

Wreszcie malarz Łosienko. Oto co o nim pisał Falconet: „Ten ubogi, uczciwy młodzieniec, sponiewierany, głodny, marzący o zamieszkaniu gdzieśbądź, byle jaknajdalej od Petersburga, zachodził do mnie, ażeby porozmawiać ze mną o swoich nieszczęściach; oddał się on potem z rozpaczą nałogowi pijaństwa i dalekim był od tego, ażeby nawet przypuszczać, co czeka go po śmierci, że na pomniku jego wyryte będzie, że był „wielkim człowiekiem“.

Katarzyna potrzebowała wielkiego artysty, któryby uzupełniał jej sławę, i zdobyła go za nader tanią cenę. Gdy Łosienko umarł, chętnie złączyła apoteozę jego ze swoją potęgą. Lecz literalnie nic nie zrobiła, ażeby dać mu możność żyć. Wszystkie jej starania o sztukę w rzeczywistości polegały na efekcie zewnętrznym. I z tego punktu widzenia „boski“ Reiffensztejn, którego nazwisko głośnem było w Europie, wart był w jej oczach bezwarunkowo daleko więcej, niż nikomu nieznany Łosienko, chociaż obaj byli tylko zna-

komitymi kopistami, a nie twórcami. W ogóle sztuka narodowa rosyjska zawdzięcza Katarzynie tylko kilka modeli w Ermitażu, które służyły do nauki i naśladownictwa artystom rosyjskim. Lecz oprócz tych modeli nie dała im nic, nawet kawałka chleba.

Katarzyna wszelkimi sposobami starała się uchodzić za protektorkę nauki i uczonych. Pozostawała w ustawicznej korespondencji z uczonymi zagranicznymi, zakupywała od nich zbiory, lecz i tu na pierwszy plan wysuwały się ambitne jej cele. „Zajmowała się nauką — pisze o niej jeden ze współczesnych: — o tyle, o ile służyć ona mogła do rozpowszechnienia jej sławy, — chciała trzymać ją w ręku, jak ślepą latarkę, i korzystać z jej promieni, kierując je li tylko tam, gdzie jej się spodobało“.

A jak umiała postępować z nauką, najlepiej świadczy fakt następujący: razu pewnego dla korpusu kadetów sprowadzono z Niemiec, jako profesorów matematyki, historii naturalnej, filozofii i literatury, czterech wybitnych uczonych. Lecz kiedy przyjechali oni do Rosji, z wielkiem zdumieniem dowiedzieli się, że ich przyszli uczniowie nie umieją nawet czytać w żadnym obcym języku. A co dziwniejsze pobyt w Rosji tych faktycznie wybitnych uczonych, nie dał żadnych realnych wyników.

Mało tego, wielu uczonych zmuszonych było drukować w Niemczech to, co było napisane przez nich w Rosji, gdyż Katarzyna, okazując poparcie tylko nauce urzędowej, nie uznawała żadnej innej w granicach swego państwa. Obok każdego zagadnienia z zakresu filozofii, historii,

a nawet i geografii, stawiała pytanie odnośnie porządku państwowego, a za plecami każdego uczonego — agenta policyjnego. A tak pojmana i filtrowana nauka nie mogła dać nic innego, jak tylko pełne obłudy pochlebstwa i górne nonsensy.

Do liczby ich należały dowodzenia o słowiańskim pochodzeniu rodu Merowingów we Francji i wandalów w Hiszpanji, jak i to, że sztuki piękne miały kolebkę swoją na Syberji, na brzegach rzeki Irtysz.

W r. 1795 zwróciło jej uwagę to, że „Towarzystwo Wolno Ekonomiczne” w Petersburgu otrzymuje od niej 4000 rubli rocznie subsydjum na swoje wydawnictwa; uważając wszystkich członków jego za „głupców”, Katarzyna rozgniewała się, obdarzyła przewodniczącego i towarzyszy jego epitetem „oszustów”, i odebrała im subsydjum. Jednocześnie na samo utrzymanie stołu jednej z siostrzenic Patiorkina wydawała rocznie około 100.000 rubli.

O aspiracjach literackich Katarzyny wspomniemy tylko pokrótce. Grafoństwo jej stanowiło znowu jeszcze jedną cechę wspólną z cesarzem Wilhelmem II. Nie poprzestawała na nader rozległej korespondencji ze wszystkimi nieomal wybitnymi ludźmi jej epoki, lecz i tworzyła poezję, komedje, artykuły i t. d., starając się im nadać pewne tendencje.

Nieubłagane badania historyczne dowiodły jednak, że i w tym wypadku Katarzyna dawała tylko swoją firmę, korzystając ze zdolności innych, podszywając się pod nie. Tak np. wszystkie jej listy do Woltera, którymi zachwycał się

świat ówczesny, pisał Andrzej Szuwałow, autor „*Epitre à Ninon*”, uczeń i przyjaciel Woltera, władający świetnie językiem francuskim, czego o Katarzynie powiedzieć nie można. W korespondencji rosyjskiej wyręczał ją Chrapowicki.

Komedje znowu Katarzyny II pisane były przez znakomitego publicystę Nowikowa, któremu też za tą współpracę wywdzięczyła się piętnastoletniem zamknięciem w twierdzy. Samodzielne utwory Katarzyny odznaczają się nieudolnością swoją.

Zaraz po objęciu władzy, Katarzyna wiele uwagi poświęciła sprawie podniesienia poziomu nauczania, który w Rosji stał bardzo nisko. Dzieci szlachty wychowywane były albo przez poddanych, albo przez guwernerów — cudzoziemców, przeważnie francuzów. Katarzyna zakreśliła nader szeroki, oparty na poglądach Locke’go i Jean Jacques Rousseau, program, wprowadzenie zaś go w czyn powierzyła Beckiemu. Pragnęła stworzyć „nowy gatunek ludzi”, nie mających nic wspólnego z tymi, którzy przedtem istnieli w Rosji, i dlatego od lat dziecińczych pragnęła wyrwać ich z dotychczasowego otoczenia, i przesadzać do sztucznej atmosfery szkół — oranżerii, specjalnie dla nich utworzonych. Dzieci do szkół tych miały być oddawane w wieku lat 5 — 6, i trzymane tam w zupełnem zamknięciu, zdala od wszelkich wpływów zewnętrznych, do osiemnastu — dwudziestu lat.

Wprowadzenie w czyn tych projektów napotkało wiele trudności, zwłaszcza z powodu braku odpowiedniego personelu nauczycielskiego. Organizując korpus kadetów, Beckij dyrektorem

jego mianował byłego suflera teatru francuskiego, a inspektorem klas — kamerdynera matki Katarzyny. Jeden z nauczycieli, Faber, służył niegdyś, jako lokaj u dwóch innych nauczycieli korpusu, francuzów, i w ten sposób ze służącego został ich kolegą. Lecz gdy francuzi wskazali Beckiemu na całą niewłaściwość tego, poprzestał na tem, że dał Faberowi rangę porucznika armji rosyjskiej i tem załatwił zatarg. W korpusie kadetów był również urząd inspektorki, której obowiązki nader drażliwe, lepiej nie określać; stanowisko to objęła pani Zeitz, żona jednego z przyjaciół Piotra III, osoba o więcej niż wątpliwej moralności. Lecz generałowa Lafond, przełożona innego zakładu naukowego, pozostającego pod specjalnym protektoratem carycy, i ciesząca się wprost nieograniczoną władzą w świecie pedagogicznym, winną była pani Zeitz dość poważną sumę, i uznała za najwłaściwsze spłacić dług, uzyskując dla niej to stanowisko w korpusie. Wreszcie policmajstrem korpusu mianowany był niejaki Laskari, osobistość wielce podejrzana: później zajął on stanowisko dyrektora korpusu w randze podpułkownika.

W szkole tej panowało wielkie rozluźnienie obyczajów, jak świadczy o tem Bobrinskij, poboczny syn Katarzyny, wychowujący się tamże, — stosowano w niej w nader szerokim zakresie zasady Jean Jacque Rousseau.

Celem wychowania dziewcząt Katarzyna założyła t. zw. Smolny Instytut, gdzie przy klasztornym trybie życia prowadzono nauki świeckie; kształcono tam szlachcianki i mieszcanki, przy czem wprowadzoną była olbrzymia różnica mię-

dzy nimi, zarówno w ubraniu, życiu, jak i nauce.

Założyła też Katarzyna pewną ilość szkół powszechnych, lecz o nauczaniu ludu pisała do Sałtykowa:

„Nie należy uczyć prostego ludu; gdy nauczy się on tyle, ile my umiemy, to nie zechce się nas słuchać tak, jak teraz się słucha“.

Z punktu widzenia despotycznej carycy zasada zupełnie słuszna.

XIII.

Życie domowe i rodzinne.

Życie prywatne Katarzyny ułożone było z nadzwyczajną systematycznością, najlepiej podkreślającą jej niemieckie pochodzenie. Wstawała codziennie o szóstej rano, krótka ceremonia przy ubieraniu się przy pomocy pokojowej, śniadanie, poczem o godz. 9 rozpoczynała pracę od przyjmowania raportów i wizyt urzędowych. Lecz naraz na dany znak wszyscy opuszczali salę przyjęć — to któryś z faworytów dawał znać, że pragnie się z nią widzieć, a dla nich drzwi komnat carycy zawsze stały otworem i najbardziej uroczyste przyjęcia przerywano.

O godzinie 1 lub 2 obiad, przed nim zaś Katarzyna zmieniała toaletę. W garderobie jej zbierało się kółko osób wybranych, przedewszystkiem zaś faworyt, wnuki, kilku przyjaciół, oraz obowiązkowo błazen nadworny, który zabawiał ją żartami. Funkcję tą spełniała kobieta, Matrena Daniłowna, odgrywająca jednocześnie rolę szpiega, za której pośrednictwem Katarzyna dowiadywała się o wszystkim, co się działo w Pe-

tersburgu, aż do najpoufniejszych tajemnic rodzinnych.

O godz. 1 lub 2 zasiadano do stołu. W dnie powszednie zasiadało przy nim około dwunastu osób — przedewszystkiem faworyt, zajmujący miejsce po prawej stronie Katarzyny, potem kilka osób ze świty. Obiad trwał godzinę, przyczem potrawy były dość proste, gdyż Katarzyna przeznaczala na ten cel nieznaczne fundusze, natomiast stół jej faworytów i ulubieńców odznaczał się wyszukaniem i kosztownością potraw i napoi.

Po obiedzie Katarzyna jeszcze kilka minut rozmawiała z otoczeniem, poczem udawała się do swoich komnat, gdzie zajmowała się haftem, słuchając jednocześnie głośnego czytania. Następnie do godziny czwartej przeglądała razem z sekretarzem pocztę zagraniczną i przyjmowała raporty. O godz. czwartej udawała się z faworytem do Ermitażu, gdzie oglądała świeżo nadesłane kolekcje, poczem o szóstej zaczynało się przyjęcie u dworu, pogadanka, gra w karty z najbliższymi z otoczenia. O godz. 10 skromna kolacja, poczem Katarzyna udawała się na spacer.

Oto wierny obraz życia tej, która zupełnie słusznie zasłużyła na nazwę największej rozpustnicy świata. Prawda, systematyczność ta nieraz zachwiana była, zwłaszcza w chwilach pierwszych uniesień z nowym kochankiem, lecz po jakimś czasie wszystko układało się i życie wracało do dawnego, wielce systematycznego porządku.

Krążyły wersje, nader prawdopodobne, że w pałacach carskich były zakątki, ukryte przed oczami profanów, gdzie Katarzyna w otoczeniu

faworytów oddawała się najwzszeteczniejszej rozpustce, rujnującej jej zdrowie i zagrażającej życiu.

Katarzyna była, bezwątpienia, bezgranicznie zmysłową, rozpustną, lecz nie była w ścisłem tego słowa znaczeniu bachantką. Wiecznie zakochana i bezgranicznie ambitna, mimo to potrafiła ująć swe zmysły i swą ambicję w pewne karby. W pewien system, których nigdy nie przekraczała, W tem właśnie wypowiadało się wyraźnie jej niemieckie pochodzenie.

Katarzyna, która była złą matką dla swoich dzieci, otaczała miłością liczne grono dzieci dworaków, bawiła się z nimi i obsypywała prezentami. Narówni z dziećmi jednak kochała psy i inne zwierzęta.

Jedną z ulubionych rozrywek Katarzyny były maskarady, przyczem, ażeby lepiej zachować incognito, wsiadała do cudzej karety, najbardziej zaś lubiała przebierać się w strój męski i intrygować kobiety, zabiegając o ich względy. Dopomagał jej w tem głos, zbliżony do męskiego. Razu pewnego tak rozpała umizgami swemi wyobraźnię pewnej młodej dziewczyny, że ta w porwywie zmysłów zdarta maskę z twarzy tajemniczego kawalera. Katarzyna rozgniewała się bardzo, lecz poprzestała na tem, że uczyniła jej wymówkę za niezachowanie zwyczajów maskaradowych.

Łato spędzała najczęściej w Carskiem Siole, gdzie przyjmowała liczne grono gości.

W samych początkach swego panowania nie pogardzała Katarzyna i innemi rozrywkami na łonie natury. Świadczy o tem list, wystosowany do barona Breteuille, posła francuskiego, w r. 1763:

„Baron Breteuille będzie łaskaw udać się do chaty, o której piękności obiecał zachować wieczną tajemnicę, w niedzielę, o godz. 11 rano i, jeżeli zechce, pozostanie tam do wieczery pod pretekstem złożenia wizyty hr. Orłowski”.

List ten był bez daty i podpisu, lecz napisany własnoręcznie przez carycę. Chatą, o której w nim mowa, był dom zamiejski, dopiero co wybudowany przez Katarzynę pod Moskwą. Breteuille odpowiedział carycy następującymi słowy:

„Baron Breteuille ponawia przysięgę, że zachowa świątę tajemnicę o chacie, gdzie wyświadczoną mu będzie łaska przyjęcia publicznego w niedzielę o godz. 11. Uda się tam pełen wdzięczności i szacunku, i skorzysta z zaszczytnego pozwolenia pozostania tam przez cały dzień, lecz hr. Orłow, prawdopodobnie, pozwoli mu nie uciekać się do pretekstu rewizyty.”

O ile się zdaje odpowiedź tą baron Breteuille napisał pod dyktando swej żony, zazdrosnej o Katarzynę.

A teraz słów parę o uczuciach rodzinnych Katarzyny. O tem, że była obojętną względem rodziców, wspominaliśmy już, o uczuciach jej dla męża również wiadomo, pozostaje tylko określić stosunek jej do syna, w. ks. Pawła.

Wychowywany od dziecka przez carycę Elżbietę, obcy był zupełnie dla matki, która, nadmiar wszystkiego, pozbawiła go tronu, zabijając rzekomego ojca.

„Ten młody książę, — pisał w r. 1764 Beranger do ks. Prallon, — objawia ponure i niebezpieczne skłonności. Wiadomo, że matka nie kocha go wcale, i że od czasu, jak panuje, od-

mawia mu aż do nieprzyzwoitości wszelkich oznak czułości i uwagi, jakimi otaczała go przedtem. Przed kilku dniami, zapytywał (wiem to od kamerdynera w. księcia), dlaczego zabito jego ojca i oddano matce tron, który mu się prawnie należy. Dodał, że kiedy wyrośnie, to potrafi zażądać rachunku z tego. Mówią, że dziecko to zbyt często pozwala sobie na podobne słowa, ażeby tylko nie doszły one do uszu carycy. A nikt nie wątpi, że caryca nie zawaha się przed niczem, ażeby zapobiedz wybuchowi...”

Podobne zachowanie się Pawła nie wpływało na wzmocnienie uczuć macierzyńskich Katarzyny, a podróż jego zagranicę, przedsięwzięta wbrew woli Katarzyny, i jego zachowanie się przy dworach europejskich, zwłaszcza w Berlinie, spotęgowały niezadowolenie carycy i pchnęły ją jeszcze dalej na drogę, na którą wstąpiła po objęciu tronu, t. j. innemi słowy, kiedy przemocą zagarnęła słuszne prawa syna.

Po powrocie z podróży zagranicę, przyczem Katarzynie wielce niepodobały się honory, okazywane w. ks. Pawłowi w Berlinie, tak że nawet wyraziła się, że po jej śmierci Rosja stanie się prowincją pruską, stosunki między matką a synem zaostrzyły się jeszcze bardziej. Zarówno on, jak i w. księżna, skarżyli się, że caryca zabiera im dzieci. Nawet udając się w podróż na Krym, Katarzyna chciała zabrać ze sobą malutkich w. książąt, Aleksandra i Konstantego Pawłowiczów, lecz tymrazem rodzice stanowczo oparli się temu. Oprócz tego i kwestje charakteru państwowego grały w tem wielką rolę. Paweł pojęł politykę zagraniczną matki, a zwłaszcza

jej wiecznie zaczepny stosunek względem sąsiadów. W czasie wojen tureckich i szwedzkiej nie pozwolono mu brać w nich udziału i trzymano zdala od biegu spraw. W r. 1789, kiedy zagrażało zerwanie stosunków z Prusami, sytuacja Pawła stała się niebezpieczną, przybierając podobieństwo do sytuacji Piotra III w ostatnie lata panowania Elżbiety. Po Petersburgu krążyły ponure pogłoski. Słynny projekt grecki Katarzyny stanowił również przedmiot ustawicznych starć między matką a synem, przyczem Paweł był mu w zupełności przeciwnym. Wreszcie, widząc ciągle zmiany kochanków, nie okazywał Paweł matce żadnego szacunku, faworyci zaś ze swej strony nie uważali za konieczne oszczędzać wielkiego księcia. Razu pewnego podczas obiadu, gdy cesarzewicz zgodził się ze zdaniem Zubowa, ten spytał głośno: „Czy powiedziałem jakie głupstwo?”

Młody dwór znajdował się zawsze w kłopotach pieniężnych, zaciągał też długi na wszystkie strony, co znów wywoływało wielki gniew Katarzyny.

Wielki książę mieszkał z żoną w Gatchynie lub w Pawłowsku, zdala od matki, rozłączony z dziećmi, pozostającymi przy carycy, a których nie widywał niekiedy przez parę miesięcy. Chcąc zobaczyć je musiał bezwarunkowo uzyskiwać pozwolenie ich wychowawcy, hr. Sałtykowa.

W ostatnich latach panowania Katarzyny, zarówno na dworze, jak i w społeczeństwie powstało przekonanie, że pozbawi ona syna tronu. Wielu pragnęło tego gorąco, a wszyscy oczekiwali manifestu, któryby wyjaśnił ten ważny punkt.

Mysłano ogólnie, że ukaże się on 1 stycznia 1797 r. Według jednej z wersji manifest ten był już opracowany; obiecywano w nim Rosji ustrój konstytucyjny z jednoczesnem wstąpieniem na tron Aleksandra, gdyż charakter Pawła nie dałby się pogodzić z taką formą rządów.

Pewnem jest tylko, że Katarzyna, gdy tylko mówiła lub pisała o przyszłości, oczekującej Rosji po jej śmierci, nigdy nie wspominała o panowaniu syna, a zawsze wskazywała na Aleksandra, jako na swego następcę. I, widocznie, w ostatnich chwilach zarządziła stanowcze kroki, ażeby zapobiedz oburzeniu prawnego następcy.

Matka i syn widywali się teraz tylko podczas przyjęć urzędowych i pisywali do siebie ceremonjalne listy. W czasie krótkiego pobytu Pawła przy armii finlandzkiej, kiedy tenże zauważył, że niema tam co robić, prawie że codziennie korespondował z matką, a listy jego były krótkie, ściśle urzędowe, jakby pisane według jednego szablonu.

Lecz kto ponosi główną winę w tym sporze, który rozdzielił dwie istoty, złączone z sobą najściślej węzłami krwi?... Zachowało się wiele opisów zarówno zewnętrznej, jak i psychicznej postaci Pawła. Niektóre z tych portretów są nawet pochlebne dla niego, najbardziej jednak zbliżonym do prawdy jest opis, dokonany przez ks. de Ligne:

„Pracowity, zbyt często zmieniający swe zdanie i ulubieńców, ażeby zaraz wziąć nowego ulubieńca, doradzcę lub kochankę; prędkie, zapalczywe, nieobliczalny — stanie się, być może, z czasem niebezpiecznym, Myśli fałszywie, lecz serce ma szczere; konkluzje jego zupełnie są za-

leżne od przypadków. Nieufny, podejrzliwy, w towarzystwie uprzejmy, w stosunkach urzędowych nieznosny, namiętnie oddany honorowi, lecz ogarnięty zapalczywością, nie zawsze umie rozróżnić prawdę. Przybiera pozę niezadowolonego, uciśnionego, choć matka jego niema nic przeciwko temu, ażeby o niego zabiegano i dawano mu możność zabawienia się, ile mu się tylko podoba. Biada jego przyjaciółom, wrogom, sprzymierzeńcom i poddanym! Przytem jest on nadzwyczajnie zmienny; lecz przez ten krótki przeciąg czasu, kiedy pragnie czegoś z całej duszy, lub kiedy kocha, lub nienawidzi, uczuciom tym oddaje się z porywcznością i uporem. Pogardza narodem swoim i niedawno mówił mi w Gątczynie takie rzeczy, jakich nie ośmielę się powtórzyć“.

A teraz co o Pawle pisał przyjaciel jego i powiernik tajemnic, który winien był stać się wszechpotężnym na wypadek śmierci carycy. Był to hr. Rostopczyn, a pisał on do hr. Woroncowa, płaś rosyjskiego w Londynie: „Dla mnie nic w świecie nie jest straszniejszem, po za utratą honoru, nad jego przychylność.“ W innych listach surowo sądził przyszłego cara, jako człowieka wiecznie spierającego się ze wszystkimi, robiącego sobie wokoło wrogów, i dążącego do naśladowania smutnej pamięci Piotra III, biorąc za jego przykładem za wzór króla pruskiego ze swoim nielicznym oddanym mu garnizonem. Rostopczyn pisał: „W. książę przebywał w Pawłowsku, stale w złym humorze, z głową pełną przywidzeń, i otoczony ludźmi, z których najbardziej uczciwy zasługuje na to, ażeby

być ćwiartowanym bez sądu“. Wypędził Aleksandra Lwowicza Naryszkina, szczerze mu oddanego; obraził okrutnie ks. A. Kurakina, którego jeszcze w przeddzień nazywał „duszą swoją“. Prześladował umizgami swymi Nelidową, i ta, ażeby uciec od nich, prosiła carycę o pozwolenie opuszczenia dworu i wstąpienia do klasztoru.

Nelidowa, frejlina w. księżnej, była małego wzrostu, brzydka, czarna, lecz nader rozumna, miała kilka poprzedniczek w miłości w. księcia, przedewszystkiem frejlinę Szkurinę, która również wyraziła chęć wstąpienia do klasztoru i w rzeczywistości uczyniła to; mówiono, że Szkurina była córką nadwornego palacza, pozostającego w nader bliskich stosunkach z Katarzyną, gdy ta była jeszcze w. księżną. Zastąpiła ją Łopuchina. Wszystkie te miłostki jego nie były, widocznie, zbyt platoniczne, jak uczucie Pawła do Nelidowej. Tak np. krążyły pogłoski, że z ks. Czartoryską, która wyszła powtórnie za mąż za hr. Razumowskiego, miał Paweł syna, który nazwany został Siemionem Wielikim.

Lecz żadna z tych kobiet nie kochała Pawła. Według opowieści Rostopczyń, Nelidowa otwarcie wyśmiewała i pogardzała nim. Po zerwaniu z nim pozostała przy dworze, a jej powodzenie doprowadziło go do wściekłości i ośmieszało go.

Lecz listy Pawła, zachowane dotychczas, przedstawiają go nam w zupełnie innem świetle. Przebija z nich dusza czuła, kochająca i wdzięczna, umysł wzniosły i nawet pewna doza zdrowego sądu.

Lecz jakiegokolwiek były wrodzone i umysł i serce Pawła, cierpiały one wielce wskutek

zbytnej nerwowości, z powodu której krążyły przeróżne pogłoski. Już w październiku 1770 r. Sabatier pisał do ks. Choiseulle, że w. ks. cierpi na straszliwe konwulsje, i w zupełności pewne oznaki silnej epilepsji. Sabatier objaśniał to tem, że małego Pawła przestraszone bardzo w czasie zamachu na Piotra III, mówiąc, że ojciec chce go zabić: zakomunikowano mu to od razu, bez żadnych omówień, nie oszczędzając organizmu dziecka, i to tak podziało na Pawła, że na całe życie nadwyrężyło zdrowie jego. D'Allonville w pamiętnikach swoich podaje, że zdolności umysłowe Pawła zachwiane zostały wskutek nadmiernych doz opium, jakie przyjmował w warunkach nader oryginalnych: „oto hrabia, a następnie książę Razumowski, bliski przyjaciel jego, związany jeszcze bardziej poufną przyjaźnią z wielką księżną, z domu księżniczką darmsztacką, codziennie spożywał wieczerzę z dostojną parą małżonków i nie znalazł innego sposobu, ażeby zamienić trio w poufne sam na sam we dwoje.”

Sam fakt nader bliskich stosunków między hr. Razumowskim, a pierwszą żoną Pawła ustalony został zupełnie ściśle. Już w październiku 1774 r. powodowana chęcią zemsty za knuty przez w. ks. Natalję Aleksiejewnę spisek, Katarzyna wskazywała synowi na romans jego żony z Razumowskim, lecz bezskutecznie. Dopiero po śmierci tejże w połogu, Paweł dowiedział się o wszystkim, znalazłszy w papierach zmarłej kompromitującą ją korespondencję z Razumowskim, który zaraz potem otrzymał rozkaz wyjazdu zagranicę.

Stan psychiczny Pawła już od lat dzieciennych budził obawy. Kiedy w r. 1781, przejeżdżając przez Wiedeń, miał być obecnym na przedstawieniu galowem, na którym miano odegrać „Hamleta”, aktor Brokman odmówił odegrania tej roli, mówiąc, że nie chce, ażeby w sali było dwóch Hamletów. Cesarz Józef posłał mu za ten dowód taktu 50 dukatów.

Zresztą wystarczy już ta jedna ponura ceremonia, którą zainscenizował po wstąpieniu na tron, myśląc w ten sposób rehabilitować pamięć ojca, ażeby potwierdzić podejrzenia o szaleństwo, wisząc nad głową Pawła. Opowieść o tem, że rozkazał wyjąć z grobu szczątki Piotra III i posadzić na tronie na znak koronowania, jest zmyślona. W trumnie nieszczęśliwego cara, którego ciało nie było balsamowane, po trzydziestu czterech latach nie pozostało nic, oprócz szkieletu. I syn Katarzyny zadowolnił się tem, że złożył na ołtarzu soboru Petropawłowskiego potworną czaszkę, którą uwieńczył carską koroną.

Wszystkim znane są dzieje krótkotrwałych rządów następcy Katarzyny, na którego ona patrzyła z gniewem i bojaźnią. Lecz jeśli umysł jej syna spowity był mrokiem, czyż główną winowajczynią nie była ona, tak obojętnie i bez wzruszenia odbierając mu zdrowie?.. Wszakżeż dręczące chorą duszę Pawła majaki mogły być wywołane krwawem widmem pałacu w Ropszy...

Lecz podobną obojętnością odznaczała się Katarzyna i względem drugiego swego syna, z nieprawego łoża, nazwanego hr. Bobrińskim. Dostarczała mu środków do życia, pozwalała na podróż zagranicę i na rozrzutność, lecz jak tyl-

ko nadużył to pozwolenie, postąpiła względem niego ze zdumiewającą obojętnością. Dała do zrozumienia, że nawet nie zamierza płacić długów jego; musiała mu wystarczyć nader umiarkowana pensja, i on i wierzyciele jego nie mieli na nic więcej liczyć. I dotrzymała słowa. W końcu 1786 r. młody Bobriński miał już kilka milionów długu w Paryżu, nie mówiąc o wierzycielach jego w Londynie, przed którymi zdołał uciec. Między innymi podpisał weksel na 1.400.000 liwów na imię markiza Ferriée. Katarzyna wciąż nie przedsiębrała żadnych kroków, ażeby powstrzymać szaleństwa młodego człowieka. Lecz tu już postąpiła stanowczo; zażądała powrotu jego do Rosji, umieściła w Rewlu pod surowym nadzorem, Lecz przytem nie okazała nawet najmniejszej chęci zobaczenia go i bliższego poznania. Była tylko pozostawił ją w spokoju, nie żądał od niej pieniędzy i nie dawał powodu do mówienia o sobie — oto wszystko co od niego żądała.

Było to bezwzględnie cynicznym. Lecz Katarzyna, tak zimna i obojętna dla własnych synów, czuła i na pozór przynajmniej gorącą miłością, otaczała wnuków swoich, pieściła je i obsypywała czułościami, zajmując się ich wychowaniem, lecz i w tym wypadku jedną z głównych ról, bodaj że nawet najgłówniejszą, odgrywała polityka, która była głównym motywem wszystkich jej czynności.

Tak np. pokochała Orłowa za jego piękność, ecz jednocześnie i za to, że gotów był on oddać życie, byle tylko zdobyć dla niej koronę. Była zimną i nawet wrogą dla Pawła, gdyż czu-

ła w nim groźnego współzawodnika w teraźniejszości, a marnego następcę w przyszłości. Natomiast namiętnie przywiązała się do małego Aleksandra, pod wpływem tychże pobudek, odnoszących się do tejże kategorii uczuć i idei.

W wychowaniu Aleksandra i Konstantego Pawłowiczów Katarzyna w całej pełni zastosowała swe poglądy pedagogiczne. Lecz wyniki osiągnięte, były, widocznie, niezbyt świetne. Tylko ona zachwycała się postępami swoich uczniów. Inni zaś — między nimi zaś i Laharpe, wychowawca młodych w. książąt — byli innego zdania. Laharpe skarżył się nieraz na złe instynkty i wady starszego w. księcia. Wskazywał na niektóre niezbyt piękne postęпки jego. W r. 1796, w czasie pobytu w Petersburgu króla szwedzkiego, dokonano porównania między młodymi ludźmi, które nie wypadło na korzyść wnuków Katarzyny.

Katarzyna wzięła również na swoje barki cały ciężar i kłopot małżeństw wnuków i wnuczek swoich. Przytem rodziców nie pytano się o zdanie. Zresztą nie pytano się Pawła o zdanie nawet wtedy, gdy rzecz szła o jego własny ożenek. Do Petersburga sprowadzono wogóle około tuzina niemieckich księżniczek, zjawiających się jedna po drugiej. Caryca chciała, ażeby syn jej, a potem i wnukowie mieli wśród kogo wybierać. A wybór, rzeczywiście, był obfity: trzy księżniczki Darmstadt, trzy księżniczki Wirtemberskie, dwie księżniczki Badeńskie i trzy księżniczki Koburskie. Księżniczki Wirtemberskie nie pojechały zresztą dalej, jak do Berlina, gdyż elegancki względem kobiet Fryderyk II zażądał, ażeby Paweł wyjechał choć na pół drogi na spotkanie narzeczonej.

Wybór więc był dostateczny, lecz już i Katarzyna sama zauważyła, że bagaż tych wszystkich księżniczek zbyt jest ubogi, uboższy nawet od tego, z jakim ona przybyła do Rosji. Tak np. księżniczkom Saksen-Koburg trzeba było sprawić nowe suknie, ażeby módz pokazać je jako tako przy dworze.

XIV

Faworytyzm.

Historyk Laveaux donosi, że na drodze uciech miłosnych Katarzyna pierwsze kroki stawiać zaczęła jeszcze w Szczecinie, nie mając czternastu lat, a pierwszym jej kochankiem był hr. B., z którym nawet wzięła ślub fikcyjny, lecz w czasie ceremonji zastąpiła ją przyjaciółka. Następnie w Moskwie i Petersburgu, według tegoż historyka, Katarzyna oddawała się każdemu pierwszemu lepszeemu w domu niejakiemu hr. D., przyczem niezliczeni jej kochankowie nie wiedzieli z kim mają do czynienia; miejsce Sałtykowa zajął wędrowny kuglarz, Dalolio, weneccjanin, i ten znów urządził swej carskiej kochance kilkudniowe znajomości w domu Jełagina. Sabatier-de-Cabre pisze znów: „Nie będąc wolną od zarzutów, ona (Katarzyna) daleką jest jednocześnie od nadużyć, o które ją oskarżają. Nikt nie może dowieść, ażeby pozostawała w stosunkach miłosnych z kimkolwiek bądź innym, oprócz trzech znanych wszystkim kochanków: Sałtykowym, królem polskim i hr. Orłowym“.

Po przybyciu do Rosji, Katarzyna znalazła tu społeczeństwo i dwór również rozpustne, jak

wszystkie nieomal koła dworskie Europy. Po śmierci Piotra I tron rosyjski bez przerwy zajmowały kobiety, które posiadały kochanków. Elżbieta wyszła nawet za mąż za Razumowskiego, syna włościanina, małorusa, który karierę swą rozpoczął jako śpiewak w kapeli cesarskiej Szubin, poprzednik Razumowskiego, był prostym żołnierzem gwardji.

Faworytyzm był w Rosji rzeczą normalną. I tylko dzięki swemu niezwykleму rozwojowi przy Katarzynie, przybrał za jej panowania specjalny charakter. Tymrazem na czele państwa stała kobieta namiętna i niepohamowana, Miała kochanków, podobnie jak i Elżbieta Piotrówna i Anna Iwanówna, lecz dzięki temperamentowi swemu i moralności, dzięki nader szerokiej naturze, nadała temu tradycyjnemu na tronie rosyjskim porządkowi, lub raczej nieporządkowi, niebywale wprost do czasu tego nawet w Rosji rozmiary. Anna zrobiła ze tajennego, Birena, tylko księcia kurlandzkiego, Katarzyna zaś wprowadziła Poniatowskiego na tron Polski. Elżbieta poprzestawała na dwóch urzędowych faworytach: Razumowskim i Szuwałowym, Katarzyna zaś liczyła ich na tuziny. Lecz to jeszcze nie wszystko; nie tylko zawsze i we wszystkim przekraczała ogólnie przyjęte granice, lecz jej imperatywny, gardzący ustanowionemi ogólnie zasadami moralności umysł dążył do zamienienia w prawo własnej woli, pragnienia lub nawet kaprysu. Za Anny i Elżbiety faworytyzm był niczem więcej, jak tylko ich sprawą osobistą; za Katarzyny stał się prawie że instytucją państwową.

Jednakże przybrał on taki charakter nie od-

razu. Do r. 1772 Katarzyna poświęcała część swego czasu miłości, jak to czyniły jej poprzedniczki, i o romansach jej mówiono tak, jak i o romansach Elżbiety, nie znajdując w nich nic wyjątkowego. Nawet przeciwnie. Chociaż hr. Solms pisał do Fryderyka II o Grzegorzu Orłowie, że „można było znaleźć rzemieślników i lokai, którzy niedawno siedzieli z nim przy jednym stole“, lecz dodawał przytem: „w Rosji tak przywykli do faworytyzmu, tak mało zdumiewają się wywyższeniem nieznanej do czasu tego osoby, że wszyscy z uznaniem przyjęliśmy wybór tego łagodnego i grzecznego młodzieńca, który nie okazuje ani dumy, ani zarozumiałości, pozostaje na tej samej przyjaznej stopie z poprzednimi znajomymi, poznaje ich nawet w tłumie, nie wtrąca się do spraw państwowych, a jeżeli czyni to niekiedy, to tylko d'a tego, ażeby przemówić słówko za którym z przyjaciół swoich“.

Grzegorz Orłow, prawda, niedługo kontentował się tą skromną i mało znaczącą rolą, lub szczerze mówiąc, nie zadowoloniła się nią dla niego Katarzyna; hr. Solms wkrótce pisał znów: „namiętność jej carskiej mości wciąż wzrasta, i zapragnęła, ażeby on (Orłow) brał udział w rządach. Wprowadziła go do komisji, utworzonej dla zreformowania państwa“. I dopiero wtedy, jeżeli wierzyć postowi pruskiemu, wybuchło niezadowolenie ogólne. Hetman Razumowski i hr. Buturlin, obydwaj generał-adjutanci, uważali za niezgodne z ich godnością, ażeby officer, do czasu tego stojący znacznie niżej od nich, uważany był za równego im. Inni rosyjscy dygnitarze, książęta i generałowie, którzy mu

siali oczekiwać w przedpokoju faworyta na jego przebudzenie się, ażeby potem asystować przy jego toalecie, wielce byli z tego niezadowoleni. Ober-kamerheer hr. Szeremetjew, jeden z najznakomitszych i bogatych arystokratów rosyjskich, i pierwsi urzędnicy dworu, obowiązani towarzyszyć powozowi carycy, byli obrażeni tem, że Orłow siedział rozwalony obok Katarzyny, podczas gdy oni konno człapali w błocie obok drzwi czek karety.

Zresztą i to nie było niczem nowem, i starcy, pamiętający panowanie Anny i zniechęceni przez wszystkich Bironowszczyznę, uważali obecny system, w porównaniu z poprzednim, za możebny do zniesienia. Zresztą Grzegorz Orłow nie miał najmniejszego zamiaru wykorzystania dla celów osobistych tego stanowiska, jakie, trochę wbrew jego woli, narzuciła mu Katarzyna w kierunku zarządzania państwem. Wybuchy ambicji miewał bardzo rzadko, i mijały one bardzo prędko. Wtrącając się do polityki, w większości wypadków był tylko posłuszny woli carycy, i czynił to z miną niezadowoloną i ponurą. Był to lubieżny, leśniwy i podobno dobry człowiek. Na tej zawrotnej wyżynie i w upajającej atmosferze, na którą wyniósł go los, żył zupełnie jak w półśnie, oderwany od świata realnego, który coraz bardziej odsuwał się od niego, dopóki nie odsunął się zupełnie, i Orłow nie pogrążył się w ponurym mroku szaleństwa.

Skandaliczna kronika życia carycy w rzeczywistości zaczęła się po oddaleniu pierwszego faworyta. Wasilczykow w r. 1772 wlał w życie Katarzyny strumień materialistycznej, ordynarnej

i bezwstydną zmysłowości. A od chwili wypłynięcia Piatomkina, w r. 1774, Katarzyna poczęła dzielić swą władzę carską z przygodnymi kochankami i dzięki temu przydała nowy charakter swemu panowaniu. Faworyci teraz zmieniali się bardzo często jeden po drugim: w czerwcu 1778 r. angiłk Harris zanotował wywyższenie Korsakowa, a w sierpniu już mówi o współzawodnikach jego, którzy starali się odebrać mu łaski carycy; popierali ich: z jednej strony Piatomkin, z drugiej — Panin, łącznie z Orłowem; we wrześniu Strachow „błazen podlejszego gatunku” odnosi nad wszystkimi zwycięstwo; w cztery miesiące potem miejsce jego zajmuje major pułku Siemionowskiego, niejaki Lewaszow; młody człowiek, protegowany hr. Brius, Swiejkowski, przebił się szpadą z rozpacz, że przełożono nad niego tego oficera. Korsakow wraca znów na chwilę do poprzedniej pozycji; walczy teraz z jakimś Stojanowym, ulubieńcem Piatomkina, lecz wszyscy oni muszą ustąpić miejsca Łanskemu; Łanskowo zmienia Mamonow; miejsce Mamonowa czasowo zajmują Miłoradowicz i Miklaszewskij i t.d. i t.d. Tworzy to jakiś potworny, niepowstrzymany potok miłości, — i w r. 1792, w sześćdziesiątym trzecim roku życia, Katarzyna zaczyna od nowa z Platonem Zubowym i z bratem jego Walerjanem, nowy rozdział romansu, przeczytanego już przedtem z niezliczoną wprost liczbą poprzedników.

A teraz w jaki sposób odbywała się zmiana faworyta? W depeszy Corberona, wysłanej do Paryża dnia 17 września 1778 r., czytamy co następuje:

„W Rosji zauważyć się daje od czasu do czasu rodzaj bezkrólewia w sprawach, które wiążą się

z dymisją jednego faworyta, a pojawieniem się nowego. Wypadek ten odsuwa w cień wszystkie inne. Koncentrują się wokoło niego wszystkie interesy i skierowane zostają w jedną stronę; nawet ministrowie, na których odbija się ten nastrój ogólny, wstrzymują sprawy, dopóki ostateczny wybór nowego faworyta nie doprowadzi wszystkich do stanu normalnego i nie nada maszynie państwowej zwykłego jej biegu”.

A zatem faworytyzm w Rosji był podstawowym kółkiem mechanizmu państwowego. Gdy tylko ono się zatrzymywało, cała maszyna przestawała pracować. Zresztą, podobne bezkrólewia trwały zwykle niedługo. Tylko jedno z nich ciągnęło się kilka miesięcy — po śmierci Łanskowo (w r. 1784) do wypłynięcia na powierzchnię Jermołowa. W większości zaś wypadków sprawę decydowano w dwadzieścia cztery godziny, gdyż na brak kandydatów skarżyć się nie było można. Stanowisko było zyskowne i marzyło o niem nie jedno ambitne serce. W gwardji, tej tradycyjnej dostawczyni faworytów, znajdowało się zawsze dwóch lub trzech pięknych oficerów, którzy z oczekiwaniem spoglądali w stronę pałacu carskiego, z mniej lub więcej ukrywanemi pragnieniami i nadzieją. Od czasu do czasu jeden z nich ukazywał się przy dworze, przedstawiony tam przez któregoś z najwyższych dygnitarzy, który odgrywając rolę rajfura próbował umieścić przy carycy swojego człowieka, dając mu stanowisko, będące źródłem bogactwa i zaszczytów. W r. 1774 siostrzeniec hr. Zachara Czernyszewa, ks. Kantemir, młody hulaka, a obdłużony po uszy, lecz bardzo pię-

kny, uporczywie krążył w przeciagu kilku tygodni koło carcy. Dwukrotnie, niby omyłkowo, wchodził do osobistych pokoi Katarzyny, nareszcie, gdy znalazł się tam po raz trzeci, upadł jej do nóg i błagał o zrobienie faworytem. Carcyca zadzwoniła; na jej rozkaz Kantemira aresztowano, wsadzono do kibitki i odwieziono do wujaszka, przyczem polecono oznajmić Czernyszewowi, ażeby uspokoił siostrzeńca; zresztą podobne objawy „szaleństwa“ traktowała bardzo pobłażliwie. Między innymi, Patiomkin podobnie zachwiałem zachowaniem się, zwrócił na siebie uwagę carcy. Lecz zwykle stanowisko faworyta zdobywane było drogą nawet skomplikowanych intryg. Awansowawszy w r. 1776 na stanowisko honorowego faworyta, Patiomkin zaczął przedstawiać Katarzynie młodych ludzi, którzy przeszli u niego odpowiednią szkołę i pozostawali pod jego wpływem, pozostawiając jej wybór jednego z nich. Lecz i wybrańcy kosztem olbrzymich wysiłków utrzymywać mogli zdobyte z takim trudem stanowiska: wystarczała krótka nieobecność, choroba, wprost chwilowa słabość, ażeby zniweczyć wszystko. Sama nazwa faworyta, brzmiąca po rosyjsku — wremienszczyk — człowiek czasowy, wyraźnie wskazywała wybrańcom losu, że szczęście ich minie bezpowrotnie, jak czas. W r. 1772, Grzegorz Orłow, który udał się do Fokszan, ażeby zawrzeć traktat pokojowy z Turcją, dowiedział się, że pozostawione tak nieogłędnie przez niego stanowisko zajął Wasilczyk. Podążył natychmiast do Petersburga, bez odpoczynku nieomal, jak kurjer, przejechał jednym tchem trzy tysiące wiorst, nie zatrzymując się nawet dla jada i spoczynku, lecz mimo to

przyjechał zapóźno. W r. 1784 Łanskoj zachorował i, obawiając się wpaść w niełaszkę, począł uciekać się do sztucznych środków podniecających, które ostatecznie zrujnowały mu zdrowie i doprowadziły do grobu.

Niekiedy, zdawało się, że wydobywszy się w jednej chwili na sam szczyt drabiny społecznej, sąsiadujący nieomal z tronem carskim, faworyci zaczęli zapominać o ciężących na nich obowiązkach. Tak np. Zorycz uważał, że wszystko mu wolno, nawet zdradzać kobietę, która wydobyła go z nicości. Mamonow żądał pozwolenia na dzielenie miłości między nią, a jej frejliną, w której zakochał się. Lecz to wystarczało: na najbliższym przyjęciu dworskim wszyscy uważali, że carcyca uporczywie przygląda się postaci jakiegośbądź nieznanego do czasu tego porucznika, przedstawionego jej zaledwie w przeddzień, lub do czasu tego ginącego w tłumie dworaków; następnego dnia stawało się wiadomem, że został on mianowany fligeladjudantem jej carskiej mości. Wszyscy rozumieli, co to znaczy. Następnego dnia młodego człowieka specjalny rozkaz wzywał do pałacu, gdzie zaznajamiał się z lejbmedykiem carcy, angikiem, Rogersonem. Potem dostawał się pod opiekę hr. Brius, a następnie frejliny Protasowej, których nader drastyczne obowiązki trudno określić pismem. Wystarczy, że ogólnie nosiły one nazwę „próbantek“.

Po tych próbach odprowadzano go do specjalnych apartamentów faworytów, w których ci ostatni zmieniali się daleko częściej, niż ministrowie w rządzie polskim. Oczekiwał go tu największy przepych i komfort, zupełna urządzeni

liczny tłum służby, a po otwarciu szuflady w biurku znajdował w niej 100.000 rb. złotem, pierwszy dar carycy, za którym miały nastąpić inne, nieoliczone wprost. Wieczorem, wobec zebranego tłumy dworaków, ukazywała się Katarzyna, opierając się poufale na jego ramieniu; a gdy wybiła godzina dziesiąta i caryca po skończeniu gry oddalała się do swoich komnat, nowy faworyt podążał za nią sam.

Teraz już nie mógł on wyjść z pałacu inaczej, jak tylko w towarzystwie swej dostojnej kochanki. Był ptakiem, zamkniętym w klatce, w klatce, prawda, pięknej, lecz bacznie strzeżonej. Caryca przedsięwzięła wszelkie środki przeciw możebnym i niezbyt przyjemnym wypadkom, nauczona gorzkim doświadczeniem poprzednich lat. Dla tego też wszelkie opowieści o tem, jakoby drzwi sypialni Katarzyny były naoszczędz otwarte dla każdego nieomal przechodnia, uważać należy za wymysł. Bez wątpienia, alkowa carycy nie była świątynią niedostępną, lecz dostać się do niej nie było rzeczą łatwą; nie był to w ścisłem tego słowa znaczeniu dom zajezdny. W samych początkach swego panowania Katarzyna popełniła parę nieostrożności, które miały dla niej nader nieprzyjemne następstwa. W r. 1762 oficer Chwostow, któremu polecono sporządzić spis inwentarza garderoby zmarłej carycy Elżbiety, został aresztowany pod zarzutem, że ukrył klejnoty wartości dwustu tysięcy rubli. Rzeczy, należące do zmarłej carycy, znaleziono u pewnej damy, jednej z niezliczonych kochanek faworyta, Grzegorza Ołowa, pozostającej jednocześnie w nader zażytych stosunkach z Chwostowem. A ten

ostatni od pewnego czasu był kochankiem nowej carycy, która, zdaje się, że i za czasów, gdy była wielką księżną, obdarzała go swemi pieśczętami.

Od tego czasu Katarzyna stała się ostrożniejszą: najmniejszy krok faworyta podlegał ściśle określonym przepisom i bacznej nadzorowi. Nie mógł bywać u nikogo, ani przyjmować żadnych zaprosin. Przez cały czas, kiedy Mamonow był w „łaskach“, jeden tylko raz otrzymał pozwolenie udania się na obiad do hr. Segur. Lecz i tu Katarzyna nie potrafiła ukryć swej obawy: po wstaniu od stołu, poseł francuski i jego goście ujrzeli karetę carycy, powoli przejeżdżającą tam i z powrotem pod oknami poselstwa, zupełnie jakby caryca nie mogła znaleźć sobie miejsca nawet podczas chwilowej rozłąki z kochankiem. W rok potem tenże sam faworyt omal że nie stracił swego stanowiska z powodu zupełnie naturalnego i bardzo niewinnego naruszenia tej dyscypliny, krępującej mu i ręce i nogi. W dniu imienin swoich caryca raczyła przyjąć od niego w podarunku kolczyki, które zresztą, sama przedtem kupiła dla niego za 30.000 rb. Wielka księżna zobaczyła te kolczyki i wpadła w zachwyt nad nimi. Katarzyna je natychmiast podarowała jej. Następnego dnia, Marja Teodorówna zawezwała do siebie Mamonowa, ażeby podziękować mu, jako bezwiednemu sprawcy tak nieoczekiwane otrzymanego od carycy daru. Faworyt zamierzał udać się do niej, uważając, że niema prawa odrzucać zaprosin małżonki następcy tronu; lecz Katarzyna, którą uprzedzono o tem, rozgniewała się srodze; czyniła ostre wymówki swemu kochankowi, a w księżnie poleciła powie-

dzieć, ażeby nigdy nie pozwalała sobie na nic podobnego. Paweł, chcąc zaradzić złemu, podarował faworytowi złotą tabakierkę, obsypaną brylantami; Katarzyna pozwoliła faworytowi pójść podziękować mu, lecz w towarzystwie osoby zaufanej, którą sama wskazała: Paweł odmówił przyjęcia Mamonowa na takich warunkach.

Należy przyznać, że faworyci bronili się, jak mogli, przed możebną niewiernością Katarzyny, chociażby charakteru wypadkowego, gdyż mogła ona pociągnąć za sobą niełaskę ich i zwycięstwo współzawodnika, Wszystkie wpływy swoje, — a posiadali wielkie, — wysilali na to, ażeby śledzić Katarzynę równie bacznie, jak ona ich śledziła. Podczas kiedy faworytem był Patiomkin, — uważał się za niego i wtedy, gdy miejsce swe w sypialni carycy ustąpił wybieranym przez siebie młodym ludziom, — t. j. w przeciągu 15 lat, od 1774 do 1789 roku, swą potężną władzą stawiał przeszkody nie do pokonania najmniejszym porywom miłosnym Katarzyny. Zdolny był nawet użyć gwałtu przeciwko tej kobiecie, która oddając mu się, zrobiła sobie z niego prawdziwego pana.

Wreszcie należy wziąć pod rachubę jeszcze jedną okoliczność, która dowodzi, że w swoich porywach miłosnych Katarzyna nie była tak niewybredną, jak wielu utrzymuje: wszyscy bez wyjątku faworyci jej byli ludźmi w pełnym rozkwicie sił i w większości wypadków atletycznej budowy. Starzejąc się, Katarzyna wybierała sobie kochanków coraz młodszych. Z braci Zubowych jeden miał dwadzieścia dwa lata, a drugi osiemnaście lat, gdy zwróciła na nich uwagę swoją.

Znany jest wiek Łanskowo, jak również i przyczyny przedwczesnej śmierci jego.

Wielu jednak faworytów cieszyło się pieśszcztami Katarzyny od chwili wstąpienia jej na tron aż do śmierci, t. j. od 1762 do 1796 r. Określić ściśle ich liczbę — niemożliwe. Tylko dziesięciu z pośród nich zajmowało urzędownie stanowisko faworytów ze wszystkimi przywilejami ich i obowiązkami: Grzegorz Orłow od 1762 — 1772 r., Wasilczykow od 1772 — 1774 r., Patiomkin od 1774 — 1776 r., Zawadowskij od 1776 — 1777 r., Zoricz od 1777 — 1778 r., Korsakow od 1778 — 1780 r., Łanskój od 1780 — 1784 r., Jermołow od 1784 — 1785 r., Mamonow od 1785 — 1789 r. i Zubowy od 1789 — 1796 r. Lecz za czasów Korsakowa w życiu Katarzyny nastąpił czasowy przełom, kiedy spodobało się jej jednocześnie bardzo wielu młodych ludzi i jeden z jej adoratorów, Strachow, bezwątpienia był jej kochankiem, choć nigdy nie zajmował apartamentów, przeznaczonych urzędownie dla faworytów. Toż samo zdarzało się i z wielu innymi. Zwiedzając pałac Zimowy w kilka lat po śmierci Katarzyny, pewien podróżny zdumiony był dekoracją dwóch malutkich pokoiów, położonych obok sypialni carycy: ściany jednego z nich zawieszane były od góry do dołu nader cennymi miniaturami w złotych ramach, wyobrażającemi lubieżne i miłosne sceny; drugi pokój był ściśłą kopją pierwszego, lecz wszystkie miniatury zastąpione były portretami mężczyzn, których kochała lub z którymi utrzymywała stosunki Katarzyna.

Wtęlu z tych wybrańców odpłaciło czarną niewdzięcznością carycy, która osypała ich do-

brodziejstwami. Lecz Katarzyna nigdy nie prześladowała ich za to i nigdy nie dała im uczuć swego gniewu lub zemsty, — nawet wtedy, kiedy zdradzali lub lekceważyli ją, jak i każdą inną kobietę: ani jej potęga, ani władza, jaką im dawała łącznie ze swoją miłością, nie mogły uratować jej od zawodów, będących od stworzenia świata udziałem wszystkich kobiecych serc kochających, czy to serce carycy, czy serce gryzетки. W r. 1780 Katarzyna zastała Korsakowa w objęciach hr. Briusa. W r. 1789 Mamonow sam wyrzekł się carycy, ażeby ożenić się z jej frejliną.

Przed ostatecznem zerwaniem z Grzegorzem Orłowem, Katarzyna znosiła od niego to, co rzadko która kobieta zdolną była by wytrzymać. Już w r. 1765, na siedem lat przed rozstaniem się ich, Beranger pisał z Petersburga do ks. Prallon.

„Rosjanin ten jawnie przekracza prawa miłości w stosunku do carycy. Posiada w mieście liczne kochanki, które nie tylko, że nie ściągają gniewu carycy za swoją uległość wobec Orłowa, lecz, przeciwnie, cieszą się jej protekcją. Senator Murawjew, który ujął go wraz z żoną na gorącym uczynku, o mało co nie wywołał skandalu, domagając się rozwodu, lecz caryca uspokoiła go, obdarowując ziemią w Liflandji”.

Lecz wreszcie cierpliwość jej wyczerpała się. Katarzyna skorzystała z wyjazdu faworyta, ażeby zerwać krępujące ją więzy. Podczas gdy Orłow mknął do niej z Fokszan, spodziewając przywrócić sobie dawne prawa, zatrzymał go w odległości kilkuści wiorst od stolicy rozkaz carycy: polecała mu udać się do majątków jego i nie wyjeżdżać stamtąd. Lecz Orłow wciąż jeszcze

nie uważał sprawy za przegraną; to błagał ją, to groził, prosząc, ażeby mu pozwolono choć na chwilę zobaczyć się z Katarzyną. A jej wystarczyło tylko wyrzec słowo, ażeby uwolnić się na zawsze od odtrąconego faworyta. Patiomkin stał już u steru władzy, i chętnie stał by z oblicza ziemi wszystkich znienawidzonych przez niego Orłowych razem wziętych. Lecz słowa tego, którego w końcu, widząc upór faworyta, domagać się od niej zaczęli wszyscy, Katarzyna nie wyrzekła. Zamiast tego nawiązała układy z Orłowem i proponowała byłemu kochankowi, ukaranemu za przeszłość, pełną zdrad, tylko wygnaniem, gdy mógł otrzymać daleko większą karę, — specjalne warunki zgody. W liście, posłanym do brata Grzegorza Orłowa, Iwana, wskazywała na konieczność czasowej rozłąki i pisała to nader łagodnym, prawie pokornym, błagającym tonem. Niechaj Orłow weźmie urlop, osiadzie w Moskwie lub w swoich dobrach, lub w jakimkolwiek bądź innym miejscu, gdzie zechce. Roczna pensja na wysokości 150.000 rb. będzie zachowana, oprócz tego otrzyma 100.000 rb. na kupno domu. Tymczasem zaś może zająć którąkolwiek z podmoskiewskich willi carycy, korzystać, jak i przedtem, z dworskich ekwipaży, pozostawić przy sobie dawną służbę w carskiej liberji. Przypomniawszy sobie, że obiecała mu 4000 dusz włościańskich za bitwę pod Czesmą, w której on, prawdę mówiąc, nie brał udziału, Katarzyna do dała do nich jeszcze 6.000 dusz, jakie mógł wybrać sobie w jednym z majątków państwowych. Nadomiar, jakby obawiając się, że i tego jeszcze mało, że niedostatecznie go wynagrodziła, Katarzyna oprócz tego obsypała go po carsku po-

darunkami: otrzymał wspaniały serwis srebrny, drugi „dla użytku codziennego”, potem dom przy przystani Troickiej, wszystkie meble i rzeczy, ozdabiające w pałacu carskim apartamenty faworyta. Wzamian Katarzyna prosiła faworyta tylko o rok oddalenia, gdyż przez ten czas złej mu będzie ocenić sytuację. Co się zaś dotyczy uczuć samej Katarzyny, to pisała: „Nigdy nie zapomnę, ile waszemu rodowi zawdzięczam, i zalety wasze, którymi obdarzeni jesteście, jeszcze ojczyźnie pożyteczne być mogą”. Pragnęła tylko spokoju: „ja zaś niczego nie szukam, jak tylko wspólnego spokoju, który w zupełności zachować zamierzam.”

Bezwątpienia, carycą w tym wypadku kierował lęk ściągnięcia na siebie gniewu potężnych braci Orłowych, którym ona sama nadała przodujące stanowisko w państwie; lecz w liście jej dźwięczy i ciepła nuta niewygasłej jeszcze miłości.

W jedynastcie lat potem, dowiedziawszy się o śmierci pierwszego faworyta, Katarzyna pisała: „Strata ks. Orłowa tak mnie przejęła, że położyłam się do łóżka z silną febrą i gorączką, tak że musieli puszczać mi krew”.

Wiadomość ta przejęła ją tak głęboko, że w dwa miesiące potem, udając się do Friedrichsham, na spotkanie króla szwedzkiego, zawczasu postawiła warunek, ażeby król Gustaw w rozmowie nie wspominał o śmierci Orłowa, gdyż do tychczas jeszcze myśli o niej wywraca jej duszę na nice. Zresztą, zapominając o żądaniu swoim, pierwsza o tem mówić zaczęła, udając straszliwy wysiłek, z jakim ukryć się starała swój smutek i wzruszenie, wywołane temi wspomnieniami.

Przecież jeszcze przy życiu Orłowa miała już kilku zastępców jego, którzy chyba zdołali wyprzeć z jej serca obraz jego. Wszak nie zwykajna żądza rzuciła ją, naprzykład, w objęcia Korsakowa. Pisała też o tem do Grimma co następuje:

„Żądza? żądza? Czy pan wie, że słowa te są zgola nieodpowiednie, gdy jest mowa o Pyrrusie, królu Epiru (przezawisko, nadane przez nią nowemu faworytowi), który doprowadza do rozpaczki wszystkich artystów i rzeźbiarzy? Nie żądza, łaskawy panie, a zachwyt, zachwyt wobec niezrównanego dzieła natury! Wszystkie piękne rzeczy, stworzone przez ludzi, padają i rozbijają się, jak bałwany, wobec stworzenia Pana, wobec tego, co stworzył Wszechpotężny. Nigdy Pyrrus nie zrobił gestu lub ruchu, któreby nie były pełne szlachetności i wdzięku. Błyszczący on jak słońce, i blask swój rozciąga wokoło. Niema w nim zniewieściałości; jest mężny i właśnie taki, jakim pragnęłabym go widzieć: jednym słowem, to Pyrrus, król Epiru. Wszystko w nim harmonijne; niema nic, co by się wyróżniało: takie wrażenie wywołują dary natury, połączone w piękności; sztuka tu niema nic wspólnego; o zmanierowaniu niema nawet mowy”...

Przyznać należy, że uczucie, wyrażone przez Katarzynę temi słowy, nie jest ani głębokie, ani zbyt wytworne. Prawda, że Korsakow był tylko pięknym mężczyzną, i nic więcej...

Za to korespondencja miłosna Katarzyny z Patiorkinem jest jedyną w swoim rodzaju, gdyż w drugiej połowie XVIII stulecia nie każda kurtyzana zdecydowałaby się na te nader

swawolne i poufne wyrażenia, które widnieją w listach Katarzyny, zwłaszcza w czasie pierwszych szczęśliwych lat pożycia z Patiomkinem. Nie mówiąc już o takich frazesach, jak: „Ścisłkam cię po tysiąc razy, mój przyjacielu..”, „Przebacz jeżeli ci się naprzykrzam, przyjacielu mój...” „Ja was, wasza światłość, bardzo, bardzo, i bardzo kocham!..” Lecz oto liścik, który kończy się słowami: „Żegnaj, mój kotku!..” „Żegnaj, sokoliku!..” — czytamy w innym, lub też: „Żegnaj, batiénka”. Kochankowie często kłócili się, — Patiomkin miał charakter przykry, z powodu byle głupstwa wpadał w rozdrażnienie i tracił panowanie nad sobą. Wtedy Katarzyna pisała do niego: „Chciałam ci wczoraj powiedzieć, gołąbku, że jeśli nie będziesz tak grzeczny, jak przedtem to... to... to... naprawdę obiadu jeść nie będę.” W innym jej liście, gdzie rzecz idzie, widocznie, o wyrażone przez zazdrosnego kochanka pragnienie wstąpienia do klasztoru, pisała: „Plan twój, który opracowywałeś w przeciągu czterech lub pięciu miesięcy (wie o nim, nb. cał miasto i przedmieścia), wbije nóż w serce twojej przyjaciółki, która kocha cię nad wszystko w świecie, i myśli tylko o twojem rzeczywistym szczęściu: czyż plan taki może przynieść szacunek rozumowi i sercu tego, kto go opracował i zamierza teraz wykonać?”

Faworyt, ma się rozumieć, nie pozostawał dłużnym Katarzynie i również wysiłał się na malowniczy i czuły język miłosny. Mimo jednak całej wiążącej ich namiętności, nie zapominał nigdy o dzielącej ich przestrzeni.

Objąwszy stanowisko faworyta w r. 1774, Patiomkin ustąpił je w dwa lata potem Zawa-

dowskiemu. Przestał być kochankiem, lecz pozostał przyjacielem, i umowa miłości, zawarta między nim, a Katarzyną, zachowała w ten sposób moc swoją. Umowa ta naruszona została w wiele lat potem, prawie, że w przeddzień śmierci ks. Taurydy, gdy Zubow, opanowawszy apartamenty faworytów w pałacu carskim i serce carycy, zdecydował wyprzeć stamtąd starego faworyta, który niegdyś pragnął panować w tem sercu sam. Lecz do czasu tej fatalnej zmiany w stosunkach Katarzyny do Patiomkina, rządzącego dworem jej i armją i całym państwem, nie dostrzegało się prawie żadnej różnicy, i jeżeli stosunki ich nie były już tak bliskie, to nowych kochanków przyjmowała z rąk jego i nie tylko obsypywała go bogactwami i zaszczytami, lecz i niedwuznacznie dawała mu do zrozumienia, że miłość jej ku niemu jest niezmierną.

„Żegnaj, mój przyjacielu, — pisała do niego: bądź zdrow. Sasza ci się kłania”.

Pisane to było 29 czerwca 1783 r., i Sasza — to Łanskoj, nowy faworyt i kreatura Patiomkina.

„Saszeńka kłania ci się i kocha cię, jak duszę, i często bardzo mówi o tobie,” — czytamy w innym liście Katarzyny.

We wrześniu 1777 r. Patiomkin otrzymał w darze od carycy 150.000 rb. W roku 1779 otrzymał, jako awans, roczną pensję 75.000 rb. za dziesięć lat z góry, ogółem 750.000 rb. W roku 1783 Katarzyna przesłała mu 100.000 rb. na dokończenie budowy pałacu, który następnie odkupiła od niego za kilka milionów, i natychmiast mu znów podarowała. Zajmował stanowiska: feldmarszałka, pierwszego ministra, był księciem,

posiadał wszystkie rangi i order, wszelkie zaszczyty i władzę. Podczas przyłączenia Krymu i drugiej wojny tureckiej, rozporządzał sprawami bez żadnej kontroli, jak dyktator. Postępował, jak mu się podobało, rządząc się kaprysem, i Katarzyna wobec niego zachowywała się zupełnie jak poddanka, ulegając genialnej woli jego. W przeciągu całych miesięcy pozostawiał ją bez wiadomości, nie zaszczycając nawet odpowiedzią na jej listy. Skarżyła się wtedy nieśmiało, prawie pokornie:

„Przez cały czas byłam ni żywa, ni martwa, dla tego, że nie miałam wiadomości... Na miłość Boga, dla mnie samej, miej więcej dbałości o siebie, nic mnie więcej nie przeraża nad twoją chorobę“... Dalej znów dodaje po francuzku: „Tyś teraz, mój drogi przyjacielu, nie osoba prywatna, która żyje jak chce, i robi, co jej się podoba: ty należysz do państwa, należysz do mnie!“

Pełne miłości słowa i, między innemi, zwrot „papa“ spotykają się znów bardzo często w listach dawnej kochanki, lecz za to potrafiła ona, mówić z nim i jak caryca w te nader częste chwile, kiedy on przy najmniejszym niepowodzeniu tracił energję. We wrześniu 1787 r., po zaatakowaniu przez Turków Kinburna, prosił ją o pozwolenie ustąpienia ze stanowiska dowódcy. Lecz Katarzyna nie chciała o tem nawet słyszeć: „Nabierzcie otuchy i bądźcie przekonani, że pokonacie wszystko, jeżeli będziecie mieć choć trochę cierpliwości; to prawdziwa słabość z waszej strony, ażeby, jak piszesz do mnie, złożyć swe godności i ukryć się; przed czem?“...

W kilka tygodni potem burza zniszczyła część floty sewastopolskiej. Tymczasem Patiokin chciał nie tylko opuścić armję, ale i ewakuować Krym: „Jeżeli to wykonasz, — pisała mu Katarzyna: to powstanie pytanie, co się stanie i gdzie podziąć flotę sewastopolską?... Przypuszczam, żeś to napisał w pierwszym porywie, kiedyś myślał, że cała flota przepadła?... Myślę, że najlepiej by było, gdyby można było urządzić atak na Oczaków lub Bendery, ażeby obronę, przez ciebie uznaną za szkodliwą, zamienić na atak... O ile burza była szkodliwą dla nas, o tyleż przecież szkodę przyniosła nieprzyjacielowi, bo czyż wichry wiały tylko na nas?... Proszę nabrać otuchy i pomyśleć, że energiczny duch i niepowodzenie poprawić może; wszystko to pisz do ciebie, jako do najlepszego przyjaciela, wychowanka mojego i ucznia, który niekiedy ma jeszcze więcej fantazji odemnie, lecz obecnie ja posiadam więcej energii od ciebie, ponieważ tyś chory, a ja zdrowa. Uważam, że jesteś niecierpliwy, jak pięcioletnie dziecko, wtedy gdy sprawa ci powierzona obecnie, wymaga niezachwianej cierpliwości“...

Dodawala przytem, że na pewien czas pozwała mu przyjechać do Petersburga. Lecz jednocześnie pytała go, czy dle tego prosi o urlop z armji, że obawia się, czy kto nie intriguje przeciwko niemu w czasie nieobecności jego, „Ani czas ani oddalenie i nikt na świecie nie zmieni myśli moich ku tobie i o tobie“.

System ten pozostawiania zupełnej swobody ludziom, obdarzonym jej zaufaniem, i patrzenie przez palce na sposoby, jakimi oni dobijali się

dla niej sławy, odpowiadał zresztą metodom politycznym Katarzyny, jak o tem już wspominaliśmy. Lecz kiedy władza jej lub osobiste wtrącenie mogły okazać bezpośredni wpływ na bieg spraw, natychmiast okazywała swą wolę samowładną. Na tym gruncie między nią, a Patiomkinem często wybuchały starcia, i tu już ani miłość, ani przyjaźń ku niemu, nie mogły powstrzymać Katarzyny, kiedy chciała, ażeby poddał się jej autorytetowi carycy. Faworyt dawał jej wtedy poznać swój nieustępliwy charakter, i odpowiadał jej to ostrym, to obrażonym tonem...

„Wskazuję wam waszą korzyść, — pisał do niej: a tam róbcie, co chcecie“... „Dość już gniewu, — odpowiadała Katarzyna: musisz przyznać, że ja mam słuszość“...

Powody do podobnych sprzeczek bywały nieraz natury nader drażliwej. Razu pewnego Patiomkin wyraził chęć mianowania inspektorem armji czynnej jednego z dworzan carycy. Lecz Katarzyna oparła się temu mianowaniu, uważając, że faworyt w danym wypadku kieruje się pobudkami niezbyt moralnemi. Oto jak sama to wyjaśnia:

„Pozwól powiedzieć sobie, że pysk żony jego, jaką ona tam jest, nie wart tego, ażebyś obciążał się człowiekiem, który w niedługim przeciągu czasu stanie ci się ciężarem; prawda, jest ona czarująca, lecz, zabiegając o nią, nic nie można uzyskać. Uznali to wszyscy, i niezliczoną wprost rodzina pilnuje jej reputacji. Przyjacielu mój, przywykłam mówić ci prawdę. Ty również mówisz mi ją przy okazji. Spraw mi przyjemność i wybierz na to stanowisko osobę, wię-

cej na nie odpowiednią i znającą swe obowiązki, ażeby aprobatą społeczeństwa i armji spotkała nasz wybór i moją nominację. Lubię sprawiać ci przyjemność i nie lubię ci odmawiać, lecz chciałabym, ażeby z powodu nominacji na tak odpowiedzialne stanowisko wszyscy mówili: oto znakomity wybór; a nie mówili by: oto niegodny wybór człowieka, nie mającego pojęcia o obowiązkach, które mu poruczono. Zawrzyj pokój, poczem przyjeżdżaj tutaj i będziesz się zabawiać, ile ci się tylko spodoba“.

Katarzyna zapomniała tylko dodać przytem, że i ona zabawiała się również ze swojej strony, nawet nie poradzwszy się swego przyjaciela odnośnie wyboru nowej „zabawy“. Na widnokręgu ukazał się Zubow i odrazu stał się groźnym współzawodnikiem Patiomkina nie tylko co do łaski carycy, lecz i do tej przyjaźni, jaką przedtem darzyła potężnego faworyta. Zatrzymany przez wojnę na przeciwległym końcu Rosji, Patiomkin szalał z wściekłości; pisał, że przyjedzie wkrótce do Petersburga, „wyrwać zub“ (zab), który sprawia mu ból. Lecz to mu się nie udało. Przybył tylko po to, ażeby być świadkiem ostatecznego tryumfu wroga. Wrócił na południe, starając się ukryć swą obrazę, lecz rąniony w serce, i wkrótce potem śmierć ocaliła go przed ostatnimi objawami nienawiści. Należy jednak dodać, że Katarzyna zrobiła wszystko, ażeby pogodzić go z nowym wybrańcem, i listy jakie w tym celu pisała do niego, należą do najciekawszych z cyklu korespondencji z nim. Przesyłała swemu staremu przyjacielowi, złożonemu już przez nią na ofiarę tryumfującemu współzawodnikowi, komplementy, oznaki pamięci i subtelne pochleb-

stwa, od „dziecka” i „nowicjusza”, jak nazywała swego nowego faworyta, zgodnie z przyzwyczajeniem, jakie zachowała i w starości, nadawania kochanemu człowiekowi pieśczętliwych przezwisk. „Dziecko, — pisała: znajduję, że jesteś mądrzejszy, dowcipniejszy i uprzejmiejszy od wszystkich, kto cię otacza; lecz zachowaj to w tajemnicy, gdyż on nie wie, że jest to mi wiadomem”.

Lecz Patiomin pochlebstwom nie wierzył. Widział, że powaga jego słabnie w oczach carycy, i czuł, że miejsce jego zajęte jest niepowrotnie nie tylko w apartamentach pałacu, przyległych do komnat carycy, które on spokojnie ustępował innym, lecz i w przywiązaniu monarchini, która przysięgała mu zachować przyjaźń do końca życia, a teraz zdradzała go. To było zbyt ciężkie..

Zresztą i przed Zubowem jeszcze Patiomin miał nader ciężkie chwile. Pośród faworytów był jeden, którego Katarzyna kochała tak, jak nigdy nikogo jeszcze. Widocznie danem było jej wy-czerpać całą gamę uczuć i wrażeń w dziedzinie namiętności i miłości. Miłość do Łanskowo nie była podobną ani do przywiązania do Patiomkina, ani do żadnej innej miłości, przepełniającej jej obfitujący w przeżycia żywot. Lecz Łanskój nie był ambitny, i Katarzyna niedługo zachowała go przy sobie. 19 czerwca 1784 r. młody człowiek, w przeciągu czterech lat stanowiący jej całe szczęście i radość, około którego obracały się wszystkie jej pomysły, pragnienia i marzenia, którego ona pieściła i pielęgnowała, jak żadnego z poprzednich faworytów, nagie zachorował na jakąś tajemniczą chorobę. Doktor Weycard zo-

stał spiesźnie zawezwany z Petersburga do 'Carskiego Sioła. Był to typowy uczony niemiecki, prostolinijny i ordynarny, niezdolny łagodzić prawdę i oszczędzać uczucia ludzkie. Siedząc na łóżku chorego, Katarzyna spytała go:

— Co mu jest?...

— Złośliwa febra, wasza wysokość, od której umrze...

Weycard nalegał, ażeby carycę usunięto z pokoju chorego. Uważał chorobę Łanskowo za zaraźliwą, — o ile można się domysleć, była to angina w nader ostrej formie. Lecz Katarzyna nie wahała się ani chwili między temi rozsądnymi radami a głosem serca. Wkrótce i ona poczuła niepokojące objawy bólu w gardle, lecz nie zwracała na to żadnej uwagi, i po dziesięciu dniach Łanskój umarł na jej rękach, mając lat dwadzieścia sześć. Rozpacz Katarzyny była bezgraniczną.

„Kiedy zaczęłam ten list, byłam szczęśliwą i radosną, i myśli moje biegły tak szybko, że nie mogłam podążać za nimi, — pisała do Grima: Teraz wszystko się zmieniło: cierpię straszliwie, i szczęścia mego już niema, myślę, że nie przeżyję straty niepowetowanej, jaką poniosłam przed tygodniem, gdy umarł najlepszy mój przyjaciel. Spodziewałam się, że będzie podporą starości mojej, — on również dążył do tego, starając się naśladować przyzwyczajenia moje. Był to młody człowiek, którego wychowywałam, który był wdzięczny, łagodny, uczciwy, który dzielił smutek mój, kiedy go miałam, i który radował się wraz ze mną. Jednem słowem, łkając, mam nieszczęście zawiadomić was, że gen. Łanskowo

zbrakło., i pokój mój, który lubiłam tak przedtem, zamienił się teraz w pustą pieczarę; suwam się po niej z trudem, jak cień: w przeddzień po śmierci jego poczęło boleć mnie gardło i wybuchła silna febra; jednakże od dnia wczorajszego jestem już na nogach, lecz słaba i tak przygnębiona, że nie mogę widzieć twarzy ludzkiej, ażeby nie wybuchnąć płaczem przy pierwszym zaraz słowie. Nie mam siły ani spać. ani jeść; czytanie mnie drażni, pisanie wyczerpuje me siły. Nie wiem, co stanie się teraz ze mną; wiem tylko jedno, że nigdy przez całe moje życie, nie byłam tak nieszczęśliwą, jak od chwili, gdy mój najlepszy i ukochany przyjaciel opuścił mnie. Otworzyłam szufladę, znalazłam ten rozpoczęty list, napisałam w nim te wiersze, lecz więcej nie mogę“....

Pewien anglik, lord Camelford, rzekł, że Katarzyna grzechami swemi ozdabiała swój tron tak, jak król angielski, Jerzy III, hańbił go cnotami swemi.

Faworytyzm za czasów panowania Katarzyny posiadał wiele stron ujemnych. W dn. 1 grudnia 1772 r. minister pełnomocny francuski w Petersburgu, Durand, donosił ks. Aiguillon, że według wiadomości, otrzymanych ze sfer dworskich „caryca jest tak wyłącznie pochłonięta sprawą hr. Orłowa, że w przeciągu dwóch miesięcy nie zajmuje się niczem innem, nic nie czyta i prawie, że nie podpisuje papierów“. Minęły jeszcze dwa miesiące, lecz kryzys trwał ciągle. „Ta kobieta nic nie robi, — pisał Durand: dopóki będą popierać partję Orłowych i zajmować się nimi, nam pozostaje siedzieć z założonemi

rękoma“. A podobne przerwy w sprawach bywały bardzo często. W lutym 1780 r. poseł angielski, Harris, zgłosił się do ks. Patiorkina, ażeby zapytać go o losy nader ważnej noty, przesłanej niedawno carycy. Lecz Patiorkin odrzekł mu na to, że wybrał chwilę nieodpowiednią: Łanskoj był chory, i lęk, że umrze, tak dręczył carycę, że była niezdolną skoncentrować swą uwagę na czemkolwiek ubocznem. W takich chwilach zapominała zwykle o swych ambitnych marzeniach o sławie i sprawach politycznych państwa, a nawet o uczuciu własnej godności, i w zupełności oddawała się trwodze o ukochanego człowieka. Przytem Patiorkin wyraził Harrisowi obawy swoje, że hr. Panin może skorzystać z chwilowej apatii carycy dla swoich zamierzeń i nadać nowy kierunek polityce zagranicznej Rosji. W trzy lata potem choroba samego Patiorkina doprowadzała carycę do rozpacz; markiz Verac, zamierzając wyjechać z Petersburga, nie mógł uzyskać pożegnalnej audjencji. Osoby z blizkiego otoczenia carycy, widząc jej zmienioną twarz i czerwone zapłakane oczy, radzili jej nie pokazywać się nikomu w takiej postaci. I audjencję odłożono.

A w czas spokojny, jeżeli faworytyzm i nie hamował biegu spraw państwowych, to oddawał je w ręce ludzi zupełnie niezdolnych do zajmowania stanowisk kierowniczych, — jakiegoś bądź Mamonowa lub Zubowa. A przytem, nie tylko sami faworyci, dzięki szybkiemu wyniesieniu swemu, w przeciągu jednego dnia przekształcali się w generałów, feldmarszałków i ministrów; lecz za nimi ciągnęła długa świta protegujących ich niemości. Poza tem każdy z nich posiadał wrogów,

których starał się odsunąć od spraw. Tak postąpił Piatomkin z Rumiancewym, pozbawiając w ten sposób Rosję znakomitego wodza. Partie dworskie znów ze swej strony wysuwały niekiedy na widownię jakiegoś ambitnego karierowicza, ażeby dzięki niemu zgubić faworyta. W r. 1787 Mamonowowi wydało się nader podejrzanem ukazanie się przy dworze młodego księcia Koczubeja, i potrafił urządzić tak, że tenże mianowany został posłem w Konstantynopolu.

Lecz nawet w razie niełaski krótkie dnie po-
tęgi faworyta nie mijały bez śladu. Po śmierci Piatomkina, sekretarz jego, Popow, objął zamiast swego poprzedniego naczelnika zarząd gub. Jekaterynosławskiej. Począł natychmiast rządzić tam samowładnie przy pomocy kabalistycznych słów: „Takimi były zamiary zmarłego księcia.“ Poda-
wał się za wykonawcę jego woli i za pokorne narzędzie swego „twórcy“, jak nazywał Piatomkina. A tymczasem hr. Rostopczyn, znający do-
brze ludzi, twierdził, że choć Popow zarządzał prawie całą Rosją jeszcze za życia Piatomkina, pod pokrywką jego nazwiska, jednak nic a nic nie rozumiał się na sprawach. Za to posiadał dużo zajęć ubocznych. Wogóle Rostopczynowi
znaną była tylko jedna zaleta jego: żelazne zdro-
wie, pozwalające mu spędzać bez przerwy dnie i noce przy stoliku karcianym. Pomimo to Po-
pow posiadał wysokie stanowisko, ordery, i zaj-
mował urząd, dający mu samej pensji około 50.000 rub. rocznie. W lutym r. 1796 Rostop-
czyn pisał znów: „Nigdy przestępstwa nie były
tak częste, jak obecnie. Bezkarność ich i zuch-
walstwo dosięgły szczytu. Przed trzema dniami
niejaki Kowalinskij, był sekretarz komisji wojen-

nej, wypędzony przez carycę za łapownictwo i roztrwonienie, mianowany został obecnie gubernatorem Riazania, gdyż posiada brata, takiegoż samego. Jak i on łotra, który przyjaźni się z Grybowskiem, naczelnikiem kancelarii Platona Zubowa. Sam Ribas kradnie rocznie do 500.000 rub.“

Faworytyzm kosztował bardzo drogo. Ca-
stera wyliczył, jaką sumę zapłaciła Rosja dzie-
sięciu głównym jego przedstawicielom.

Otrzymali:

Pięciu braci Orłowych . . .	17,000,000 rb.
Wysockij	300,000 „
Wasilczykow	1,100,000 „
Piatomkin	50,000,000 „
Zawadowskij	1,380,000 „
Zoricz	1,420,000 „
Korsakow	920,000 „
Łanskoj	7,260,000 „
Jermołow	550,000 „
Mamonow	880,000 „
Bracia Zubowy	3,500,000 „
Wydatki faworytów . . .	8,500,000 „

Ogółem . 92,810,000 rb.

Czyli innemi słowy, 400 milionów franków
według kursu owego czasu. Taką samą cyfrę
w przybliżeniu podaje poseł angielski Harris.
Według jego obliczeń rodzina Orłowych otrzy-
mała w czasie od 1762 do 1783 r. od 40 do 50
tysięcy dusz włościan i 17,000,000 rb. gotówką,
pałacami, klejnotami i serwisami. Wasilczykow
przez niecałe dwa lata: 100,000 rb. srebrem, 50
tysięcy rb. przedmiotami złotemi, dom z zupeł-
nem urządzeniem wartości 100,000 rb., serwis
wartości 500,000 rb., pensję roczną 20,000 rb.,

i 7000 dusz. Patiomkin przez dwa lata: 37,000 dusz włościan, i kosztownościami, pałacami, pensją, serwisami około 9,000,000 rb. Zawadowski w przeciągu półtora roku: 6000 dusz w Małorosji, 2000 dusz w Polsce, 1800 dusz w guberniach rosyjskich, 80,000 rb. kosztownościami, 150,000 rb. gotówką, serwis wartości 30,000 rb. i pensję 10,000 rb. Zoricz w ciągu roku: majątek w Polsce wartości 500,000 rb., drugi w Liflandji — 100,000 rb., gotówką 500,000 rb., kosztownościami 200,000 rb. i komandorstwo zakonu Maltańskiego w Polsce, dające dochodu do 12,000 rb. rocznie. Korsakow w przeciągu szesnastu miesięcy: 150,000 rb. i przy odjeździe swoim: 4000 dusz w Polsce, 100,000 rb. na spłatę długów, 100,000 rb. na urządzenie się i 50,000 rb. miesięcznie na podróż zagranicę.

Cyfry te nie wymagają komentarzy. W lipcu 1778 r. kawaler Corberon pisał z Petersburga do hr. Vergennes: „Nowy faworyt Korsak (takiem widocznie było początkowe nazwisko faworyta) dopiero co został mianowany kamerherem. Otrzymał 150,000 rb., i wywyższenie jego nie wiadomo, czy będzie długotrwałem, lecz za to przynajmniej będzie świetnem dla niego i rujnującem dla państwa. Klęska ta, dzięki której tyle cierpi Rosja, powtarza się nader często i wywołuje narzekania i niezadowolenie w społeczeństwie, co mogłoby mieć groźne następstwa, gdyby Katarzyna nie była silniejszą i więcej przewidującą od swego otoczenia. Wszyscy narzekają pocichu, lecz ona panuje w dalszym ciągu, i siła jej ducha — jedyny jej ratunek.... W tych dniach w jednej z rodzin rosyjskich wyliczono, ile kosz-

tuje faworytyzm za obecnego panowania: ogólna suma dosięgła 48 milionów rubli“.

Lecz faworytyzm szkodził nie tylko finansowo Rosji. Książę Szczerbatow w pełnych powagi wyrazach wskazuje na szkodliwy charakter tej instytucji, postawionej na czele społeczeństwa i jakby dającej przykład innym. Rozpatrując tę sprawę porównawczo, faworyci Katarzyny, prawda, odpowiadali faworytkom Ludwika XV, lecz z punktu widzenia moralności praktycznej, tak i w polityce, porównania podobne nie mogą mieć zastosowania, i do końca świata chyba różnica płci będzie nadawać bardzo niejednakowy charakter podobnym na pozór czynom, stosownie do tego, czy dokonane są one przez mężczyznę, czy kobietę. I jeżeli Marja Antonina dziwiła się wielu rzeczom i przeżyła niejedną przykrą chwilę na dworze swego teścia, to sytuacja Marji Fieodorówny, drugiej żony Pawła, kiedy ta po swoim przyjeździe do Petersburga zetknęła się z urzędowym skandalem dworu carycy, — była o wiele uciążliwszą. Przytem kochanki Ludwika XV nigdy nie wywierały wpływu na losy Francji.

J. U. Niemcewicz opowiada w „Pamiętnikach“ swoich, że zwiedzając w r. 1794 domy, zbudowane dla Katarzyny w czasie podróży jej na Krym w r. 1787, zauważył, że sypialnie carycy były wszędzie urządzone według jednego wzoru. Obok jej łóżka wisiało olbrzymie zwierciadło, które podnosiło się i opuszczało przy pomocy specjalnej sprężyny: zakrywało ono drugie łóżko — łóżko Mamonowa. A Katarzyna w czasie tym miała pięćdziesiąt dziewięć lat! Doprowadzić bezwstyd do takiej jawności, czyż nie było równoznacznem z uczeniem innych rozpusty?..

Widoczne, że ta cyniczna aż do kresu kobieta nie rozumiała, że i ona, jak i wszyscy, podlega nieukłonnym prawom kobiecości. A przecież nieraz odgrywała ona rolę osoby nader surowej w dziedzinie moralności, umiarkowanej i wstydlivej. Dziewictwo ceniła nader wysoko i w rozmowie nigdy nie pozwalała sobie na wyrażenia dwuznaczne. Razu pewnego w czasie podróży do Kijowa, prosiła hr. Segur, siedzącego obok niej w powozie, ażeby powiedział jakie wiersze. Posłuchał jej i począł deklamować wiersze, według słów jego „trochę lekkomyślnej i wesołej treści, lecz o tyle przyzwoite, że w Paryżu uzyskały pochwały przedstawicieli arystokracji, jak również i dam, których cnota była równa ich uprzejmości.” Lecz Katarzyna zmarszczyła brwi, przerwała nieostrożnemu postowi jakimś pytaniem i zmieniła temat rozmowy. W r. 1788 admirała Pawła Johns, zaangażowanego do służby rosyjskiej z Anglii, oskarżono o to, że znieważył młodą dziewczynę, zaliczoną do dworu Katarzyny. Caryca natychmiast usunęła go ze stanowiska, chociaż w czasie owym Rosja czuła wielki brak ludzi, zdolnych do dowodzenia flotą. Za podobny czyn poseł angielski Mac-Cartrey musiał opuścić swe stanowisko.

W r. 1790, rozmawiając z sekretarzem swoim o wypadkach, rozgrywających się we Francji, Katarzyna oskarżała aktorki francuskie, jak się wyrażała, „dziewki teatralne”, o to, że one zepsuły moralność całego narodu, co było powodem zguby Francji.

Zupełnie jakby nie zauważała tego, że sama od dawna uprawia rozpustę i przyczynia się do

upadku moralności w Rosji. Za zupełnie naturalne uważała pisać do Piatomkina o jego następcy, Mamonowie: „Saszeńka kocha cię i szanuje, jak ojca rodzonego.” Bez najmniejszej ceremonji rozpytywała syna i synowę o króla Poniatowskiego, którego oni odwiedzili podczas przejazdu przez Warszawę: „Myślę, — pisała do nich: że jego kr. mości, królowi polskiemu, było bardzo trudno przypomnieć sobie twarz moją taką, jaką on widział przed dwudziestu pięciu laty, z portretu, jaki mu teraz pokazaliście”.

Zabiegając o dobro moralności ogólnej, wydała ukaz, zobowiązujący właścicieli łaźni publicznych do urządzenia oddzielnych pomieszczeń dla mężczyzn i kobiet i wpuszczanie do oddziałów żeńskich tylko tych mężczyzn, których obecność była tam konieczną służbowo, i lekarzy. Lecz przytem uczyniła dziwny wyjątek dla artystów, którzyby zechcieli, badać ciało kobiety według żywych modeli.

Katarzynę nieraz oskarżano, zwłaszcza w ostatnich latach jej życia, o haniebne, przeciwne naturze skłonności i przyzwyczajenia. Mówiono, że oprócz matych przyjęć w Ermitażu, zbiera się tam niekiedy bardziej zaufane kółko, do którego należeli dwaj bracia Zubowy, Piotr Sałtykow i kilka kobiet. Z powodu tych zebrań wieczornych, nazywanych Lesbosem, do szeregu mitologicznych nazw, nadawanych Katarzynie, dodawano nazwę Północnej Cybelli. Nazwa ta, ze względu na błoto moralne, w jakim z lubością nurzała się Katarzyna, oraz jej przewrotność, jest zupełnie zasłużoną.

Nagła śmierć Katarzyny, — zmarła niespo-

dziewanie w ustępie, na postawionym tam ku większemu pohańbieniu polaków tronie Stanisława Augusta Poniatowskiego — była jakby karą za mnogie, nader mnogie przewinienia. Nadmiar użycia i rozpusty zrujnował jej zdrowie. W maju r. 1774 Durand dopytywał się jednego z dworzan o powody niektórych objawów, niepokojących lejb-medyków carycy; ten mu odpowiedział, że „objawy te wywołane są ustaniem menstruacji lub też wyczerpaniem osłabionego organu”. W innej depeszy, mówiąc o obawach, jakie budził w faworycie stan zdrowia carycy, francuski pełnomocnik pisał:

„Wiadomem mi jest to, czego, jednakże, nikt prawie nie wie, a mianowicie, że caryca w tych dniach zemdliała, zanim wzięła zwykłą zimną kąpiel, i omdlenie to trwało dłużej niż półgodziny; że według słów najwierniejszej jej służby, zauważyć się dają u niej dziwne drgawki i ruchy; że wskutek nadużywania zimnej kąpieli i tabaki czasami traci przytomność i pojawiają się u niej idee, sprzeczne z jej charakterem. Wniosek, jaki ostatecznie wyciągam z tego, jest ten, że cierpi na histerję”.

W r. 1774 przypuszczenia te były przedwczesne, lecz po dwudziestu latach sprawdziły się.

Zakończenie.

Historycy rosyjscy, znani z panegiryzmu w stosunku do swych samowładnych monarchów, obdarzyli Katarzynę tytułem „Wielkiej”.

Historyk bezstronny, a zwłaszcza historyk polski, do tytułu tego dodać musi rzeczowniki „Zbrodniarki” i „Nierządnicy”.

Małowształcona, lecz sprytna księżniczka niemiecka, potomek tych sławnych średniowiecznych rycerzy-rozbójników, którzy już nie potęgę, lecz środki do życia zdobywali rozbojem i zbrodnią, przesiąknięta dziedzicznymi drapieżnymi instynktami, znalazłszy się w Rosji rychło zorjentowała się w sytuacji i doszła do przekonania, że przy odrobinie zuchwalstwa z łatwością osiągnąć zdoła cel swych marzeń. Że będą przy tem ofiary, że trupami uściela sobie drogę do tronu, nie zastanawiała się nawet bardzo. Kosztem pieczęci, które rozdawała na prawo i na lewo z łatwością zawodowej prostytutki, zdobywała sobie zwolenników, gotowych dla niej do zbrodni nawet.

Prawda, sama nie zabijała nikogo, lecz za to jak długim korowodem ciągną się ofiary, które z jej natchnienia zginęły... Piotr III, Iwan IV, Mirowicz, ks. Tarakanowa i wiele, wiele innych... A czyż ten, kto podmawia do zbrodni, nie stoi na jednym poziomie z zabójcą?...

Na nazwę „Wielkiej” zasłużyła Katarzyna w Rosji za znaczne rozszerzenie jej granic, lecz i tym razem zbrodnię popełniała za zbrodnią, gdyż inaczej nazwać mordu dokonanego na Polsce i Tatarach Krymskich nie można...

Zbrodniarką też była w stosunku do własnego ludu, któremu nie tylko żadnych praw nie dała, lecz jeszcze w większą niewolę garści magnatów i szlachty oddała. A wszelkie porywy wolnościowe dławiała okrutnie, stosami trupów i morzem krwi...

A ten posiew zbrodniczy jej przeszedł w krew jej wnuków, którzy, ażeby zdobyć tron, przed zamordowaniem ojca się nie cofnęli.

A posiew nienawiści społecznej, zaszczerpiony przez nią w ludzie rosyjskim po stłumieniu buntu Pugaczewa, wybuchł z żywiołową siłą w sto kilkadziesiąt lat potem, zmiatając z powierzchni ziemi nie tylko dom Romanowych, ale i dawną carską Rosję, którą ona kosztem tylu zbrodni budowała...

Rządy Katarzyny, mimo zwierzchniego pokostu pozornej kultury, cywilizacji w Rosji nie tylko nie posunęły nic naprzód, lecz nawet rozwój jej zahamowały na wiele lat...

Obecna dzicz rosyjska rodowód swój bierze z czasów jej rządów, i wiele jeszcze lat upłynie, wiele pokoleń jeszcze przeminie, ażeby przy nadludzkiej pracy i wysiłkach lud rosyjski stał się godnym zajęcia miejsca w wielkiej rodzinie cywilizowanych ludów europejskich.

K O N I E C.



62012

~~59681~~